



Shirley Jump



Cicha noc

Tytuł oryginału: Mistletoe Kisses with the Billionaire

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zanim Grace McKinnon zerknęła na adres nadawcy, list leżał na biurku w hotelowym pokoju w Santo Domingo co najmniej od trzech godzin.

Beckett's Run, Massachusetts.

Babcia musiała być bardzo zdeterminowana, żeby aż tu mnie namierzyć, pomyślała. Ale taka właśnie była. Kiedy czegoś chciała, dostawała to. Wnuczka odziedziczyła po niej ten upór. Według matki ta cecha była przekleństwem, lecz babcia uważała ją za błogosławieństwo. Jednak Grace miała ważniejsze rzeczy na głowie, dlatego list musiał poczekać.

– Kilka godzin temu oddałam artykuł o Dominikanie

– powiedziała do słuchawki, krążąc po pokoju. – Dokąd mam teraz jechać? – Połączenie rwało się, aż zatrzymała się przy oknie, gdzie był najlepszy zasięg.

Dziesięć pięter niżej rozpoczynał się poranny ruch, dźwięk klaksonów niecierpliwych kierowców dochodził aż tutaj. Grace znów przesunęła się w stronę biurka i zaczęła bezwiednie bawić się kopertą.

– Nie chcę, żebyś gdziekolwiek jechała. Przejrzałem, co napisałaś. Ten kawałek o Dominikanie jest w porządku. Przedstawiłaś najciekawsze miejsca i atrakcje turystyczne. Ale o Nowej Zelandii nie nadaje się do druku. Jest pełen aluzji, no i pokazałaś namioty bezdomnych. Który turysta chce czytać o slumsach? Taki łzawy kawałek nadaje się do „Problemów społecznych”. Nie po to cię zatrudniłem, nie tak miałaś pisać – oznajmił z wyrzutem.

– Chcę nadal robić to, co robię.

– Tak? To czemu wciąż przysyłasz do redakcji sentymentalne bzdury?

– Miło byłoby od czasu do czasu spojrzeć na świat z innej perspektywy, nieprawdaż? – odparła, tłumiąc westchnienie.

– Diabła tam! Ani reklamodawcy, ani czytelnicy nie chcą zmiany profilu pisma. A ty masz dawać to, za co ci płacę – rzucił ze złością.

– Tak będzie – obiecała Grace, przestępując z nogi na nogę.

Prawda jednak była taka, że miała już dość przesłodzonych wakacyjnych reklamówek. Pragnęła czegoś więcej. Kłopot w tym, że nie potrafiła pisać inaczej. Owszem, wysłała kilka prac do „Problemów społecznych”, i miał to być strzał w dziesiątkę. Przecież Steve Esler, redaktor naczelny tego pisma, był jej mentorem na studiach, a także przyjacielem, i gorąco zachęcał, by zaczęła pisać teksty głębsze i poruszające naprawdę ważne problemy.

A jednak usłyszała:

– Potrafisz pisać lepiej, Grace. Musisz włożyć serce w swoje historie. Czytelnik powinien płakać i śmiać się razem z tobą.

Niczym zbity pies wróciła więc do pisania o podróżach, do pustych tekstów o najlepszych hotelach, plażach i pejzażach. Mogła tylko powtarzać sobie, że to wystarczy, choć wciąż marzyła o czymś więcej.

I te marzenia pobrzmiwały w jej komercyjnych turystycznych tekstach, bo drugi naczelny, Paul Rawlins, grzmiał z kolei na taką nutę:

– Nie chcę cikliwych bzdur o humanitaryzmie! Masz mi dawać opisy cudownych wycieczek i zdjęcia uśmiechniętych ludzi, którzy są zbyt zajęci sączeniem margarity i relaksacyjnym masażem, żeby roztrząsać jakiegokolwiek problemy. Zawiodłem się na tobie, Grace. Znowu... – Westchnął z dezaprobatą. – Nie mogę już na ciebie liczyć.

– To tylko jeden błąd, Paul. Zdjęcia...

– Nie jeden, a całe mnóstwo! Ostatnio piszesz bez polotu, a już artykuł o Fidzi był nudny jak flaki z olejem. O Fidzi, na litość boską! Co się stało? Byłaś moją najlepszą autorką!

– Nic się nie stało... – Jednak nie była to prawda. Coś się zmieniło, gdy zobaczyła w Rosji małą dziewczynkę, która ubrana w lichą sukieneczkę podczas styczniowego mrozu sprzedawała na ulicy gazety. Grace zrobiła jej zdjęcie i dzięki pomocy tłumacza zebrała dobrze udokumentowany materiał na poruszającą historię, licząc, że kogoś obejdzie los takich sierot.

Niestety artykuł zakończył swoją misję na biurku redaktora „Problemów społecznych”, bo nie miał koniecznej siły rażenia. Innymi słowy, nie przemawiał do serc czytelników. Naczelnny miał rację. Serce Grace otaczał mur, którego nigdy nie próbowała zburzyć. Powinna pozostać przy tym, na czym się znała. Miała nadzieję, że po prostu wróci do zwykłych obowiązków i zapomni o mrzonkach, a wszystko jakoś się ułoży.

– Może zrobisz sobie przerwę? – zaproponował Paul. – Weźmiesz dwa tygodnie wolnego i wypoczęta wrócisz do pracy.

– Przerwa? Jestem u szczytu możliwości!

– Wcale nie – uciął ostro.

Gdzieś po drodze Grace straciła wene. Przez całe lata jeździła to tu, to tam, niczym motyl fruający z kwiatka na kwiatek. Pisanie tekstów do najbardziej znanego na świecie czasopisma podróżniczego bardzo jej odpowiadało. Żyła pracą, ale nie była związana z nikim i z niczym.

Jednak tamto zlecenie odmieniło jej życie i sposób myślenia. Nagle wszystko wydało się miałkie. Zamierzała rzucić turystykę i zająć się pisaniem dla „Problemów społecznych”. Kiedy to nie wypaliło, jak niepyszna wróciła do reportażu z podróży, jednak wypadła z rytmu.

Z całych sił próbowała stać się znów taką dziennikarką, jaką kiedyś była, ale bez powodzenia. Może gdyby siostra przyjechała na zdjęcia, udałoby się im stworzyć mistrzowski duet. Hope zawsze dostrzegała we wszystkim to co najlepsze. Niestety kiedy najbardziej potrzebowała pomocy siostry, Hope odmówiła, za co Grace wciąż się na nią boczyła.

W minionych miesiącach dostawała coraz mniej zleceń, a ostatnie artykuły... Cóż, Paul miał rację. Nie należały do jej najlepszych prac, mówiąc oględnie. Jednak myśl o wakacjach i ciągnących się w nieskończoność pustych dniach przyprawiała ją o gęsią skórę.

– Paul, pozwól mi zrobić ten temat o Szwajcarii, który namierzyłam w zeszłym tygodniu. Jest tam kolejka, która wwozi ludzi na szczyt góry. To hit turystyczny. Mogłabym napisać tekst z punktu widzenia mieszkańców. Co robią, kiedy trzeba szybko dotrzeć do szpitala...

– Daj spokój, Grace. Mówię poważnie. Niedługo święta. Weź wolne, odpocznij, złap wiatr w żagle i odezwij się po urlopie. Będę potrzebował opisów miejsc na romantyczny walentynkowy wypad. A jeśli... – zawiesił głos

– ... podkreślam, jeśli będziesz gotowa, żeby wrócić, wtedy porozmawiamy o wyjeździe do Szwajcarii.

Innymi słowy, idziesz na urlop albo nie masz czego tu szukać, pomyślała. Dobrze, że z miejsca nie wyleciała na bruk. Przynajmniej praca wciąż będzie na nią czekała po świętach. Cóż, trochę posiedzi na plaży z drinkiem z parasolką, a potem zadzwoni do Paula, przysięgając, że wypoczęła za wszystkie czasy. Zresztą nie miała innego wyboru. Potrzebowała tej pracy, więc jeśli Paul tak się uparł, to weźmie urlop. A przynajmniej będzie udawała, że to zrobiła, tak dla świętego spokoju.

– Jasne. W porządku – skapitulowała.

– To dobrze. – Paul nie starał się nawet ukryć ulgi. – Trzymaj się.

Po tej rozmowie została sama w pokoju hotelowym, kompletnie sama, bez pracy i celu. Ostatni raz znalazła się w takim zawieszeniu całą dekadę temu.

Za oknem ruch uliczny stawał się coraz większy, ludzie śpieszyli do pracy. Bryza znad oceanu mieszała się z zapachami miasta, tworząc niepowtarzalną słodko – słoną woń. W Santo Domingo zachowało się wiele kamiennych budynków, których wygląd nie uległ zmianie od czasów Kolumba. W oczach Grace to miasto było nie tylko piękne, ale i fascynujące.

W pamięci aparatu Grace utrwaliła mnóstwo zdjęć z myślą o tym, że kiedyś je wykorzysta w swoich artykułach. Jednak nie ukazywały białych plaż Punta Cana ani gwarnych bazarów. Nie taki klucz stosowała od pewnego czasu podczas swych podróży. Odkrywały inną twarz tych miejsc, które odwiedzała. Takich fotografii absolutnie nie życzył sobie jej wydawca, nigdy by ich nie zamieścił w artykule zachęcającym do spędzenia urlopu w kolejnym turystycznym raj.

Kiedyś myślała, że te zdjęcia nadadzą głębi jej karierze.

Dlaczego wciąż się przy tym upieram? Dlaczego mierzi mnie pisanie o pięknych miejscach, do których wysyła mnie redakcja? Dlaczego wciąż gonię za czymś, co nie jest mi przeznaczone? – zastanawiała się niewesoło.

Z ciężkim westchnieniem zaczęła się pakować. Z automatyczną wprawą upchnęła rzeczy w plecaku i ustawiła go pod drzwiami, po czym kompletnie zagubiona rozejrzała się po pokoju. Co będzie robić sama na plaży w święta? Samotność w romantycznym miejscu, sączenie drinka bez partnera i obserwowanie szczęśliwych rodzin na wakacjach fatalnie by podziałało na każdą psychikę. Owszem, Grace dobrze się czuła w swoim towarzystwie, ale

nie tam, gdzie wszyscy byli podobierani w pary niczym boże stworzenia na arce Noego.

Potrzebowała takiego miejsca, które spełni dwa warunki. Zaspokoi wymagania szefa dotyczące wakacji i zapewni temat, dzięki któremu w glorii wróci do pracy. Faktycznie potrzebuję odpoczynku, przyznała w duchu. Spokojnie przejrzę pocztę i nadrobię zaległości w kolorowej prasie. Tylko gdzie miałabym pojechać?

Wtedy spojrzała na wciąż leżący na biurku list od babci. Spodziewała się świątecznych życzeń na okolicznościowej kartce, gdy jednak otworzyła kopertę, na podłogę sfrunął bilet lotniczy. Był też list:

Kochana Grace!

Mam nadzieję, że mój list zastanie cię w dobrym zdrowiu. Tęsknię za tobą i byłam bardzo rozczarowana, kiedy w ostatniej chwili odwołałaś swój przyjazd w zeszłym roku. I rok wcześniej. Jednak w tym roku koniecznie muszę zobaczyć całą rodzinę na Gwiazdkę. Nie staję się młodsza, a twój przyjazd jest na samym szczycie mojej listy życzeń do Świętego Mikołaja. Dlatego proszę, przyjeźdź do Beckett's Run. Tegoroczne święta będą jeszcze okazalsze niż zwykle, ponieważ miasteczko obchodzi dwóchsetlecie istnienia, w związku z czym zapowiedziano wiele atrakcji. Nie uwierzysz, co się tu będzie działo. Mówię ci, materiał na pierwszą stronę, ot co!

Załączam bilet lotniczy, więc koniec z wymówkami, Grace. Wróć do domu na święta.

Kocham jak zawsze

Babcia

Grace w zadumie podniosła bilet lotniczy. Miałaby wrócić do domu na święta? Dla każdego wizyta w uroczym miasteczku w stanie Massachusetts podczas śnieżnej zimy mogłaby wydać się rajem, lecz dla niej była... torturą.

Beckett's Run zawierało w sobie to wszystko, od czego uciekła przed laty. Czy naprawdę chcę do tego wracać? – dociekała w duchu.

Obchody dwóchsetlecia, ciekawe wydarzenia i różne atrakcje, staromodny obrazek pełen świątecznych akcentów i uśmiechniętych sąsiadów.

Grace w mgnieniu oka podjęła decyzję. Wraca do Beckett's Run.

Śnieg sypał jak szalony, dlatego miasteczko straciło depresyjne odcienie szarości i stało się cudownie białe, do tego ozdobione girlandami zieleni, czerwieni i złota. Ze sklepów dobiegała świąteczna muzyka, a latarnie zostały połączone sznurami kolorowych lampek. Czerwonej kokardy doczekała się ławeczka przed sklepem z wyrobami metalowymi, zielonego wieńca posąg założyciela miasta, Andrew Becketta, a cementowa żaba z ogródka Lucy Wilson czerwonej czapeczki Mikołaja.

J. C. Carson zwolnił, mijając bar Carol's Diner, a potem skręcił w stronę miejskiego parku. Ochotnicy uwijali się jak rój pszczół, przygotowując świąteczne dekoracje. Zimowy Festiwal po raz pierwszy zorganizował sam Andrew Beckett w dziesiątą rocznicę powstania miasta, a wraz z upływem czasu – niemal dwa stulecia! – obchody stawały się coraz huczniejsze. Do żelaznych punktów programu należały między innymi pełna splendoru i gwaru wizyta Świętego Mikołaja, zjazd saneczkami wzdłuż głównej ulicy i zawody w ubieraniu choinki. Ponieważ tegoroczny festiwal był szczególnie, program przemyślano wyjątkowo starannie, a przygotowanie uroczystości wymagało wiele pracy.

Jedna ze stacji telewizyjnych już przysłała ekipę, która zajęła pokoje w pensjonacie Victoria's Bed and Breakfast. Jednak nie było w tym nic dziwnego, bo Beckett's Run zostało okrzyknięte przez znane pismo

miasteczkiem o najbardziej świątecznym duchu, więc skupiło uwagę mediów.

To oznaczało, że musiał dopilnować, by wszystko przebiegło bez zgrzytów. Owszem, nie spodziewał się jakichś kłopotów, ale i tak przygotowywał się na wszelki wypadek. Artykuł w gazecie, oprócz reklamy, zapewni też napływ turystów, a więc i pieniędzy, a właśnie tego miasto najbardziej potrzebowało. Zamknięto już zbyt wiele sklepów i sprzedano zbyt wiele domów. W ostatnich latach J. C. robił, co mógł, żeby ratować chwiejącą się ekonomię miasta, aż wreszcie musiał przyznać, że jeśli nikt poza nim nie uwierzy w Beckett's Run, to konsekwencje będą katastrofalne, bo sam nie podoła temu zadaniu.

Głównie dlatego objął przewodnictwo nad przygotowaniem do festiwalu. Widział, jak z każdym rokiem Beckett's Run obumiera, jak coraz bardziej się pograża po kolejnych ekonomicznych i personalnych ciosach. A on całym sercem kochał to miasteczko. Jeśli świąteczne uroczystości sprawią, że tutejsza społeczność obudzi w sobie nową energię, będzie to dobry początek. On zaś zrobi wszystko, żeby przyjezdni zostawili tu jak najwięcej pieniędzy. Właśnie na dobry początek.

Liczył jednak, że dzięki Zimowemu Festiwalowi osiągnie dużo więcej. To, co zaczęło się jako pomoc rodzinnemu miastu w odpowiedzi na smętne apele Pauline Brimmer, stało się jego honorową krucjatą. Czymś o większym znaczeniu niż ozdrowieńczy impuls dla gospodarki miasta.

W dniu, kiedy życie J. C. przewróciło się do góry nogami, wziął urlop w Carson Investments, zostawił gosposi klucze do bostońskiego apartamentu, przyjechał do Beckett's Run, wprowadził się do matczynego domu i zamieszkał w swoim dawnym dziecięcym pokoju. Łóżko okazało się za małe, wyrósł też z bejsbolowych plakatów i pamiątek, jednak bywają w życiu

sprawy ważniejsze od stóp wystających za materac. Wiedział jednak, że niedługo będzie musiał wrócić do Bostonu, dlatego nie mógł za bardzo zwlekać z podjęciem pewnych trudnych decyzji.

Jednak teraz czekał go Zimowy Festiwal, a na kolejne wyzwania przyjdzie właściwy czas.

Po raz ostatni skręcił, zamykając pętlę objazdu, i odetchnął z ulgą. Centrum miasta wyglądało wspaniale. Wypisz, wymaluj radosny, świąteczny obrazek. J. C. poczuł dumę, choć jako dziecko nie znosił tego miejsca i marzył tylko o wyjeździe. Rozrabiał tak, że komendant posterunku w Beckett's Run kazał mieć na niego oko, szybko jednak dorósł, poszedł do pracy i zostawił za sobą niechlubną przeszłość. Może nie śnił po nocach o powrocie na stare śmieci, ale potrafił już zrozumieć, dlaczego ludzie zapuszczali tu korzenie i chcieli wychowywać dzieci. Beckett's Run gwarantowało stabilizację, przewidywalność, poczucie przynależności i krzepiącą jednostajność. A właśnie, tego desperacko potrzebowała jego rodzina.

Nagle usłyszał wizg opon na oblodzonej drodze. Zdołał umknąć na bok, gdy na skrzyżowanie wpadł soczyście wiśniowy kabriolet i bez gracji wylądował w zaspie na poboczu. J. C. jako świadek wypadku zatrzymał wóz, wysiadł i ruszył sprawdzić, co z pasażerami pechowego auta. Było mroźno, więc dopiął kurtkę i wciągnął rękawiczki. Gdy podszedł od strony kierowcy, szyba opadła, ukazując tył kobiecej głowy. Blond włosy były związane w kucyk, podskakujący wesoło na kołnierzu granatowej puchowej kurtki ze sztucznym futerkiem przy kapturze.

– Nic się pani nie stało?

– Przepraszam, panie władzo, gdzieś tu mam prawo jazdy – odparła, nie odwracając głowy i przeszukując przed – . nią kieszeń plecaka. – Ach, nareszcie!

Odwróciła się z kawałkiem plastiku w dłoni, ale J. C. nie musiał dowiadywać się z dokumentu, kim jest ta kobieta. Poznał ją mimo okularów przeciwsłonecznych, jaskrawo – różowej szminki i wiśniowego kabrioletu.

– Grace McKinnon – powiedział normalnym tonem, bez cienia zaskoczenia, chociaż gdyby miał wymienić dziesięć osób, których nie spodziewał się ponownie spotkać w Beckett's Run, Grace mieściłaby się w pierwszej trójce.

– J. C.? – zapytała, zdejmując okulary przeciwsłoneczne i natychmiast osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

– We własnej osobie.

– O mój Boże! – wykrzyknęła ze śmiechem. – Nawet nie pamiętam, kiedy widziałam cię ostatni raz!

Czyżby naprawdę nie pamiętała? Bo on pamiętał aż za dobrze. A może nie chciała pamiętać. I dobrze, uznał. Przeszłość powinna zostać przeszłością.

– Wzięłam cię za glinę. – Pochyliła się w jego stronę. – A jakoś nie tęsknię za takim spotkaniem. Cieszę się, że to tylko ty.

– Tylko ja?

– Ktoś, kto mnie zna. – Wzruszyła ramionami.

– No tak... – Kiedyś sądził, że zna ją tak dobrze, jak samego siebie, lecz bardzo się pomylił.

– I dlaczego mówisz do mnie pani? Nie jestem aż tak stara i nudna!

Jego spojrzenie ześliznęło się w dekolt czerwonej bluzki, który dobitnie świadczył, że Grace nie jest ani stara, ani nudna.

– Przekroczyłaś prędkość – burknął. – Drogi są śliskie, a tu kręci się wiele osób. Nie jestem policjantem, ale zaniepokojonym obywatelem. Proszę, bądź tak miła i nie szalej.

– Daj spokój, J. C. – rzuciła lekceważąco. – Przecież mnie znasz. Taka po prostu jestem. Zresztą nigdy nie chciałeś, żebym się zmieniła.

Gdy się pochylił, ich oczy znalazły się na jednym poziomie. Z trudem powstrzymał wspomnienia, lecz to, co ich łączyło, działa się dawno temu. Wtedy był innym człowiekiem, miał inne cele, pragnienia i potrzeby.

– Grace, proszę, żebyś nie szalała, ponieważ cię znam – oznajmił.

– Mówisz jak twój ojciec. Podobny głos, podobne przesłanie, ta sama intonacja. Co się z tobą stało?

– Dorosłem. – Cofnął się nieco i wyprostował. – Grace, witamy w Beckett's Run, gdzie życie płynie wolniej niż ty.

Wrócił do swojego wozu, nie starając się nawet zrozumieć, co takiego Grace zamruczała pod nosem jako komentarz do jego słów. Kiedy zaś odjeżdżał, posłała mu mało kobiece spojrzenie, a sądząc z ruchu warg, równie mało kobiecą wiązanekę.

Grace wróciła, a to oznaczało, że w Beckett's Run jednak pojawiają się kłopoty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pograżona w zadumie Grace zaparkowała przed domkiem o błękitnych okiennicach i spadzistym dachu. Dawno tu nie zagłędała, ale doskonale znała każdy kąt. Nie zapomniała, która deska na ganku skrzypi, zdradzając zbyt późny powrót do domu. Wiedziała, jak nacisnąć klamkę, kiedy drzwi zacinają się w czasie letnich upałów, pamiętała, ile kroków dzieli jej sypialnię od pokoju Hope, a ile od pokoju Faith.

Tym razem nie ma sióstr, więc nie będą biegać ze śmiechem po korytarzu. Z drugiej strony od dawna już tego nie robiłyśmy, pomyślała Grace. Zawsze poważna Hope, która nieustannie zamartwiała się o młodsze rodzeństwo. Średnia z sióstr, Faith, ostrożna do przesady, z pewnością nie dałaby się przyłapać na przekraczaniu dozwolonej prędkości. No i ja, westchnęła w duchu. Tak właśnie mieszkańcy Beckett's Run mówili o dziewczynkach McKinnonów. Hope, Faith, no i jeszcze Grace. Chłopczyca i łobuzica.

Grace prawie wszystkie ferie, wakacje i inne przerwy w zajęciach szkolnych spędziła w domku babci. Matka albo goniła za kolejnym mężczyzną swojego życia, albo odkrywała nową pasję, która miała stać się dochodowym zajęciem, dlatego gdy tylko mogła, podrzucała córki swojej matce.

W tym roku babcia zaszalała z dekoracjami, uznała Grace, przyglądając się wystrojowi domu. Po obu stronach wejścia w wielkich donicach stały iglaki przybrane lampkami oplatającymi następnie cały ganek. Na drzwiach wisiał ogromny zielony wieniec. Wzdłuż przejścia do drzwi stał płotek z cukrowych biało – czerwonych świątecznych lasek. Sznury kolorowych

światełek zwieszały się z każdego drzewka i krzewu w niewielkim ogródku. Babcia nie przepuściła nawet skrzynce na listy.

Grace wysiadła z auta i obeszła je dookoła. Lądowanie w zaspie na szczęście nie zostawiło żadnych śladów na karoserii. Ostatnie, czego było jej trzeba, to rachunek za naprawę wynajętego auta. J. C. zachowywał się, jakby popełniła przestępstwo, a przecież był to tylko mały poślizg. No, trochę przekroczyła dopuszczalną prędkość, ale to jeszcze nie powód, by tak histeryzować.

Kiedy widzieli się ostatni raz przed dzisiejszym spotkaniem, J. C. także się od niej odwrócił. Dziwne, że po latach powtarzali ten sam scenariusz, tyle że bez złamanego serca i łez.

J. C. się zmienił, był wyższy i dojrzałszy, ona również nie była tą samą osobą co przed laty. Stali się innymi ludźmi i to, co ich kiedyś łączyło, znikło bezpowrotnie.

Wyparła myśli o J. C. Przyjechała tu na krótko, więc nie musiała się nad tym zastanawiać. Nie planowała go nawet widywać. J. C. był tylko wspomnieniem, do którego nie chciała wracać. Dlaczego więc ciekawiło ją, co robił w Beckett's Run? I czy pamięta ją tak, jak ona jego.

Zanim weszła do domu, na ganku w chmurze siwych loków i z szerokim uśmiechem zjawiała się jak zawsze niezmordowana i żwawa babcia. Wokół bioder powiewał kuchenny fartuszek w renifery.

– Grace! Nareszcie jesteś! – zawołała, rozkładając ramiona.

Gdy wpadła w jej objęcia, poczuła się cudownie. Zawsze tak było w pobliżu kochającej babci. Mogła nie lubić rodzinnego nudnego miasteczka, w którym dominował uparty tradycjonalizm, ale z całego serca kochała babcię, w której oczach zalśniły łzy wzruszenia, gdy dodała:

– Tak się cieszę, że przyjechałaś. Bardzo tęskniłam.

– Ja też tęskniłam – odparła Grace, udając, że nie zauważa jej pytającego spojrzenia. Nie chciała tłumaczyć, dlaczego tak dawno tu nie zaglądała. – Co na obiad? – spytała z uśmiechem.

– Skąd wiedziałam, że to powiesz? – Babcia też się uśmiechnęła.

– A stąd, że cokolwiek przygotowałaś, będzie przepyszne. – Grace ruszyła w głąb domu. – To kiedy obiad? Bo umieram z głodu. – Pogłaskała się po brzuchu.

– Już niedługo. Ale najpierw usiądziemy i trochę porozmawiamy. – Babcia odwiesiła płaszcz wnuczki do szafy, która wciąż była pełna dziecięcych kolorowych kurtek po siostrach.

Nic się tu nie zmieniło, dlatego Grace tak bardzo kochała ten zabałaganiony, przytulny domek. Postawiła plecak na podłodze i ruszyła za babcią do salonu.

Święta dosłownie zawłaszczyły całe wnętrze. Gęsta, ciemnozielona choinka stała w rogu pokoju, pyszniąc się sznurami lampek i anielskiego włosa, spod którego wyglądały błyszczące bombki. Kolekcja Świętych Mikołajów wędrowała po gzymsie kominka, wspinała się po poręczy schodów i zjeżdżała po nodze stolika w holu. Granatowe poduszki ułożone na kanapie ustąpiły miejsca zielono – czerwonym, a ulubiony różowy pled babci znikł, zamieniony na koc wyhaftowany w renifery przed dwudziestu laty przez ciotkę Betty. W oknach stały elektryczne świece, a brzegi zasłon ozdabiały duże, czerwone kokardy.

– Powiesiłaś pończochy – zauważyła Grace.

– Naturalnie, przecież są święta. Zanieść twój bagaż do pokoju? – Babcia wyraźnie zamierzała zmienić temat.

– Po co je powiesiłaś?

Na prezenty. Przygotowałam ci twój dawny pokój. Powlekłam świeżą pościel, na łóżku masz ciepłą narzutę. Podróżując po świecie, pewnie już zapomniałeś, jak mroźne panują tu zimy, więc na wszelki wypadek dodatkowy koc położyłam w szafie.

– Babciu, świąteczne skarpety wieszasz tylko dla tych, którzy będą w domu w Wigilię – powtórzyła z uporem Grace. – Dlaczego więc wisi moja, Faith i Hope?

– Pomyślałam, że pięknie byłoby mieć miłe, tradycyjne święta. – Wzruszyła ramionami, umykając wzrokiem.

Miłe i tradycyjne święta oznaczały wspólne siedzenie przy stole, jak działało się dawniej, kiedy dziewczynki były małe, oraz udawanie, że są szczęśliwe, a świat jest wspaniały. Grace już dawno pozbyła się różowych okularów i nie liczyła na pełne radości i ciepła kontakty ze swoimi siostrami, tym bardziej że z jedną niedawno się pokłóciła, a druga mieszkała po drugiej stronie kuli ziemskiej.

– Hope i Faith tu są?

– Niezupełnie – mruknęła babcia, odwracając się, żeby przyrządzić herbatę.

– Sprecyzujesz swoje słowa?

– Zaprosiłam je na święta.

Grace stłumiła westchnienie. Babcia zawsze tak robiła. Wciąż wierzyła, że gdy tylko znajdą się w tym samym pomieszczeniu, na powrót przylgną do siebie i w czarodziejski sposób przemienią się w szczęśliwą rodzinę. Grace jednak wiedziała swoje, a już zwłaszcza po ostatniej kłótni z Hope...

– Nie zostanę długo – oznajmiła stanowczo. Najchętniej okręciłaby się na pięcie, wsiadła do wozu i uciekła, gdzie pieprz rośnie. Gdyby się pośpieszyła, zdążyłaby wyjechać jeszcze przed największym ruchem

turystycznym, rozmijając się z siostrami. Tylko to mogło zapewnić jej spokojne i radosne święta. – Wpadłam na kilka dni.

– Dlaczego? Masz kolejne zlecenie? – zapytała babcia, patrząc na nią przenikliwymi, błękitnymi oczami.

Grace chciała skłamać, ale nigdy nie potrafiła zrobić tego babci. Za bardzo kochała, zbyt wielkim szacunkiem darzyła. Przecież to ona ją wychowała.

– Nie. Na razie nie – przyznała z westchnieniem.

– I dobrze. – Babcia klasnęła z radości. – Bo mam do ciebie prośbę.

We wtorkowe przedpołudnie J. C. wszedł do Parującego Kubka i uśmiechnął się do dziewczyny za ladą.

– Jak się masz, Macy?

– Doskonale, panie Carson – odpowiedziała z uśmiechem, który ukazywał taką samą przerwę między jedynekami, jaką miał jej ojciec.

J. C. znał Rona od dzieciństwa i patrzył, jak jego córka wyrasta z rozwrzeszczanego berbecia na radosną licealistkę. Ależ ten czas szybko leci, westchnął w duchu. Ilekroć patrzył na Macy, zastanawiał się, jak bardzo przez koleje losu, przez wybór stylu życia oddalił się od rodziny.

– Miło słyszeć.

– Dzięki za dobrą radę. Miał pan rację w kwestii zajęć z profesorem Smithem. Są super!

– Cieszę się, że ci się spodobały. Do dziś pamiętam, że profesor potrafi zainteresować nawet najnudniejszym tematem.

– Jest strasznie mądry! – poparła go z entuzjazmem. – Uwielbiam tę szkołę. Wprost nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem panu wdzięczna za pomoc. Sama nie byłabym w stanie opłacić czesnego. To wspaniale, że wreszcie mogę robić to, o czym marzyłam.

– To nic takiego. – Zbył jej podziękowania machnięciem dłoni. – Wiedziałem, że zasługujesz na dobre wykształcenie.

– Dla mnie to bardzo dużo, panie Carson – szepnęła.

Skinął głową, czując się niezręcznie. Zapłacił za edukację Macy, żeby pomóc przyjacielowi. Tak naprawdę nawet trochę jej zazdrościł, że uczy się w wymarzonym kierunku. Kiedyś zostanie projektantką, może nawet odniesie wielki sukces. Odkąd ją znał, zawsze coś rysowała w notesie. Kiedy był w jej wieku, marzył o karierze muzyka. Teraz uważał, że nie było to zbyt mądre. Ale marzenia były piękne...

– To samo co zwykle? – Macy sięgnęła po kubek.

– Jasne. Dzięki. – Wyjął portfel.

Jednak Macy jak zwykle pokręciła przecząco głową.

– Ojciec by mnie udusił, gdybym pozwoliła panu zapłacić.

J. C. wrzucił więc banknot do szklanej skrzyneczki na datki na cele charytatywne.

Macy z uśmiechem wróciła do pracy, a J. C. wziął gazetę ze stojaka, położył monetę na ladzie i rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego stolika. Jeśli dopisze mu szczęście, zdąży wypić kawę i przejrzeć kilka artykułów, zanim będzie musiał iść na kolejne spotkanie w sprawie Zimowego Festiwalu. Roboty było mnóstwo, a do tego dochodził stres związany z rodziną, która z każdym dniem potrzebowała go coraz bardziej.

Słyszając wybuch śmiechu, zerknął w głąb kawiarni, gdzie jak w każdy wtorek na kanapach siedziały starsze panie z klubu książki. Czytały znane dzieła literackie i wymieniały się opiniami.

Takie było właśnie życie w Beckett's Run. Co dzień te same sprawy z tymi samymi ludźmi. Nienawidził tego jako dzieciak, a teraz w głębi ducha tęsknił za gwarnym Bostonem, gdzie z przyjaciółmi chodził na piwo do pubu,

żeby obejrzeć mecz na dużym ekranie. Bardzo też lubił swój apartament, swój salon, swoje łóżko. Mieszkanie z matką to tylko tymczasowe rozwiązanie, na dłuższą metę się na to nie pisał. Jednak w Beckett's Run było coś takiego, że ludzie chcieli tu żyć. Za każdym razem, kiedy tu wracał, czuł się jak... w domu.

Może powinienem wszystko zorganizować inaczej? – pomyślał, zaraz jednak potrząsnął głową. Nie miał szans na małomiasteczkową stabilizację. Był szefem dużej, stale rozwijającej się firmy, był ściśle związany z Bostonem. Nie tylko mieściła się tam firma, od której zależał los tak wielu ludzi, ale i mieszkała tam jego dziewczyna.

Kłopot polegał na tym, że J. C. już się dorobił i nie czuł potrzeby dalszego pomnażania majątku. Praca, kariera... Okej, może to dalej ciągnąć siłą rozpędu, ale najbardziej dokuczliwy był brak celu.

Pomyślał o zmianach, które zaszły w jego rodzinie w kilku ostatnich miesiącach. Dlatego przyjechał do Beckett's Run i zamieszkał w swoim dawnym pokoju. Dlatego rozważał rzucenie wszystkiego w diabły i ostateczny powrót do domu.

– Zwariowałeś? Miałbyś zrezygnować z firmy?! Jeśli tak zrobisz, będziesz nikim!

Nie, nie powiedział tego ani on, ani nikt inny, wciąż się jednak zdarzało, że słyszał w głowie przemowy ojca. Nieważne, że John senior nie żył już od czterech lat. Był twardym, ponurym, bezkompromisowym człowiekiem, który oczekiwał, że syn przejmie po nim rodzinną firmę i powiększy zyski.

– O rodzinę troszczysz się, zapewniając jej środki do życia, a nie zarzynając kurę znoszącą złote jajka.

Gdyby J. C. przestał zarządzać firmą, którą budowały dwa pokolenia Carsonów, a on był trzecim, przedsiębiorstwo wcale by nie upadło, jednak nie

byłoby już takie samo. Wielu klientów twierdziło, że współpracują z Carson Investments, bo znali starego Johna i zaufanie przenieśli na syna, a kiedy w grę wchodziły pieniądze, zaufanie było podstawą. No i tak się działo, że dobra reputacja krążyła po świecie biznesu i przyciągała nowych klientów. Jednak J. C. coraz częściej zastanawiał się, czy postępuje słusznie. Jego własne marzenia i cele znikły wśród potrzeb firmy. Gdyby odszedł...

Czy to by pomogło, czy raczej zaszkodziło tym, których kocham?

Z zamyślenia wyrwało go stłumione przekleństwo. W drzwiach kawiarni stała Grace z zaczerwienionymi od mrozu policzkami i torbą z księgarń w dłoni.

– Są tutaj – szepnęła.

– Kto? – zapytał.

Omiotła go wzrokiem. W tych orzechowych oczach mężczyzna mógł zatonać. J. C. zbyt dobrze to pamiętał. Dziwne, pomyślał, że Grace wciąż jest w mieście. Przyjechała na dłużej? To do niej nie pasowało... Nie widzieli się od lat, a oto wpadli na siebie już drugi raz w ciągu kilku dni.

– Co mówiłeś? – zapytała.

– Powiedziałaś, że są tutaj. Kogo miałaś na myśli?

– Babciny klub książki. – Wskazała panie w kącie sali. – Babcia mówiła, że pewnie nie przyjdą, bo święta za pasem i wszyscy mają dużo pracy.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek odwołały wtorkowe spotkanie. Nie, nie, raz odwołały, kiedy pani Brimmer pokłóciła się z panną Watson o jakiś fragment. Poproszono mnie o mediację między wysokimi stronami – dodał z uśmiechem. – Nasze słodkie emerytki czasami bywają bardzo awanturnicze.

– Awanturnicze! – prychnęła. – Jasne.

– Sama się przekonasz – odparł, robiąc jej przejście.

Znów dobiegł ich głośny wybuch śmiechu i podniesione głosy. Pani Brimmer uderzyła dłonią w oparcie krzesła, podkreślając swoją wypowiedź, a pani Simmons wstała na znak, że ma absolutnie inne zdanie.

– Dlaczego się na to zgodziłam? – marudziła Grace. – Masz rację, robi się gorąco.

– Wstąpiłaś do klubu książki?

– Babcia poprosiła o zastępstwo. Nie rozegrała tego fair. Rozumiesz, najpierw upiekła ciasteczka.

Kiedy podeszła bliżej, J. C. zdusił jęk. Do diabła, jakich perfum używa? I dlaczego aż tak na mnie działają? – zżymał się w duchu.

– Niech zgadnę. Kruche z czekoladą.

– Mhm. I nie z jakąś tam byle posypką na wierzchu, tylko z wielkimi kawałkami czekolady w środku – wyznała z uśmiechem łasucha.

J. C. wiedział, w czym rzecz. Kuchnia Mary była znana w całym miasteczku, a już jej desery przez lata obrosły legendą.

– Masz rację, to było zagranie poniżej pasa.

– No właśnie. – Grace wyjęła z torebki „Perswazje” Jane Austen. – Czytałeś może tę książkę i chciałbyś o niej podyskutować? – zapytała z nadzieją.

– Nawet gdybym chciał, to nie mogę. Śpieszę się na spotkanie.

– Och, J. C., błagam, pomocy! – Wyciągnęła do niego rękę, nie dotknęła go jednak. – Te panie cię lubią. Zobacz, machają do ciebie.

Rzeczywiście, pani Brimmer uniosła dłoń na powitanie, a pani Horton ciepło się uśmiechała.

– Chcą mnie wyswatać ze swoimi córkami – skomentował cicho.

– Myślałam, że ożeniłeś się z tą... jak – jej – tam – powiedziała zaskoczona.

– Nie ożeniłem – uciał.

– Och... – Przygryzła wargę, co było sygnałem, że stara się trzymać język za zębami. – Cóż, nie ma ratunku, muszę iść do nich i podyskutować o tym, co wydarzyło się w tej książce.

– A tak między nami, w ogóle ją przeczytałaś?

– Coś ty. Ale sprawdziłam w sieci. Jane Austen jak zwykle stara się pożenić wszystkich w małym, nudnym miasteczku. Potem szczęśliwe zakończenie i już.

– Szybko czytasz. – Z trudem pohamował wybuch śmiechu. Pochylił się ku niej. Chociaż obiecywał sobie, że tego nie zrobi, głęboko odetchnął zapachem jej perfum. – I szybko jeździsz – dodał zmienionym głosem.

– Miasto nie dba o drogi. To nie moja wina, że wpadłam w poślizg.

– Spędziłaś w Beckett's Run niejedne zimowe ferie, więc powinnaś wiedzieć, że należy uważać na drogach. W dodatku w takim autku. Nie wiń miasta za swoją brawurę.

– Uważasz, że jestem lekkomyślna? – Wyprostowała się, położyła dłoń na biodrze.

– A nie jesteś?

– Nic się nie zmieniłeś – burknęła i znów przygryzła wargę.

– Zmieniłem się bardziej, niż możesz przypuszczać – odparł z uśmiechem i ruszył do drzwi. – Życzę powodzenia w klubie książki. Nie pozwól się zindoktrynować noszącej różowe okulary Jane Austen. Choć z drugiej strony... To, że wierzyła w szczęśliwe zakończenia, wcale jeszcze nie znaczy, że się myliła. One się zdarzają. Przynajmniej niektórym – dodał, patrząc jej w oczy. Zalała go fala słodko – gorzkich wspomnień. Nadal

nawiedzały go takie chwile, kiedy się zastanawiał, co by było, gdyby...
Jednak te drzwi dawno zostały zamknięte. – Chociaż nie nam – dodał ciszej,
wychodząc.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace starała się skupić na dyskusji, ale wciąż myślała o J.C. Wyprzystojniał z wiekiem. Nadal miał to samo przeszywająco błękitne spojrzenie, a ciemnobrązowe włosy nosił krótko obcięte, ale minione lata nadały jego rysom pewnej szorstkości i głębi, która mówiła o stracie i doświadczeniu. Owszem, ostatnie wspomnienia z ich znajomości były złe, a jednak w jakimś zakamarku jej duszy kryła się tęsknota za tym, by usiąść z J. C. nad strumieniem, patrzeć na śmigające w wodzie rybki i gadać całymi godzinami o wszystkim i o niczym. Lecz rozsądek podpowiadał, że to, co ich łączyło, należy do przeszłości. I tam powinno zostać.

Przed laty byli nierozłączni. Babcia żartowała, że dobrali się jak w korcu maku. J. C. był jedynym jasnym promykiem w czasie przymusowych pobytów w Beckett s Run, kiedy matka podrzucała córki na ganek babci i znikwała, zanim opadł kurz. W tamtych czasach tylko on się liczył. Potem jednak rzucił ją w najbardziej tchórzliwy i bezduszny sposób. Ich znajomość się skończyła, więc Grace, nie oglądając się za siebie, wyjechała z Beckett's Run.

– Już sam tytuł wskazuje, że Anne stara się przekonać kobiety, aby były silniejsze – dobitnie stwierdziła pani Brimmer, wrywając Grace z zadumy. – Anne była feministką.

– Oszalałaś, Pauline? Zapomniałaś, że na koniec Anne postępuje strasznie konwencjonalnie? To zaprzeczenie emancypacji – z oburzeniem skontrowała panna Wat – son. – Tak bardzo się cieszę, że nie wyszłam za mąż. Nie zniosłabym, gdyby mężczyzna miał podejmować za mnie wszystkie decyzje.

– Nie zgadzam się. Anne jest jedną z najsilniejszych kobiet, jakie spotykamy w książkach.

– Silne kobiety nie wiążą się z mężczyznami bez kręgosłupa! – burknęła panna Watson.

– Kapitan Wentworth zachęca Anne, żeby stała się silna i niezależna. Tak samo mój drogi Harvey postępował wobec mnie. – Pani Brimmer pochyliła się do Grace, kładąc szczupłą dłoń na jej ramieniu. – A co ty o tym myślisz? Należysz do młodszego pokolenia. Jaka według ciebie jest Anne?

– Ja? – Grace bezradnie zerknęła na powieść leżącą na jej kolanach. Zapoznała się tylko z okładką, a internet nie przedstawił żadnej gotowej opinii w tym temacie. – Cóż, nie miałam jeszcze czasu, żeby wyrobić sobie zdanie na temat bohaterki.

– Nie przeczytałaś książki?

Członkinie klubu patrzyły na nią z miażdżącą dezaprobatą.

– Właściwie nie. Babcia niedawno powiedziała mi o spotkaniu i...

– Tak, rozumiem... – Pani Horton wyraźnie złagodniała, kładąc dłoń na drugim ramieniu Grace. – Kochanie, książki Jane Austen są obowiązkowe dla każdej kobiety, która pragnie wyjść za mąż. Jej powieści są niczym przewodnik w poszukiwaniu prawdziwej miłości.

Rozległy się potakujące pomruki. Każda z pań polecała inną lekturę jako najznamienitszy przykład prac autorki.

– Mary wspominała, że jeszcze się nie ustatkowałaś – wtrąciła panna Watson. – Zleciła nam nawet pewną misję.

– Zamknij buzię – mruknęła pani Brimmer, trącąc przyjaciółkę w ramię.

– Misję? – Zaalarmowana Grace odłożyła książkę. – Jaka misję?

Panna Watson zerknęła na panią Brimmer, która pokręciła głową.

– Och, nic takiego, taki luźny pomysł. Wiesz, jakie są starsze panie. Zawsze szukamy sobie jakiegoś zajęcia.

– Właśnie dlatego założyliśmy klub książki – przyszła jej z pomocą pani Brimmer. – Więc zajmijmy się omawianiem lektur.

– Dobrze. Wracamy do Jane Austen i jej Anne – przytaknęła panna Watson.

Grace nie zamierzała dopuścić do tego, by ją swatano. Babcia chyba nie liczyła, że starsze panie w kilka dni znajdą jej kandydata na męża? Wiedziała przecież, że ukochana wnuczka nie zamierza osiąść w Beckett's Run.

Drzwi kawiarni otworzyły się, wpuszczając podmuch mroźnego powietrza. Pierwszy wszedł dojrzały mężczyzna w garniturze i pod krawatem, a za nim dwójka młodych ludzi. Oboje byli w dżinsach, śniegowcach i zbyt dużych puchowych kurtkach.

– Ojej. Przecież to Carlos Fitz z lokalnych wiadomości! – wykrzyknęła pani Brimmer. – Gdybym była dwadzieścia lat młodsza...

– Nadal byłabyś wystarczająco stara, żeby być jego matką – wtrąciła złośliwie panna Watson. – Myślisz, że przyjechali w sprawie festiwalu?

– Jakiego festiwalu? – zapytała Grace, udając, że o niczym nie wie.

Taka metoda często sprawdzała się w dziennikarstwie. Miała ochotę wyciągnąć brulion, żeby robić notatki, ale byłoby to zbyt oczywiste. U babci przeczytała w gazetach o planowanych uroczystościach i pogrzebała trochę w sieci, jednak nie znalazła nic, co uratowałoby jej karierę.

– Tego związanego ze świętami i obchodami dwóchsetlecia Beckett's Run – wyjaśniła pani Brimmer. – Może słyszałaś, że w tym roku zdobyliśmy tytuł miasteczka o najbardziej świątecznym duchu?

Grace spojrzała na trójkę gości ze stacji telewizyjnej. Ich obecność świadczyła o zainteresowaniu mediów. Jeśli miała zaimponować wydawcy, musiała opisać wydarzenie pod wyjątkowym kątem.

– Kto zawiaduje przygotowaniem?

– J. C. Carson. – W głosie pani Brimmer pobrzmiwały podziw i szacunek. – To człowiek orkiestra. Przez kilka ostatnich miesięcy sam stawiał miasteczko do pionu. Widziałas, jak tu teraz pięknie.

Grace zauważyła nowe ławeczki, odmalowane fronty sklepów i kolorowe markizy. W mieście pojawiło się też kilka nowych wysepek zieleni i chodników.

– Centrum wygląda jak nowe. Jest prześliczne – powiedziała.

– To wszystko dzięki J. C., który stworzył projekt odnowy Beckett's Run – oznajmiła starsza pani, a reszta klubowiczek przytaknęła, nazywając J.C. bohaterem i wybawcą.

– Wspomniałyście, że to J. C. kieruje przygotowaniem do festiwalu?

– Większość spraw załatwia sam. Nawet ochotnicy w Komitecie festiwalowym pozwalają mu brać wszystko na siebie. To tytan pracy, mówię wam. Już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć, co wymyślił w tym roku.

Grace przestała słuchać. Historia na cały kraj, taka z sercem i dobroczynnością. Gwałtownie poderwała się z miejsca.

– Muszę lecieć i zadzwonić w parę miejsc. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu! – Chwyła kurtkę.

– Zapomniałaś książki! Nie będziesz wiedziała, jak się kończy – zawołała za nią pani Brimmer.

Grace zamknęła za sobą drzwi. Nie dbała o fikcyjne zakończenie historii napisanej przez Jane Austen. Zamierzała napisać własną opowieść. Jedynym problemem było skłonienie J. C. do współpracy.

J. C. pożałował, że przyniósł ciastka i kawę. Przywykł prowadzić zebrania bardziej owocne od tego. Może chodziło o atmosferę małego miasteczka. A może zawiniły te cholerne ciasteczka.

– Ludzie, możemy wziąć się do pracy? Mamy mnóstwo do zrobienia i niewiele czasu.

Walter Westmoreland, Carla Wilson, Sandra Perkins i jej córka Anna popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Czy to nie czas na przekąskę? – spytała Sandra. – Jeśli nie zjem, spadnie mi poziom cukru we krwi.

– Tak, a wtedy mama nie może się skupić – poparła ją córka.

Były podobne do siebie jak dwie krople wody zarówno z wyglądu, jak i zachowania. Rude koczki, dwuczęściowe sweterki z kaszmiru i gen narzekania, który aktywował się w najmniej sprzyjającym momencie. Sandra miała około osiemdziesiątki, jej córka dwadzieścia lat mniej i wciąż mieszkały oraz robiły wszystko razem. Dotyczyło to także udziału w tym Komitecie.

Walter przyłączył się tylko ze względu na Sandrę. Odkąd J. C. sięgał pamięcią, schodzili się i rozstawali na przemian. Ich relacje były dość skomplikowane, tym bardziej że Anna nie przepadała za Walterem.

J. C. mógł wynająć firmę, która zorganizowałaby festiwal, ale mieszkańcy z chęcią brali udział we wspólnych przygotowaniach, a on nie zamierzał zrobić nic, co odebrałoby im poczucie wspólnoty i popsulo uroczystości. Właśnie dlatego przyjął przywództwo i starał się nadmiernie nie zrzędzić.

– Postawcie słodczyce na stole, to będziemy mogli jeść podczas rozmowy – zaproponował.

– Jeśli rozmawiam w czasie posiłku, dostaję niestrawności – skontrował Walter.

J. C. pohamował westchnienie. Kochał to miasto, ale czasami.

– Zróbmy więc jeszcze kilka minut przerwy. Podczas przekąski pomyślcie, kto mógłby zająć się reklamą. Louise zrezygnowała, ponieważ musi zająć się chorym wnukiem.

– Ja się tym zajmę.

J. C. odwrócił się w stronę, skąd dolatywał głos, którego nigdy by nie pomylił z innym. W drzwiach domu kultury stała zarumieniona od mrozu Grace McKinnon. Wyglądała uroczo i jakże znajomo z włosami związanymi w kucyk. Gruba puchowa kurtka skrywała krągłości, ale J. C. dobrze pamiętał jej piękne ciało... Przeklął hormony, które narzucały wiadomą reakcję, choć rozum podpowiadał, żeby unikać tej kobiety.

– Co ty tu robisz?

– Zgłaszam się na ochotnika – oznajmiła z uśmiechem i podeszła bliżej.

– Słyszałam, że potrzebujesz pomocy, więc jestem.

– Ty miałabyś pomóc promować Beckett s Run?

– Oczywiście. – Wzięła ciasteczko z talerza. – Od czego mam zacząć?

– Usiądź koło mnie – zaprosiła Sandra. – Przyda nam się jeszcze jedna osoba, bo J. C. zamęczy nas na śmierć.

Był odmiennego zdania, jednak nie zaprotestował, tylko zrezygnowany usiadł u szczytu stołu, a Grace zajęła miejsce wskazane przez Sandrę.

Jego myśli zaczęły krążyć wokół Grace. Po co się tu zjawiała? Kiedy skończyła osiemnaście lat, uciekła i od tamtej pory konsekwentnie unikała Beckett's Run. Nigdy nie przepadała za tym miejscem i zapowiedziała, że już tu nie wróci. Lubiła wolność, nie przywiązywała się do miejsc i ludzi. J. C. musiał dokonać wyboru, wiedząc, że Grace nie chciała takiego życia, jakiego

on pragnął. Nie była przy nim, kiedy najbardziej jej potrzebował, i to powiedziało mu o niej więcej niż wszystkie ich rozmowy nad strumieniem. Wyjechała, zaczynając przygodę swojego życia. Porzuciła go tak szybko, jak tylko się dało.

Ponownie zaatakowało go tamto cierpienie. Kiedyś myślał, że jej na nim zależy, jednak w chwili próby okazało się, że Grace zależy tylko na sobie. Do diabła! Dlaczego to wciąż boli po tylu latach? – pomyślał.

Grace znów zjawiała się w Beckett's Run i zgłosiła się do zadania, dzięki któremu znienawidzone miasteczko odniesie korzyść. Takie poświęcenie ze strony kobiety, która nie cierpiała zobowiązań? Dlaczego?

Najchętniej odrzuciłby jej pomoc, ale promocja w wykonaniu doświadczonej dziennikarki była zbyt łakomym kąskiem. Dotąd wspierany przez Louise Tyler, która chciała dobrze, ale niewiele wiedziała o mediach, J. C. tak naprawdę sam zajmował się reklamą. W przyływie rozpaczy umówił nawet spotkanie z fachowcami z bostońskiej agencji, ale proponowali metody, które pewnie sprawdziłyby się w Nowym Jorku, ale nie w Beckett's Run. J. C. uważał, że najefektywniej będzie oprzeć się na tutejszych siłach, a więc i na tutejszej mentalności. Bo kto najlepiej znał miasto i jego potrzeby? Oczywiście, że jego mieszkańcy. Natomiast Grace nie była stąd, tylko z dalekiego świata. Więc to pewnie zły pomysł... Niestety nie miał czasu na poszukiwanie lepszego zastępcy do spraw reklamy i marketingu.

– Od czego zacząć? – powtórzył. – Jak zapewne wiesz, przez cały tydzień poprzedzający Wigilię będzie coś się działo, ale kulminacja nastąpi dwudziestego czwartego grudnia. Od czego więc zacząć? Od wszystkiego. Dla nas, organizatorów festiwalu, zaczyna się najgorętszy czas.

Anna z matką miały zająć się zbiórką żywności, Walter zgłosił się do koordynowania parady. Carla, kościelna organistka, miała zapewnić oprawę

muzyczną. Grace pilnie notowała. Zadała też kilka pytań, ale widać było, że ze wszystkim nadąża.

Spotkanie zmierzało ku końcowi. Najpierw wymknęli się Walter i Sandra, Anna wyszła wkrótce po nich. Carla także musiała biec, żeby odebrać synka z przedszkola. J. C. zaczął zbierać notatki.

– Myślę, że moglibyśmy wykorzystać w większym stopniu media społecznościowe – oznajmiła Grace, wpatrując się w swoje zapiski. – Dzięki temu wyślemy wiadomość poza naszą wspólnotę. Z takich źródeł dość często korzystają inne media i jak dobrze pójdzie, to zanim się obejrzysz, a już masz darmową reklamę na cały kraj.

– Świetny pomysł. Sam o tym myślałem, tylko nie miałem czasu tym się zająć.

– Liczę na wywiady z mieszkańcami – powiedziała Grace, stukając w zamyśleniu długopisem o zęby. – Takimi, którzy pamiętają dawne święta. Może któraś z pań z klubu książki zna jakąś chwytającą za serce opowieść. Gdyby udało mi się nadać osobisty wydzwonek festiwalowi, z łatwością nawiązałabym kontakt z czytelnikiem.

Czuł, że całkowicie skupiła się na zadaniu. Powtarzał sobie, że właśnie tego chciał. Jednak jego myśli zamiast skupić się na festiwalu, z uporem wracały nie do dziennikarki, której pomoc może okazać się bardzo owocna, ale do Grace, do niewidzianej od dekady kobiety, która znów pojawiła się w jego życiu.

– Dlaczego tak naprawdę tu jesteś?

– Bo potrzebowałeś pomocy. – Wstała, zasłaniając się notesem jak tarczą. – Panie z klubu książki powiedziały, że od dłuższego czasu niemal w pojedynkę zajmujesz się sprawami miasta.

– A od kiedy to mi pomagasz?

– Przecież zawsze byliśmy przyjaciółmi, czyż nie?

Przyjaciele. Owszem, przyjaźnili się. A nawet o wiele więcej. Wbrew rozsądkowi czasem tęsknił do tamtych chwil.

Powinien odrzucić jej pomoc, powinien trzymać Grace na dystans, a przede wszystkim odepchnąć wspomnienia. Był niemal pewien, że ten etap życia ma za sobą. Nie zależy mu już na Grace, koniec, kropka. Lecz kiedy zjawiła się w mieście w tym swoim niepraktycznym autku...

Nie zapomniał o niej. Rozsądek został stłamszony przez dojmujące pragnienie przebywania w pobliżu żywego srebra, którym była Grace McKinnon.

– Masz rację, ostatnio zbyt wiele na siebie wziąłem. Przyda mi się każda pomoc.

– Więc jak, naprawdę będziemy współpracować? – Posłała mu uśmiech, od którego zakręciło mu się w głowie.

– Nie przeszkadza ci to?

Podszedł jeszcze bliżej. Tak blisko, że czuł jej oddech na skórze, widział złote plamki w oczach i znów wciągnął w płuca zapach perfum.

– Mnie nie, ale czy ty potrafisz to znieść?

– Nie przyszłam tu po to, żeby otwierać stare drzwi, J. C. Chcę pomóc przy festiwalu. – Zadarła brodę w wojowniczym geście, który tak dobrze znał.

– I znów wyjechać?

– Tym się zajmuję zawodowo.

– Nie. Taką masz osobowość. Nigdy nie zostajesz na dłużej. Nie zbliżasz się do nikogo. Nawet o tym nie myślisz, bo po co, skoro taka po prostu jesteś. Nie myślisz o tych, których za sobą zostawiasz.

– Nieprawda – szepnęła, umykając wzrokiem.

– Więc udowodnij to i zostań do końca.

– Do końca czego?

– Tego, co się wydarzy. Nie uciekaj, gdy tylko otworzą się drzwi – powiedział cicho, zastanawiając się przy tym, co za głupotę popełnia. Rzuca wyzwanie? Proponuje randkę? Wraca tam, gdzie przerwali?

Znów umknęła wzrokiem, co upewniło J. C. w przekonaniu, że od początku miał rację. Nie przyjechała na stałe. Zapach perfum ulotnił się, przywracając mu zdrowy rozsądek. Postanowił, że przetrwa festiwal, zajmując się swoją pracą i unikając Grace.

– Doceniam każdą pomoc, którą oferujesz przy organizacji festiwalu – oznajmił, idąc do drzwi. – To wiele znaczy dla Beckett's Run.

– J. C.? – Zatrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Tak?

Mimo że cofnęła rękę, wciąż czuł jej dotyk. Znów posłała mu uśmiech. Jeden z tych, które kiedyś chwiałał posadami jego świata. Nawet teraz, po tylu latach, serce zaczynała wypełniać nadzieja.

– Może też byś mi pomógł i poprowadził spotkanie klubu książki? Starsze panie bardzo cię lubią.

Poczuł się gorzko rozczarowany. Chyba nigdy się nie nauczę, westchnął w duchu. Grace myślała wyłącznie o sobie, taka po prostu była. Przebywanie w jej pobliżu skończy się jak lot ćmy ku świecy.

– Z przykrością muszę odmówić. Niestety mam mnóstwo pracy. Ty pewnie też. – Wyjął z jej palców kartkę z prasowymi kontaktami. – Po namyśle doszedłem do wniosku, że nie potrzebuję twojej pomocy. Beckett's Run jakoś radziło sobie dotąd bez ciebie i tak również będzie po twoim wyjeździe.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grace z trudem się powstrzymała, by pójść za J. C. i dobitnie mu oznajmić, gdzie może sobie wsadzić swoją opinię. Facet działał jej na nerwy. Jak zawsze. Chociaż kiedyś było inaczej... Jednak to było dawno i lepiej o tym zapomnieć, powiedziała sobie, zanim myśli zbłądziły w niebezpieczne rejony.

Wepchnęła notes do torebki i wyszła na ostre zimowe słońce. J. C. stał po drugiej stronie ulicy i rozmawiał przez telefon.

Ależ on przystojny, przemknęło jej przez głowę. Jest wyższy, niż zapamiętałam, silniejszy i bardziej męski. Przywodzi na myśl drapieżnika gotowego do skoku. Te myśli przyjemnie ją pobudziły, skierowały ku wspomnieniom o pięknych chwilach, zupełnie jakby znów czuła na sobie dotyk J. C. Niestety, zjawily się też inne wspomnienia.

O bolesnym rozstaniu, brutalnym odrzuceniu.

Otrząsnęła się i skupiła na artykule, który zamierzała napisać. Zostało jej niewiele czasu. Żeby tego dokonać, potrzebowała głębszego spojrzenia na festiwal. To zapewniłoby jej przewagę, której nie mieli inni dziennikarze. Żeby to jednak osiągnąć, musiała przekonać J. C., że nadaje się do tej pracy. Nie wierzył, że zostanie wystarczająco długo, po prostu jej nie ufał. Z żalem musiała przyznać, że to rozumie. Zawsze była niespokojnym duchem.

Przywołała profesjonalny uśmiech i energicznie przemaszerowała przez ulicę. Miała nadzieję, że jej mina nie zdradzi zamętu, który czuła.

– J. C., znajdziesz dla mnie chwilę?

Skinął głową, uniósł palec, sygnalizując, że potrzebuje jeszcze minuty, i wrócił do rozmowy.

– Prześlij te zestawienia pod koniec dnia, Charles. Odezwę się, jak tylko je przejrzę. – Zmarszczył brwi, słuchając narzekania Charlesa. – Oczywiście, że będę na tych spotkaniach, ale do biura nie wrócę przed pierwszym – powiedział stanowczo, jeszcze przez chwilę słuchał wyrzutów, a potem pożegnał się i rozłączył. – Wybacz. – Schował telefon.

– Kłopoty w pracy?

– Można tak powiedzieć. Mieli do mnie nie dzwonić w tym tygodniu. Jestem na urlopie.

– Masz wakacje i spędzasz je tutaj? W środku zimy? Dlaczego nie jesteś na gorącej plaży z zimnym drinkiem w dłoni i z gorącą długonogą blondynką u boku?

– Drinki na plaży to nie moja bajka.

Odnotowała, że nie skomentował uwagi o blondynce. Nieświadomie poprawiła jasne włosy. Niech go szlag, pomyślała, zdając sobie sprawę z tego gestu. Zawsze mnie rozprasza! Przecież jest mi wszystko jedno, czy lubi brunetki, czy blondynki. Albo czy ma żonę. Nic mnie to nie obchodzi, uznała stanowczo.

– Chciałam wrócić do naszej rozmowy o festiwalu – powiedziała.

– Jak mówiłem, nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie upieraj się bez sensu – odparowała. – Pozwól sobie pomóc. Wiesz przecież, że reklama to mój żywioł.

– Jeśli się zgodzę – zaczął, przysuwając się bliżej – muszę mieć pewność, że nie zwinięsz żagli, kiedy tylko powieje przeciwny wiatr.

– Zostaję do świąt. To pewne, bo obiecałam babci, więc nie wyjadę wcześniej.

– Takiej obietnicy nigdy byś nie złamała, prawda? – zapytał tonem, który sugerował, że inną obietnicę złamała.

– Zostaję do świąt – powtórzyła dobitnie. – A skoro festiwal zakończy się w Wigilię, to co za problem?

Najpierw długo jej się przyglądał, wreszcie oznajmił:

– W porządku. – Sięgnął do kieszeni i podał jej listę kontaktów.

– Dzięki. Możesz na mnie liczyć.

– Naprawdę?

Wyczuła, że rozmowa nie dotyczy uroczystości świątecznych ani reklamy.

– Owszem. Nawet ja dorosłam – burknęła, umykając wzrokiem. – Wracając do sprawy, skoro mamy mało czasu, chciałabym, żebyś odpowiedział na parę pytań, które pomogą mi nadać właściwy kształt komunikatom prasowym. Masz chwilę?

Zerknął na zegarek. Grace spodziewała się designerskiego cudeńka, ale nosił zwykły praktyczny model.

– Właśnie idę na spotkanie i nie wiem, ile czasu potrwa. Może wieczorem pogadamy przez telefon? Albo umówimy się na jutro?

– Sam zobacz! – Roześmiała się. – Jesteś taki porządnicki i poukładany. Założę się, że masz organizer, w którym rozpisujesz planyienne, tygodniowe, miesięczne...

– Co w tym złego?

– To nie ty. Ty jesteś kolesiem, który wymykał się w upalny letni dzień, żeby popływać w jeziorze, kolesiem, który zwiewał z lekcji, żeby się pościgać...

– Od dawna już taki nie jestem.

– Nieprawda. Założę się, że gdzieś głęboko kryje się tamten zwariowany chłopak – powiedziała, jednak w jej słowach brakowało pewności.

– To były dziecięce wygłupy. A teraz przepraszam, muszę wracać do pracy.

– Kim ty jesteś i co zrobiłeś z J. C.?

– Zawsze taki byłem. – Odwrócił się i odszedł.

J. C. zaparkował przed domem babci Grace, zastanawiając się po raz setny, dlaczego zgodził się podrzucić Mary na wizytę do fryzjera. Większość jego wspomnień o Grace wiązała się z tym miejscem, co oznaczało kolejną wycieczkę w czasie, a przecież postanowił tego unikać. Jednak kiedy zadzwoniła Mary, prosząc, żeby zawiózł ją swoim bezpiecznym wozem, J. C. nie mógł odmówić. Westchnął, wysiadł z auta i ruszył do drzwi. Po drodze zauważył, że ścieżka jest zaśnieżona. Bez namysłu wziął opartą o ganek szufłę i zaczął odśnieżać.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała Mary, stając w drzwiach.

– Wkupuję się w pani łaski, madame – oznajmił dwornie.

– Akurat ty nie musisz tego robić – odparła rozbawiona.

– Zawsze miałam do ciebie słabość. Tak czy inaczej, zasłużyłeś na krówki domowej roboty.

– Zrobiła pani krówki, pani McKinnon?

– Chodź do środka, to dam ci spróbować – powiedziała z uśmiechem.

Oparł szufłę o ganek, podszedł do Mary i pocałował ją w policzek. Bywał w tym domu tak często, jakby należał do rodziny. Czasem miał wrażenie, że Mary jest jego babcią. Dom McKinnonów był cudownie normalny, co stanowiło odtrutkę na sztywne reguły panujące w jego rodzinnym domu.

– Słodki z ciebie chłopiec, J. C. – dodała po chwili, głaszcząc go po twarzy.

– Już od jakiegoś czasu uważam się za dorosłego.

– Dla mnie zawsze będziesz chłopcem. – Machnęła ręką.

– Nie znam mężczyzny, który byłby dojrzały przed siedemdziesiątką – dodała, prowadząc go do kuchni, gdzie unosił się niebiański zapach.

Odcięła kawałek krówki z formy i podała mu. Jednak zanim J. C. skosztował łakocia, zauważył na schodach Grace. Nieświadoma jego obecności, stanęła przed lustrem i poprawiała włosy. Poczul się jak podglądacz, ale za żadne skarby nie zrezygnowałby z tej chwili. Widok Grace z rozpuszczonymi włosami był czymś wyjątkowym, bo zawsze spinała je w kucyk.

Pamiętał, kiedy pierwszy raz widział jej blond loki bez upięcia. Miał wtedy dwanaście lat. Wspinali się po drzewach, a gałąź ściągnęła jej frotkę. Grace niecierpliwie potrząsnęła głową, rozsypując włosy po ramionach, i wspinała się dalej. Po raz drugi zdarzyło się coś takiego, gdy miał czternaście lat. Grace była spóźniona na spotkanie i zapomniała zabrać gumki do włosów. Zażartował, że wygląda jak modelka. Uderzyła go wtedy w ramię i przysięgła, że więcej jej takiej nie zobaczy. Obietnicę złamała tylko raz, gdy zaprosił ją na tańce, które odbywały się na rynku. Umówili się przy wejściu. J. C. był już siedemnastolatkiem i od jakiegoś czasu dostrzegał w Grace kobietę. Przez nią szybciej biło mu serce i mieszały się myśli. To była ich pierwsza oficjalna randka. Kiedy ujrzał Grace w sukience i ze złotą falą włosów spływającą na plecy, przepadł z kretesem.

Gdy odwróciła się od lustra, pochwyciła spojrzenie J. C. i nerwowym gestem raz jeszcze przeczesła włosy.

– Co ty tu robisz?

– Przyjechałem zawieźć twoją babcię do fryzjera.

– Przecież ja mam z nią jechać.

– To twoje wymuskane autko jest bezużyteczne na naszych drogach, a dziś ma jeszcze sypać śnieg. Ja natomiast dysponuję godną zaufania terenówką.

– Bądź dla niego miła, Grace. J. C. właśnie odśnieżył nam przed domem.

– Taki z ciebie harcerzyk?

Podszedł bliżej. Grace nie miała na sobie sukienki, ale w obcisłych czarnych dżinsach naciągniętych na kozaczki z wysokim obcasem prezentowała się równie doskonale. Czerwony sweterek podkreślał szczupłą talię, a głęboki dekolt pozwalał podziwiać kształt piersi.

– Nie chciałem, żebyś się pośliznęła i upadła.

– Znow zostalbyś bez specja od reklamy.

Ten komentarz przywrócił go do rzeczywistości. To nie miała być powtórka z tańców, w parku, zresztą wcale tego nie pragnął. Chodziło o interesy i dobro miasteczka. Muszę zawsze o tym pamiętać, pomyślał. Mam obowiązki.

– No właśnie – przyznał.

– Potrafię sama poradzić sobie z odrobiną śniegu – oznajmiła wojowniczo, kładąc rękę na biodrze.

– W tych butach? Śmiem wątpić – zakpił.

– Zaraz, zaraz. Jestem samowystarczalna, wszystko umiem zrobić, nie potrzebuję do tego faceta.

– Och, doskonale pamiętam.

Kiedyś bez ogródek mu powiedziała, że nie pragnie związku i zobowiązań, bo polega wyłącznie na sobie. I nie życzy sobie, żeby ktokolwiek polegał na niej. Jeden jedyny raz, kiedy naprawdę jej potrzebował, zawiodła. Odeszła, dobitnie dowodząc swoich racji.

- Może jeszcze krówki? – wtrąciła Mary, wsuwając między nich talerz.
- Trochę cukru i świat od razu staje się piękniejszy i życzliwszy.
- To prawda. – Sięgnął po drugi kawałek.

Grace również się poczęstowała. J. C. nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Kiedy na dolnej wardze dostrzegł smugę słodczy, zaczął fantazjować, że ją scałowuje. Szybko jednak dotarło do niego, że Grace się nie zmieniała. Uświadomił mu to jej ostatni komentarz. Wniosek był prosty. Nadal jako para byliby fatalnie dobrani. Ich związek zakończył się, zanim tak naprawdę się rozpoczął.

- Lepiej już jedźmy – powiedział J. C.
- Babciu, jeśli on jedzie z tobą, to ja już nie muszę, prawda?
- J. C. tylko mnie podwozi, a ty musisz mi towarzyszyć, Grace. Kto inny dopilnuje, żeby Jane nie zrobiła mi na głowie błękitnego baranka?
- No dobrze, pojedę – ustąpiła ze śmiechem. – Ale pamiętaj, że niespecjalnie znam się na modzie.

Zanim wyszli, Mary, dziękując za odśnieżanie, spakowała krówki dla J.C.

– Pani McKinnon, dopilnuję, żeby pług przejechał dziś również po waszym podjeździe – zapowiedział J. C. – I proszę nie mówić, że nie muszę tego robić. – Powstrzymał jej protest uniesioną dłonią. – Traktuję panią jak własną babcię, a wnuk ma do tego niezbywalne prawo. Nie musi się pani rewanzować słodkościami.

- Jesteś kochany. – Rozczulona pogłaskała go po ramieniu.

W czasie krótkiej jazdy do centrum Mary zachwycała się miejskimi dekoracjami i ogromem pracy, którą wykonał J. C. Nie mogła się go wprost nachwalić. Kiedy wjechali na parking, Grace wyskoczyła z wysokiego auta bez niczyjej pomocy. Wiadomość była demonstracyjnie oczywista. Grace nie

oczekuje od J. C. szarmanckiego zachowania. Zrozumiał to, a jednak poszedł z nimi do salonu i przytrzymał im drzwi. Zachowuję się niczym ucniak, zbeształ się w myślach.

– Dzięki – mruknęła Grace, prześlizgując się obok niego.

Znów otoczył go cudownie kobiecy zapach perfum.

Nie podejrzewał, że Grace gustuje w takich słodkościach, choć kiedyś sądził, że jest bardzo kobieca...

– Ojej, zupełnie zapomniałam! – Mary zatrzymała się w drzwiach salonu z dziwną miną.

– Czego zapomniałaś, babciu? – zapytała Grace.

– Dziś mam czytać wyniki bingo w kościele, a do fryzjera zapisałam się na jutro. Prawda, Jane? – zawołała do fryzjerki.

– Oczywiście, Mary. Widzimy się jutro o dziesiątej.

– Jestem już tak stara, że ciągle zapominam, gdzie i kiedy mam iść – narzekała, stawiając kołnierz palta. – Muszę lecieć do kościoła!

– Chętnie panią zawiozę.

– Och, to tylko parę kroków stąd. Lepiej idźcie coś zjeść. Walter odwiezie mnie do domu. – Zanim któreś z nich zdążyło zaprotestować, szybkim krokiem ruszyła do kościoła.

– Szyte strasznie grubymi nićmi – skomentowała Grace, wychodząc z salonu. – Własna babka mnie swata, a przy okazji wystawia do wiatru.

– Chciała dobrze – odparł rozbawiony J. C.

– Wiem. W każdym razie dziękuję. – Ruszyła w stronę domu.

J. C. chwycił jej dłoń. To był przelotny dotyk, ale rozpałił w nim ogień.

– Więc co z tym obiadem? Jestem głodny, ty pewnie też. Moglibyśmy zjeść w Cards Diner, skoro i tak już tu jesteśmy.

– Nie byłam tam od stu lat. Carol nadal pracuje?

– W każdy wtorek i czwartek. Kilka lat temu knajpę przejęła wnuczka, ale Carol lubi trzymać rękę na pulsie.

– Gdy się pochylił, poczuła jego wodę kolońską. – Nadal mają zapiekana potrawkę z kurczaka, którą tak lubisz.

– Zapamiętałeś?

– Jak mógłbym zapomnieć? Poza mną tylko ty to zamawiałaś i tak się poznaliśmy.

Spojrzała w jego niebieskie oczy. Wspomnienia... Miała wtedy sześć lat. Babcia zabrała wnuczki do Carols Diner, żeby rozchmurzyć je po jak zawsze błyskawicznym wyjeździe matki. Siedziały przy barze, a nowe lakierki Grace ledwie sięgały do poprzeczki wysokiego stołka. Do restauracji weszła kolejna rodzina, prosząc o stół. Ruch jednak był tak duży, że musieli zadowolić się miejscami przy barze. Ojciec narzekał długo i głośno, ale dzieciakom podobała się zmiana scenerii. Rodzice usiedli dalej, obok nich dziewczynka, a najbliżej Grace chłopiec. Początkowo nie zwróciła na niego uwagi, zajęta rozmową z babcią i siostrami. Kiedy kelnerka przyniosła smaczną zapiekankę, oboje, ona i J. C., sięgnęli po nią w tej samej chwili.

– Proszę, jest twoja – wycofał się chłopiec z nieśmiałym uśmiechem.

– To moje ulubione danie. Dziękuję – odparła grzecznie.

– Moje też. J. C. Carson. – Podał jej dłoń. – Grace – powtórzył zachwycony, kiedy i ona się przedstawiła. – Witamy w Beckett s Run.

Ojciec natychmiast go uciszył i kazał się porządnie zachowywać. W tej samej chwili przyjazny uśmiech zastąpiła poważna mina. Do końca posiłku chłopiec już się do niej nie odezwał, ale kiedy dostał swoją porcję, posłał jej radosny uśmiech i wpakował do ust zbyt duży kęs.

– J. C., nie zachowuj się jak zwierzę – skarcił go natychmiast ojciec.

– Tak jest – przytaknął, spuszczać głowę.

Następnego dnia Grace wpadła na J. C. w parku, a potem na basenie. Szybko odkryła, że jest dwóch J. C. Jeden siedział pod butem surowego ojca, drugi robił wszystko, żeby się spod niego wyrwać. Ten drugi się w niej zakochał, ale zerwał z nią ten pierwszy. Zimny, bezduszny i cyniczny.

Łączyła ich przeszłość, którą trudno było zignorować. Wciąż jednak myślała o artykule, który stanowił przepustkę powrotną do jej świata, więc nie mogła sobie pozwolić na cliwe wspominki. Rozstali się z jakiejś przyczyny, o czym nie wolno jej zapominać, nawet jeśli pod gorącym spojrzeniem J. C. o tej przyczynie zapominała.

– Miłe wspomnienia, ale to było dawno temu – rzuciła bagatelizująco. – Wolę skupić się na teraźniejszości. Jeśli pójdziemy do Cards Diner, to tylko po to, by omówić szczegóły organizacji festiwalu.

– Dobry pomysł. – Poprowadził ją do lokalu i szarmancko przytrzymał drzwi. W knajpce jak zwykle panował tłok.

– Może poprosimy o stół w głębi? Czasami bywa tu głośno.

– Nie wiesz, co znaczy to słowo, jeśli nie byłeś w meksykańskiej speluncie o drugiej nad ranem – wesoło odparła Grace. – To dopiero jest harmider. A tu...

– Jak tu jest?

– Swojsko, rzetelnie... – ziewnęła teatralnie – i nudno.

– To dlatego wiałaś stąd, aż się kurzyło?

– Nigdy nie zamierzałam tu żyć. Przecież wiesz.

– To gdzie mieszkasz? Ustatkowałaś się, masz męża, domek z białym płotkiem, dwójkę dzieci i psa?

– No coś ty! – fuknęła, sięgając po menu. – Mam małe, kiepsko umeblowane mieszkanie w tańszej dzielnicy Nowego Jorku, ale rzadko tam bywam. Gdy się nad tym głębiej zastanowić, to tak naprawdę nie mam

swojego miejsca na ziemi. – Uniosła wzrok. – A ty? Nadal mieszkasz przy Merry Street w Beckett's Run? A może przeniosłeś się do wielkiego miasta i tam odcisnąłeś swoje piętno?

– Mam apartament w mieście i liczę, że niedługo wrócę do Bostonu. A na razie mieszkam u matki na Merry Street.

– Z powrotem w Beckett's Run? Dlaczego?

– Mam tu... sprawy osobiste – odparł wymijająco.

Nie podzielił się z nią swoimi kłopotami. Tęsknił za beztroskim czasem nad strumieniem, kiedy rozmawiali o wszystkim. Towarzystwo wesołej, swobodnej i spontanicznej Grace dawało mu to, czego brakowało w domu. Żadnych oczekiwań czy zasad. Tylko woda, piach i mnóstwo śmiechu. Wakacyjne dni dawały siłę na cały rok. Właśnie to najlepiej zapamiętał, śmiech i beztroską zabawę. Kiedy ostatnio tak się czuł?

– Mnie też sprowadziły tu sprawy osobiste – odparła Grace. – Wygląda na to, że nieważne, jak daleko uciekniesz, i tak Beckett's Run wessie cię z powrotem.

– Może wrócę tu na stałe.

– Miałbyś tu zamieszkać? Tak samo jak ja nie znosiłeś tego miasta!

– To nie Beckett's Run nienawidziłem, tylko... – Urwał gwałtownie.

Jakim cudem znów rozmawiają na osobiste tematy? Nawet kiedy byli młodszy, nie zdradził jej, jak to jest być synem Johna Carsona. Wiedział, że pewnych rzeczy się domyślała, ale nigdy nie wyznał jej całej prawdy. Czas spędzony z Grace był jego ucieczką w piękny świat, którego nie zamierzał kłać.

– Nieważne – mruknął po chwili. – To już za mną. Teraz chcę się skupić na organizacji świąt i zapewnieniu miastu zastrzyku gotówki.

– Witaj, J. C. Miło cię znowu widzieć. Co podać? – zapytała wysoka kelnerka w śnieżnobiałym fartuszku, bez żenady gapiąc się na Grace.

Zamówili zapiekanki z kurczaka i wodę. Kiedy kelnerka odeszła, Grace wyjęła notes z torebki.

– Dlaczego Zimowy Festiwal jest tak ważny dla miasta?

– Bo ostatnio szwankuje nam ekonomia – zaczął powoli, ale widząc, że Grace błyskawicznie sporządza notatki, dalej mówił w normalnym tempie. – Miastu przyda się zastrzyk gotówki. Nie jesteśmy nadmorską miejscowością, więc latem turyści tu nie przyjeżdżają. Jednak małe miasteczka mają swój urok i specyficzny klimat, a coraz więcej rodzin szuka czegoś na zimowe miesiące. Pytają też o wydarzenia, w których można wziąć udział z dziećmi. Chciałbym sprawić, żeby ludzie zjawiali się u nas już na jesieni, a także spędzali święta i ferie zimowe.

– Więc to po prostu kwestia pieniędzy?

– Oczywiście, że nie!

– To powiedz jeszcze raz, ale tak, żeby nie brzmiało to jak wykład z małomiasteczkowej ekonomii.

Odetchnął głęboko i wyrztał przez okno, gdzie zaczynał sypać puszysty śnieg. Ludzie wędrowali od sklepu do sklepu, przystając, żeby porozmawiać ze znajomymi. W świętach Bożego Narodzenia było coś takiego, co sprawiało, że Beckett's Run wydawało się... pełne możliwości. Możliwe, że to tylko maska, ale możliwe też, że nadzieja jeszcze nie umarła w tutejszej społeczności.

– Chciałbym podarować mieszkańcom prawdziwe święta – odparł, ważąc słowa. – A przyjezdnym uświadomić, że w życiu jednak istnieje magia.

– To było doskonałe. Świetnie się sprzeda. – Grace zapisywała jego słowa z lekkim uśmiechem.

– Nie próbuję sprzedać Beckett's Run – oburzył się. – Chociaż może i tak, ale... – Cicho zaklął.

– Co? Jeśli nie chodzi o kasę, to o co?

– To zbyt osobiste – odparł niechętnie.

– A już przez chwilę myślałam, że rozmawiam z innym J. C. Carsonem. Jednak się pomyliłam. – Zatrzasnęła notes. – Jeśli chcesz, żeby ktoś napisał ci reklamówkę w stylu proszków do prania, to na mnie nie licz!

– Nigdy tego nie chciałem! – uniósł się. – Wybacz. Przeszłość powinna pozostać przeszłością – dodał po chwili.

– Racja... – Przygryzła wargę.

Znów wrócił myślami do dziewczyny sprzed lat, która sprawiała, że marzył i pragnął czegoś więcej. Była jak żywe srebro, inspirowała go. A on niemal otał się o spełnienie marzeń. Potem jednak pochłonęła go szara rzeczywistość, z którą przyszły obowiązki. Wtedy zrozumiał, że wszystko ma swoją cenę.

– Myślę, że to był błąd – powiedziała Grace, jakby czytała mu w myślach.

– Tylko rozmawiamy. Nic więcej.

– Nic? – Pochyliła się w jego stronę. – A ja bym powiedziała, że między nami zawsze coś było.

– Było, ale nie jest – oznajmił, ale nie oderwał wzroku od jej ust.

Mimo podniecenia miał świadomość, że Grace nadal jest niespokojnym duchem, a on nie mógł sobie na to pozwolić. To na nim wszyscy polegali, to on musiał być dorosły i odpowiedzialny. Tacy mężczyźni nie ruszają na włóczęgę z wędrowną pisarką, nie puszczają wodzy fantazji, rozmyślając o zaciągnięciu jej do łóżka, i nie wracają do szalonej młodości.

– Zmieniłeś się – powiedziała cicho. – I nie mam na myśli godnego zaufania wozu czy altruistycznej natury.

– Dorosłem. Ludzie już tak mają.

– Jesteś... sztywny. Kiedyś umiałeś się bawić. Miałeś ochotę na przygody.

– Potrafię się bawić – zaprotestował, zaraz jednak coś go tknęło. Czy wyprawę na narty można nazwać zabawą? Przydarzyły mu się raptem dwie w ciągu ostatnich dwóch lat. Zresztą chodziło o zacieśnianie więzi z inwestorami. Owszem, od czasu do czasu umawiał się ze znajomymi i chadzał na randki, ale odkąd opuścił Beckett's Run, nie zrobił nic brawurowego. – Kiedy człowiek dorośnie, wszystko staje się inne. Ma się obowiązki – dodał po chwili.

– Jak żona i dzieci?

– Nie mam żony – odparł, niepewny jej intencji. Na drugie pytanie nie miał już takiej prostej odpowiedzi. Sprawa wymagałaby zagłębienia się w życie osobiste, a przysiągł sobie, że na to nie pozwoli. – A ty? Wciąż jesteś tak samo rozrywkowa i żadna przygód?

– Przykro mi, ale nic z tego nie będzie. Znajdę ci kogoś innego. – Unikając jego wzroku, schowała notes do torebki.

Zanim wstała, chwycił jej dłoń. Ten niewinny z pozoru dotyk zelektryzował ich, budząc wspomnienia, pożądanie i żal za tym, czego nie dane im było zasmakować.

– Nie uciekaj znowu – poprosił, puszcżając jej dłoń.

– Nie uciekam – zaprotestowała, a w jej oczach zapłonął ogień.

– Tak? Przecież to twoja specjalność. Gdy tylko ktoś znajdzie się zbyt blisko, wiejesz, gdzie pieprz rośnie! – Natychmiast pożałował tych słów, myśląc przy tym, co w niej jest takiego, że popada ze skrajności w skrajność.

Kiedy kelnerka przyniosła zamówione dania, w milczeniu zajęli się jedzeniem. Już po pierwszym kęsie na twarzy Grace zagościł błogi uśmiech.

– Jest tak pyszne, jak pamiętam.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– A inne jak najbardziej.

– Może zaczniemy od początku i skupimy się na pracy, zamiast na... –

Urwał, bo na kolana wskoczył mu ciemnowłosy chłopczyk. W ślad za nim w drzwiach restauracji pojawiła się zmieszana matka J. C.

– Chcę być z tobą, nie z babcią – wyszeptał mu czterolatek do ucha.

Grace pytająco uniosła brwi, ale J. C. zignorował ją, nachylając się ku Henry'emu.

– Ze mną się raczej nie pobawisz. To babcia ma wszystkie fajne zabawki.

– Ale nie chce się ze mną bawić samochodami. Woli Barbie, a ja nie lubię lalek – powiedział, krzywiąc buzię.

J. C. spojrzał na matkę, która wzruszyła ramionami. W jej błękitnych oczach odbijały się przeróżne uczucia. Zabawki, które zdjęła ze strychu, należały w głównej mierze do jego siostry. Wiązały się z nimi słodko – gorzkie wspomnienia.

– Przepraszam – szepnęła. – Staram się, ale czasami...

– Wiem, mamo. Już dobrze. Ja się nim zajmę.

– Na pewno? – spytała z wahaniem.

– Nie ma sprawy. A kiedy wrócimy, położę go spać.

– Dobrze. Dziękuję, J. C. – powiedziała z ulgą, pożegnała się i wyszła.

– Może zamówimy lody, a potem pójdziemy na spacer do parku? – spytał Henry'ego.

– Lody? Przecież jest zima – zaśmiał się malec. – Nikt nie je lodów, kiedy jest zimno na dworze.

– A jednak tak. To dlatego bałwanki są okrągłe i mają tłuste brzuszki. A ty, mój drogi, tyle czasu spędzasz na dworze, że zyskasz przezwisko Śnieguś!

– Naprawdę pójdziemy do parku? – Uśmiech malucha przybladł. – Już raz mi obiecałeś, ale nie poszliśmy.

J. C. zrobiło się przykro. Nie znośił rozczarowywać Henry'ego. Jednak im bardziej się starał, tym więcej pojawiało się przeszkód. Były takie dni, że wszystko szło na opak. Jednak kiedy patrzył w oczy dziecka, wiedział, że najważniejsze to przy nim być. Szczególnie w te święta.

– Wiem, smyku. Ostatnio mam dużo pracy. Przepraszam. Ale dziś pokażę ci te wszystkie fajne rzeczy, które szykujemy na Zimowy Festiwal.

– No dobrze. – Dzieciak usiadł obok J. C., podpierając brodę rękami. Wtedy zauważył Grace i pociągnął go za rękaw. – Rozmawiasz z obcą osobą – szepnął.

– Grace nie jest obca. To moja dawna przyjaciółka. Długo się z nią nie widziałem. Grace McKinnon, przedstawiam ci Henry'ego, śniegowego bałwanka i łobuziaka.

– Wcale nie rozrabiam! – zaprotestował dzieciak.

– Wiem, że nie. – Potargał mu czuprynę.

– Miło mi cię poznać, Henry. – Grace wymieniła z nim uścisk dłoni.

– Lubisz lody? – zapytał.

– Najbardziej na świecie – odparła z uśmiechem. – Twój tata zresztą też. O ile pamiętam, jego ulubione to czekoladowe z kawałkami czekolady i polewą czekoladową.

– Ale ja nie jestem... – J. C. opiekuńczym gestem położył dłoń na ramieniu chłopca.

– Moja mama i tatuś poszli do nieba – drżącym głosem powiedział Henry, spuszczając wzrok na zaciśnięte dłonie. – Nie wrócą na święta ani na moje urodziny. Tęsknię za nimi. Czasem z nimi rozmawiam, ale oni nic do mnie nie mówią, bo pewnie nie słyszą.

Poruszona Grace zerknęła na J. C., który lekko skinął głową.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam.

– Dlatego jestem w Beckett's Run, dlatego Zimowy Festiwal jest dla mnie taki ważny. Nie chodzi o pieniądze, rozgłos czy nawet o dobro miasta. Chodzi o niego. – Wstał, sadzając sobie chłopca na biodrze. – Chodź, smyku, zamówimy lody.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tymczasowy ojciec? Zdumiona Grace patrzyła, jak J. C. z małym na rękach podchodzi do baru, sadza go na wysokim stołku i zamawia największą porcję lodów, jaką widziała w życiu. Potem, balansując z dzieckiem na biodrze i miseczką lodów w drugiej ręce, wraca do stolika i sadza go obok siebie.

Henry był drobnym dzieckiem w granatowych dżinsach i koszuli w białło – czerwone paski. Miał ciemnobrązowe włosy i błękitne oczy Carsonów, a we włosach wicherek i dołeczki w policzkach, jak jego matka. Mały chłopczyk ze złamanym serduszkciem... Grace głęboko litowała się nad jego losem.

– Możemy wrócić do omawiania Zimowego Festiwalu – oznajmił J. C., kiedy Henry zajął się deserem. – Najpierw nakreślę wstępny plan medialny, a potem odpowiem na pytania.

Też wolała skupić się na pracy. Nie będzie musiała zbyt wiele myśleć o sytuacji J. C. i jego siostrzeńcu. Ukradkiem zerknęła na Henry'ego. Łapki miał upačkane w waniliowym sosie, a po brodzie ciekła czekolada.

– Jesteś pewien, że to właściwy moment? – spytała z powątpiewaniem.

– Mam jutro zapchany grafik, więc lepszego nie znajdę.

– W takim razie w porządku – odparła, patrząc na uszczęśliwione dziecko.

Nie miała doświadczenia w tej kwestii. Rzadko opisywała kurorty oferujące rodzinny wypoczynek. Znamienne, co mawiała babcia. Że Grace wciąż jest dużym dzieckiem. Czuła się dziwnie pod bacznym spojrzeniem malucha.

– Proponuję wielokierunkowe podejście. Najlepiej będzie mieszać media społeczne z wywiadami, a także, co oczywiste, regularnie uzupełniać stronę internetową. Dobrze byłoby wybrać kilka kluczowych wydarzeń i skupić się na nich. Może zawody w lepieniu bałwana i konkurs rzeźbienia w lodzie?

– Mamy może jakieś atrakcje związane z jedzeniem? – Jedną ręką notowała, w drugiej trzymała zapiekankę. – Mogłabym posłać informacje do blogów i pism kulinarnych.

– Pokaz gotowania chili odbędzie się jutro wieczorem w ratuszu, a kurs tworzenia jadalnych ozdób choinkowych zaczyna się w domu kultury w środę o... – Poszukał danych w smartfonie. – O czternastej.

– Super! Masz umówionego fotografa?

– Nie. Wolontariuszka, która pisała teksty, robiła też zdjęcia. Staram się o profesjonalistę, mam na to pieniądze, ale sama wiesz, jak trudno o kogoś takiego w święta. Zresztą najlepiej by było, gdyby był to ktoś z Beckett's Run.

– Więc ja odpadam.

– Wprost przeciwnie. Należysz do tego miasta, Grace.

– Ja? No coś ty. Zawsze byłam tu gościem.

– Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ludzie uważają cię za swoją.

– Byłam tu tylko gościem, a w ostatnich latach w ogóle nie przyjeżdżałam – mówiła z uporem.

– Wielu wciąż cię pamięta.

Spojrzała na niego z namysłem. Miał na myśli siebie? Czy ludzi w ogóle? Nie zapytała jednak, tylko znów skupiła się na pracy.

– Czy w moich tekstach mam na coś położyć szczególny nacisk?

– Jak sobie radzisz z aparatem fotograficznym?

– Od lat ilustruję artykuły moimi zdjęciami. Jestem w tym niezła, choć nie tak dobra jak moja siostra.

– A właśnie. Co słyszeć u Hope?

– Hm... Mówiąc szczerze, nie wiem. Dawno się nie widziałyśmy. Nie składa się nam, bo dużo podróżujemy. – Unikała wzroku J. C., bo nie chciała opowiadać o skomplikowanych rodzinnych relacjach, ani o tym, że Hope może pojawić się w mieście. Wolą omijać ten temat. – Przydałaby się relacja na żywo z najważniejszych wydarzeń w mediach społecznych. Mogę się tym zająć, jeśli chcesz – oznajmiła.

– To byłoby super. Próbowałam...

– Lubisz konie? – niespodziewanie wtrącił Henry.

– Ja? Tak, lubię – odparła zaskoczona,

W tej samej chwili zadzwoniła komórka J. C. Przeprosił i odebrał, odsunął się nieco i ściszym głosem zaczął omawiać sprawy swojej firmy. Grace została sama z Hen – rym i znów zaczęła notować.

– Jeździłaś kiedyś? – zapytał chłopiec, rozsmarowując lody na buzi. – Ja bym chciał.

– Owszem. Kilka razy. – Odłożyła pióro. Dopóki dzieciak będzie gadał, nie da rady popracować.

– Na czarnym koniu? – dociekał Henry. – Takie są najfajniejsze.

– Nie. Na brązowym – odparła ze śmiechem.

Chłopczyk zwrócił się ku J. C. Lody kapały mu z łyżki na blat, formując sporą kałużę, która zaczęła się przemieszczać w kierunku krawędzi stołu.

– Wujku Jace, a ty jeździłeś kiedyś na koniu?

– ... słucham? – J. C. przerwał w pół zdania i spojrzał na siostrzeńca.

– Czy jeździłeś na koniu? – powtórzył chłopiec i poruszył gwałtownie łyżką, z której spadły topniejące lody, ochlapując stół, solniczkę i telefon J. C.

– Oddzwonię później. – J. C. rozłączył się i sięgnął po serwetki. Czyszczenie zaczął od dotykowego ekranu komórki. – Henry, powinieneś być ostrożniejszy.

– Przepraszam – wykrztusił malec, odsuwając się od ściekających ze stołu lodów.

– Wiem, że ci przykro, smyku. Nic się nie stało. Zaraz tu posprzątam. – Wziął kolejną porcję serwetek.

Znów jednak odezwała się komórka. Grace zauważyła, że jest spięty i zestresowany, wychwyciła też cienie pod oczami.

– Odbierz, ja się tym zajmę – zaproponowała.

– Na pewno? To może potrwać parę minut.

– Nie ma sprawy – zapewniła, choć wcale nie czuła się pewnie.

Nigdy nie zajmowała się dzieckiem. Z drugiej strony Henry raczej nie był kłopotliwy, rozmowa o koniach i lody powinny załatwić sprawę.

J. C. odebrał telefon i poszedł na korytarzyk prowadzący do toalet, gdzie było ciszej, natomiast Grace uprzątnęła resztę lodów ze stołu. Widziała, że Henry bacznie ją obserwował.

– Hej... musisz wytrzeć buzię. – Podała mu serwetki, którymi szybko otarł usta, a potem zgniótł w kulkę. – Wciąż jesteś brudny. Wytrzyj jeszcze raz. – Wręczyła mu kolejną porcję serwetek. Tym razem Henry wytarł policzki, omijając brodę. Grace zaśmiała się, bo jako dziecko była taka sama. Niecierpliwa i nieuważna, a przez to zawsze brudna. – Pomogę ci, kolego. – Zmoczyła serwetkę wodą i porządnie wytarła Henry'emu buzię, a także lepkie łapki. Dzieciak obserwował jej zabiegi szeroko otwartymi oczami. Grace nie była pewna, czy ze strachu, czy ciekawości.

- No, tak lepiej.
- Dziękuję.
- Nie ma za co – odparła z uśmiechem.

Malec z zapalem wrócił do deseru. Tak więc z lodami i rozmową o koniach poszło jej nieźle, ale co by zrobiła, gdyby zapytał, skąd się biorą dzieci albo kim ona jest dla J. C.?

– Chcesz trochę? – zapytał, przesuwając miseczkę w jej stronę. Wystarczyła chwila, by znów upaprał się lodami.

– Ech, dziękuję – odparła, widząc lodową zupę na dnie naczynia. – Sam dokończ.

– Mamusia zawsze się dzieliła. Mówiła, że to... – przez chwilę szukał właściwego słowa – grzecznie.

– To prawda. – Grace zerknęła na J. C., który nadal był pochłonięty rozmową. Co miała powiedzieć Henry'emu? Tak bardzo tęsknił za mamą. To normalne u osierconego dziecka, ale było coś jeszcze. Grace dobrze знаła Emily. To ona była tą radośniejszą z dwójki rodzeństwa. Otwarta, lubiana, spontaniczna, zawsze uśmiechnięta i bardzo bystra. Musiała być cudowną matką. I doskonale wiedziała, jak się zachować, kiedy dzieciak poruszy trudny temat. – Henry znałam twoją mamę. Tak strasznie mi przykro, że Emily nie ma już z nami – wykrztusiła, a mały pokiwał głową, Ale wujek J. C. jest miły. – Chłopiec znów przytaknął. kończysz? – Wskazała lody.

– Brzuszek mi pęknie – odparł Henry.

– To dopiero byłaby katastrofa! – powiedziała ze śmiechem, szukając jakiegoś tematu do rozmowy, by chłop nie zbaczał w trudne czy krępujące rejony. – A ty jeździsz konno?

– W zoo były kucyki. Miałem pojeździć, ale kucyk zaczął dziwnie hałasować, wystraszyłem się i nie wsiadłem

– Czy to był taki dźwięk? – Zaczęła naśladować parskanie konia, a oczy chłopczyka rozszerzyły się w podziwieniu. – Mnie też się to przydarzyło, jak byłam mała. Popłakał się ze strachu. Może to nawet był ten sam kucyk?

– Naprawdę był straszny – oznajmił z powagą.

– Coś ty, wcale nie był straszny. – Lekceważąco machała ręką. – Parskał, żeby wydawać się wielkim i groźnym i bał się takiego dużego chłopca jak ty.

– Wcale nie jestem duży – skomentował rozbawiony Henry.

– Dla kuczka jesteś, dlatego się boi. Ale jeśli będzie niego czule przemawiał, nie będzie się ciebie bał.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Następnym razem, jak pójdziesz do zoo, mów do niego same miłe słowa łagodnym, spokojnym tonem. Przedstaw mu się i zaprzyjaźnij.

– Nie wiem, kiedy znów pójdę do zoo. Mama i tatuś często mnie zabierali do zoo. Mama lubiła tam chodzić. – Po – smutniał gwałtownie.

Rozmowa znów zeszła na temat, z którym Grace nie umiała sobie poradzić. Na szczęście wrócił J. C.

– Dziękuję – powiedział, siadając.

– Nie ma sprawy.

– Wiesz, to jest bardzo trudne. – Pochylił się ku niej. – Mama naprawdę się stara, ale zbyt mocno wszystko prze – żywa i nie potrafi być taka, jaka powinna być. W każdym razie dzięki za pomoc.

– Podać coś jeszcze? – zapytała kelnerka, podchodząc do stolika.

– Dla mnie nic. Chociaż przydałoby się więcej serwetek. – Grace, wskazała opróżniony serwetnik. – J. C. strasznie się brudzi podczas jedzenia.

– Dobrze wiedzieć. – Rozbawiona kelnerka w poufałym geście położyła dłoń na jego ramieniu, co wzbudziło zazdrość Grace. – Przyniosę serwetki i napoje.

Patrzyła w ślad za nią, dziwiąc się własnej niechęci. Co mnie obchodzi, czy J. C. się z nią spotyka? Ma prawo do własnego życia i na pewno korzystał z tego po naszym zerwaniu. Ciekawe, dlaczego się nie ożenił. Już dawno miał ochotę się ustatkować, pomyślała. Przed laty jego ojciec jasno jej uświadomił, że ona się nie nadaje dla J. C.

Jesteś dla niego zabawką, przelotnym romansem – powiedział. – I poza tymi chwilami, które razem spędzacie podczas wakacji, nie licz na nic więcej. Nie myśl, że pojedzie z tobą na koniec świata.

Znała Johna Carsona tak długo jak J. C., i choć nie widywała go często, zawsze jej mówił, że są niedopasowani, a syn szefa poważnej firmy nie zwiąże się na stałe z byle gryzpiórkiem. Może miał rację. Kiedy teraz patrzyła na J. C., widziała mądrego, dystyngowanego, odpowiedzialnego mężczyznę. A ona wciąż przenosiła się z miejsca na miejsce z paszportem w plecaku.

– Cukrowy rausz nie trwał zbyt długo – oznajmił J. C., wskazując na Henry'ego, który zasnął na ławie. – Musiałaś go wykończyć, kiedy rozmawiałem przez telefon. – Wyciszył sygnał, zostawił tylko wibrację.

– Pogadaliśmy o koniach i lodach. – Bała się, że nie tyle zmęczyła, co zanudziła dzieciaka na śmierć.

– Jestem ci wdzięczny bardziej, niż myślisz.

W spojrzeniu J. C. dostrzegła szczere podziękowanie. I gdy tak patrzyli sobie w oczy, potężną falą znów zaatakowały ją wspomnienia.

Kiedyś była pewna, że ucieknie z J. C. Wyrwą się z miasta i ruszą na podbój świata. Ona kochała słowa, a on muzykę. Aż nagle, dosłownie z dnia

na dzień, J. C. się zmienił i zakończył ich związek, nie mając nawet tyle odwagi, żeby zrobić to osobiście. Pozwolił, by ojciec wykonał za niego brudną robotę, a kiedy poszła po wyjaśnienia, siedział na werandzie z dziewczyną w sukience z falbankami i białych pantofelkach. Grace wyjechała więc z Beckett's Run, nie oglądając się za siebie.

Aż do teraz. To nadal bardzo bolało, chociaż wmawiała sobie, że jest inaczej. Musiała się przekonać, gdzie podział się jej J. C. i czy naprawdę była tak zakochana, że nie dostrzegала jego prawdziwej natury.

– Nadal grasz na gitarze? – zapytała.

– Kiedyś grałem. Chciałem nawet dołączyć do szkolnego zespołu, ale byłem tak zajęty, że mi się to nie udało. – Wzruszył ramionami. – A ostatnio nie miałem czasu.

– A ja myślałam, że zostaniesz gwiazdą rocka.

– Cóż, niektóre marzenia są... niepraktyczne.

– Na tym właśnie polega najgłębszy sens marzycielstwa.

– Jestem jak najdalszy od niepraktycznych mrzonek.

– No nie wiem. Założę się, że iskra buntu nadal się w tobie tli.

– Jeśli tak nawet było, to ostatnie lata z pewnością ją zadusiły.

– Kiepska sprawa... – Choć skręcało ją z ciekawości, jednak nie naciskała.

Napięcie między nimi jeszcze wzrosło. Grace czuła, że J. C. coś przed nią ukrywa, chociaż ma ochotę na zwierzenia. Mogła zapytać i znów stać się jego przyjaciółką i powiernicą. Jednak wiedziała, że w końcu każde z nich będzie musiało wrócić do swojego życia, dlatego ponowne zbliżenie będzie błędem. Z żalem porzuciła więc temat muzyki i postanowiła skupić się na teraźniejszości.

– Skoro pomogłam ci przy Henrym, może też coś byś dla mnie zrobił?

– Dobrze cię znam, Grace. Przysługi dla ciebie zawsze kończyły się szlabanem. – Uniósł brwi. – Albo jeszcze gorzej.

– Och, tym razem to nic groźnego – zapewniła z uśmiechem. – Zresztą już ci o tym wspominałam. Jutro rano znów zbiera się babciny klub książki. Panie chcą zakończyć omawianie lektury przed świętami. Mógłbyś pójść ze mną?

– Ja? Po co?

– Bo jesteś przystojny i może zapomną, że nie przeczytałam książki.

– Uważasz, że jestem przystojny? – zapytał z przekornym uśmiechem.

– Przecież wiesz, że tak. – Przeklęła rumieniec, który wypełził jej na policzki. A przecież nigdy się nie peszyła, nie traciła rezonu! Wzięła się w garść i skwitowała z ironiczną nutką: – To żadna nowina, zwycięzco konkursu na najpiękniejszy uśmiech.

– No tak... – Roześmiał się bez troski, wspominając tamto wydarzenie, zaraz jednak spoważniał, zerkając na śpiące dziecko. – Niestety szkolne czasy to już tylko odległa przeszłość. Muszę go zabrać do domu.

Grace chciała zapytać, jak to się stało, że został zastępczym rodzicem. Była też ciekawa, dlaczego w kontaktach z Henrym wprawdzie jest troskliwy, jednak w pełni się nie angażuje. Nie zrobiła tego jednak. Otworzyła notatnik i sięgnęła po pióro.

– Zanim pójdziecie, chciałam ci zadać kilka pytań.

– Strzelaj.

– Wspomniałeś, że to głównie z powodu Henry'ego tak się zaangażowałeś w tegoroczny Zimowy Festiwal. Wcześniej nie działałeś na taką skalę? To jest czy nie jest dla ciebie coroczna praca?

– Od lat wspieram świąteczne uroczystości, piknik miejski i letnie zawody w gotowaniu, nigdy jednak na taką skalę jak w tym roku przy

Zimowym Festiwalu. Dotąd moja pomoc ograniczała się do pieniędzy. Dotacje, sponsoring i inne formy wsparcia, ale nigdy jeszcze nie byłem organizatorem żadnego z tych wydarzeń. Chyba miałaś rację, że chciałem być jak najdalej od Beckett's Run i od tego wszystkiego, co sobą reprezentuje. Potem jednak to się zmieniło. – Pogładził Henry'ego po włosach. – Gdy siostra zmarła, wróciłem do miasta, żeby zająć się pogrzebem, i od razu się zorientowałem się, że matka potrzebuje pomocy przy Hen – rym. Sądziłem, że wystarczy kilka tygodni. W tym samym czasie zaczęło się planowanie Zimowego Festiwalu i uznałem, że mógłbym się zaangażować bardziej niż w ubiegłych latach. Zgodziłem się objąć dowodzenie, bo chciałem, żeby tegoroczne święta były szczególne. Cudowne i godne zapamiętania. – Znów spojrzał na śpiące dziecko.

– Rozumiem... – Znów ją zaskoczył. Myliła się, gdy sądziła, że liczy się dla niego wyłącznie dobrobyt Beckett's Run. Zaintrygowało ją to jego drugie oblicze. – Musi ci być ciężko prowadzić stąd bostońską firmę.

– Tak, to spore wyzwanie. – Westchnął, gdy poczuł wibrację telefonu. Nie odebrał połączenia, jednak ktoś nagrał się na sekretarkę. – Staram się być w obu miejscach naraz, choć to niemożliwe. Kiedy festiwal się skończy, będę musiał wrócić do Bostonu i uporządkować wiele spraw.

– A co stanie się z Henrym?

– Nie wiem. – Umknął wzrokiem.

Widziała, jak bardzo mu to ciąży. Cierpiał po stracie siostry, a teraz jeszcze będzie musiał podjąć jakąś decyzję dotyczącą jej synka. Grace bardzo współczuła mężczyźnie, którego kiedyś kochała, pamiętała jednak doskonale ich rozstanie i słowa Johna Carsona seniora:

– Styl bohemy absolutnie nie odpowiada mojemu synowi. J. C. pragnie czegoś więcej, tylko nie wiedział, jak ci to powiedzieć.

Cóż, teraz miał to wszystko, czego pragnął, a ona dalej prowadziła cygański tryb życia.

Telefon J. C. znów zawibrował.

– To zajmie tylko minutę, przysięgam. – Wstał. – Gdybyś mogła jeszcze przez chwilę popatrzeć na Henry'ego...

– Nie ma sprawy.

Znów poszedł na korytarz przy toaletach, gdzie mógł porozmawiać we względnej ciszy. Po chwili do stolika podeszła kelnerka z napojami. Oparła się biodrem o ławę, którą opuścił J. C., jakby zaznaczała swój teren.

– J. C. nas nie przedstawił – zauważyła. – Kiedyś zapomni własnej głowy.

– Grace McKinnon. – Wyciągnęła dłoń. – Nie mieszkam tu, tylko wpadłam z wizytą. Jestem wnuczką Mary McKinnon.

– O rany! Wyglądasz znajomo, ale nie mogłam cię skojarzyć. Allie Marsh. Mieszkam niedaleko twojej babci.

– Teraz sobie przypominam. – Grace pamiętała ją jak przez mgłę. W końcu starała się zapomnieć o Beckett's Run.

– Co u ciebie?

W porządku. Jak widzisz, nadal tu mieszkam. Często widuję twoją babcię nie tylko dlatego, że jesteśmy sąsiadkami. Co wtorek przychodzi na ciasto Carol. – Przerwała na moment, po czym zapytała bez cienia skrępowania: – A co ty robisz u boku najbardziej pożądanego kawalera w mieście?

– Mówisz o J. C.? Och, daruj sobie! – skwitowała ze śmiechem. – Znamy się od dzieciństwa i jakoś nie mogę go sobie wyobrazić w roli casanowy.

– Kochana, jesteś albo ślepa, albo bardzo bogata,

– Nic z tych rzeczy. J. C. to dla mnie po prostu... J. C.

– Oj, rzeczywiście długo cię tu nie było. – Allie zerknęła w stronę zajętego rozmową obiektu swoich westchnień. – J. C. jest milionerem, może nawet miliarderem. Po Andrew Beckettcie jest naszym kolejnym bohaterem. Za to, co dla nas zrobił, pewnie doczeka się pomnika albo placu noszącego jego imię. Mówiąc najkrócej, posprzątał bałagan w Beckett's Run i zaczął odbudowę, a wszystko to w czasach kryzysu.

– Mówisz poważnie? – Dotąd sądziła, że panie z babcinego klubu książki przesadzają z pochwałami, ale najwidoczniej się pomyliła.

– Owszem. Pospłacał hipoteki, kupił domy wystawione na sprzedaż i wynajął je po kosztach dawnym właścicielom z możliwością odkupienia na bardzo dogodnych warunkach, pomaga przedsiębiorcom, płaci za edukację dzieciaków... Po prostu co tylko chcesz. Nie chwali się tym, chce pozostać anonimowy, ale i tak wszyscy mają go za wybawcę – oznajmiła z mieszanką podziwu i zauroczenia. – Mówię ci, kobieta, która go złapie, będzie miała fart. On nie tylko zapewni jej życie w luksusie, ale i to, że każdego ranka będą się budzić w tym samym łóżku. – Znów zerknęła w jego stronę.

J. C. również na Grace wywierał spore wrażenie. Był seksowny i tajemniczy. Zapominała przy nim, co chciała powiedzieć, miękły jej kolana, serce biło szybciej. Sądziła jednak, że to tylko echa dawnych lat.

Zrozumiała, że J. C. stał się tym, kim nie chciał być, czyli szefem własnej firmy i bogaczem. Kiedy się w niej zakochał, był gotów przeciwstawić się oczekiwaniom rodziny i wybrać własną drogę, choćby nawet karierę muzyka. Zamierzał prowadzić cygański tryb życia, jeździć po całych Stanach, a może nawet świecie, wolny od mieszczańskich zasad i oczekiwań. Nigdzie nie chciał zapuszczać korzeni, które by go tylko spowalniały. Jednak prawda była taka, że obecnie był od tego odległy o całe

lata świetlne. Nie tylko poszedł w ślady ojca, ale przebił jego nadzieje. Jeśli cokolwiek miało ją powstrzymać od ponownego popełnienia błędu i zakochania się w J. C., to właśnie ta świadomość.

Allie zostawiła rachunek i odeszła. J. C. po chwili wrócił do stolika i zapłacił, dając hojny napiwek.

– Przepraszam. Wciąż nam przerywają.

– Trudno. – Czuję, że musi jak najszybciej opuścić jego towarzystwo. –
Do zobaczenia.

– Zebrałaś wystarczającą ilość materiału? – zapytał J. C., biorąc na ręce malca, który ufnie wtulił się w jego szeroką pierś.

– Tak – odparła, unikając wzroku mężczyzny, którego kiedyś znała tak dobrze, a który zmienił się w kogoś obcego. – Mam jasny obraz sytuacji, nic więcej mi nie trzeba.

– Wyszła na mroźne powietrze z nadzieją, że wywieje jej z głowy romantyczne mrzonki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Panie gdakały nad nim jak kwoki nad kurczęciem, aż J. C. zaczął żałować, że zgodził się przyjść na zebranie klubu książki.

– Tak się cieszymy, że jesteś z nami – szczebiotała pani Brimmer. – Miło będzie poznać męski punkt widzenia na książkę Jane Austen.

– Pauline, nie sądzę, żeby on czytał „Perswazje” – wtrąciła teatralnym szeptem panna Watson. – Nie zanudzaj biedaka. Jest uprzejmy, więc tu się zjawił, ale gdyby szukał prawdziwej rozrywki, zagrałby w bilard albo wybrał się do baru z przyjaciółmi, a nie siedział z takimi rupieciami jak my.

Oczywiście nie zdradził, że nie przyszedł tu dla nich, tylko jak zawsze uległ prośbie Grace, wielkim oczom i zadziornemu uśmiechowi.

W jego głowie wciąż tłukły się okrutne słowa ojca:

– Ona się dla ciebie nie nadaje. Jest lekkomyślna i nieodpowiedzialna. Kiedyś stąd zniknie, a ty zostaniesz ze złamanym sercem.

Tak też postąpiła, ale pod wpływem jej uśmiechu J. C. o tym zapominał. Kojarzyła mu się z gitarą, która wciąż spoczywała na dnie szafy, muzyką, którą kochał, i pięknymi marzeniami. Jednak ciężące na jego barkach obowiązki przywoływały go do szarej rzeczywistości. Miał milion rzeczy do zrobienia i komórkę, która niemal eksplodowała od nieodebranych wiadomości. Mimo to, nawet wiedząc, że on i Grace różnią się jak ogień i woda, został, obserwując rumieniec na jej twarzy i znosząc inkwizytorskie zapędy staruszek.

– Miłe panie, poranek w waszym towarzystwie nie może być nudny – odparł kurtuazyjnie, wzbudzając kolejną falę ochów i achów. Doczekał się też

wzniesionych do nieba oczu Grace. – I prawdę mówiąc, czytałem „Perswazje”. Dawno temu, ale czytałem.

– Poważnie? Po jaką cholere... – wyrwało się Grace. – Hm... Chciałam zapytać, dlaczego?

– Moja dziewczyna musiała napisać pracę o Jane Austen.

– Wzruszył ramionami. – Przeczytałem więc książkę, żeby jej zaimponować.

– I jak ci poszło? – zapytała.

– Z pracą czy dziewczyną?

– Oczywiście z dziewczyną! – niecierpliwie uściśliła pani Brimmer, a reszta staruszek chciwie nadstawiła ucha.

– Postąpiła szóstkę. A teraz, o ile wiem, jest żoną profesora literatury. Założę się, że co wieczór omawiają twórczość Austen – oznajmił, budząc wesołość pań.

Grace miała dziwną minę. Nie mogła to być zazdrość, bo dziewczyna, którą znał, nie interesowała się tym, z kim się spotykał. Lato należało tylko do nich, ale potem każde wracało do swojego życia. A po roku zaczęli tam, gdzie przerwali.

– Powiedz, co myślisz o sile kobiecej perswazji – poprosiła panna Watson.

– Och, to coś jak supermoce. Piękna kobieta jest w stanie namówić mężczyznę niemal do wszystkiego.

– Nawet do miłości?

– Cóż, nie mam w tym doświadczenia, bo żadna mnie jeszcze do niej nie przekonała.

Panie znów gruchnęły śmiechem.

– Pewnie tylko zgrywasz trudnego do zdobycia – wtrąciła Grace. – Słyszałam, że otacza cię nimb kawalera do wzięcia.

– Wcale nie zgrywam trudnego do zdobycia. – Spojrzał na nią znacząco.

– Przekażę wiadomość singielkom z Beckett's Run – mruknęła, nie wytrzymując siły jego wzroku.

W czasie tej przekomarzania całkiem zapomniał, gdzie i z kim przebywa. Skupił się na Grace, na tym, jak poruszają się jej wargi, na łobuzerskim uśmiešku i na sposobie, w jaki kucyk pieścił szyję przy każdym ruchu. Miał ochotę zrobić to samo.

Wyrwała się spod jego uroku, sięgnęła po wciąż dziewiczy egzemplarz powieści i otworzyła na przypadkowej stronie.

– Chciałabym zwrócić waszą uwagę na... Elliota, kuzyna Anne...

Grupa zaczęła dzielić się przemyśleniami na temat urody i pozycji społecznej, ale J. C. nie słuchał. Nie mógł oderwać oczu od Grace. Zastanawiał się, dlaczego to go kusi, to odpycha. Przed laty chciał się z nią ożenić. Zamierzał prosić ją o rękę w naiwny, młodzieńczy sposób. Była uosobieniem jego dążeń. Uporu, pewności siebie, spontaniczności i gotowości na każdą niespodziankę, którą szykowało życie. Odkąd potrafiła utrzymać ołówek w dłoni, wiedziała, co chce robić. Nikt i nic nie mogło tego zmienić. Chodziła na skróty, omijała przepisy i łamała zasady, zachęcając go do tego samego. Odrzuciła nawet sportowe stypendium, bo wolała inny uniwersytet, który oferował wyższy poziom dziennikarstwa, chociaż żeby się utrzymać, musiała podjąć pracę. Gdy tylko skończyła osiemnaście lat, wyruszyła na pierwszą samotną wyprawę po świecie. Tylko ona, plecak i notatnik.

Miał jechać z nią na tę eskapadę i zarabiać na życie graniem na gitarze. Spakował już nawet torby. Ale Grace wyjechała sama, dając mu do

zrozumienia, że jej uczucia nie były tak głębokie, jak sądził. Bardzo chciałby wiedzieć, dlaczego tak postąpiła i jak mógł się aż tak pomylić w ocenie i jej uczuć, i ich związku. Jednak nie zapytał.

– Ojej! Patrzcie, która godzina! – zawołała pani Brimmer. – Musimy iść na spotkanie w kościele. Będziesz nam towarzyszyć w przyszłym tygodniu, kiedy zmierzmy się z „Małymi kobietkami”? – zwróciła się do Grace. – To kolejna historia miłosna, więc może znowu zaprosisz J. C. na nasze spotkanie? – dodała z przebiegłym uśmiechem.

– Pewnie już mnie tu wtedy nie będzie. Przyjechałam tylko na święta.

– Wielka szkoda, Grace. Będzie nam cię brakowało w Beckett's Run.

Pozostałe panie pokiwały głowami, wymieniły ciepłe uściski i okutane po same czubki nosów opuściły kawiarnię.

J. C. w tym czasie sprawdzał wiadomości. Dostał SMS – a od jednego z pracowników zatrudnionych przy Zimowym Festiwalu. Zerknął na Grace. Początkowo nie miał ochoty na spotkanie z klubem książki, a jednak dobrze się bawił. Miło było dla odmiany porozmawiać o czymś frywolnym.

– Muszę podjechać do parku i sprawdzić stan przygotowań do festiwalu. Jeśli nie masz nic innego do roboty, może pojedziesz ze mną?

– Brzmi ciekawie.

– Nie gwarantuję rozrywek – odparł rozbawiony jej entuzjazmem. – Chodzi o kontrolę kilku urzędów.

– Racja. Odniosłam wrażenie, że nie jesteś tym samym facetem, którego znałam. Masz wypasiony telefon, co chwila sprawdzasz mejle i nosisz koszulę zapiętą pod samą szyję. – Przeciągnęła palcem po rzędzie guzików koszuli.

Wyobraźnia J. C. natychmiast podpowiedziała, co mogłoby być dalej. Grace rozpina guziki, rozchyła poły, ręka przesuwana się niżej i niżej...

„Masz wypasiony telefon, co chwila sprawdzasz mejle i nosisz koszule zapięte pod samą szyję”. Cóż, trafnie go podsumowała. Ujrzał siebie w dławiającej pętli obowiązków i oczekiwań innych ludzi. To był on, to było jego życie.

– Wcale z tego nie wynika, że nie umiem się bawić – odparł zmienionym głosem.

– Poważnie? Więc nadal jesteś tym facetem, który nurkuje w zimnym jeziorze przed nadejściem lata?

– Tak. – Chciał, żeby to była prawda. Tęsknił za tamtym sobą. Pragnął zapomnieć o obciążeniach i wyruszyć w podróż z Grace. Zabawić się jeszcze raz.

– To świetnie. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Udowodnij mi to. – Wzięła go pod ramię.

Grace stała z boku, obserwując, jak J. C. radzi sobie z kolejnymi kłopotami, które innego człowieka już dawno zawiodłyby do wariatkowa. Nie tylko facet od kolejki panikował z powodu zepsutego mechanizmu, ale i dwóch cieśli stawiających Wioskę Świętego Mikołaja przyszło z prośbą o pomoc. J. C. rozwiązał problemy, zachowując zimną krew. Wystarczyła rozmowa i parę telefonów. Po kilku minutach wszyscy ochłonęli i przygotowania znów ruszyły pełną parą. W tym czasie jego komórka kilka razy dzwoniła i sygnalizowała otrzymanie wiadomości.

– Jestem pod wrażeniem – oznajmiła Grace, kiedy do niej podszedł.

– Drobiazg. Powinnaś zobaczyć, z czym każdego dnia muszę się borykać w biurze. Tu chodziło tylko o kolejkę i chatkę. W firmie stawką są miliony dolarów. Ale jest coś jeszcze poza tymi milionami. Kiedy sprawa jest ważna dla ludzi, wszyscy pragną, by przedsięwzięcie zakończyło się pomyślnie. Ja staram się do tego doprowadzić.

– Jesteś w tym dobry.

– Dzięki.

– A jednak nie jesteś szczęśliwy – powiedziała w namyśle. – Widać to w twoich oczach. Znam cię od zawsze i wiem, kiedy ci dobrze lub źle.

Z peronu kolejki Przejazdka pod Jemiołą rozległa się kolęda. Czerwono – białe wagoniki w kształcie łódek wjeżdżały do tunelu po powierzchni imitującej zamrożoną rzekę. Wewnątrz błyskały choinkowe lampki, rozsiewając złotą poświatę.

– Wszystko gotowe – oznajmił motorniczy. – Teraz powinno działać jak należy. Macie ochotę na przejażdżkę?

J. C. zawahał się, patrząc na niezmordowany telefon, który bez przerwy odbierał kolejne wiadomości. Poczucie odpowiedzialności kazało mu natychmiast zająć się pocztą. Grace dostrzegła, co się dzieje. Nie mogła pozwolić, żeby znów pogrążył się w pracy. Może nie kochała już J. C., może nie należała już do jego życia, ale nie chciała, żeby stał się tym, kim zawsze gardził. Własnym ojcem.

John Carson był zimnym, zdystansowanym człowiekiem, który rzadko się uśmiechał. Myślał i mówił wyłącznie o pracy. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek pojechał z rodziną na wakacje, poszedł na mecz syna czy choćby zabrał dzieci do parku. J. C. niewiele mówił o ojcu. John senior nie lubił Grace, bo rozpraszała jego syna. Jednak nie było go tu z nimi, a J. C. rozpaczliwie potrzebował choćby na jakiś czas oderwać się od smutnej rzeczywistości.

– Zostawię włączoną kolejkę – oznajmił motorniczy. – Jeśli będziecie chcieli pojechać, wciśnijcie ten guzik. Muszę sprawdzić mechanizmy w Wiosce Świętego Mikołaja.

– Ruszył w głąb parku.

– No i co? Jedziemy? – kusiła Grace.

– Naprawdę powinienem...

– ... trochę się zabawić – wpadła mu w słowo. – Pamiętasz? Miałeś mi udowodnić, że potrafisz.

– Przejazdźka kolejką...

– ... będzie pierwszym krokiem we właściwym kierunku!

– Chwyła go za rękę i pociągnęła w stronę tunelu.

– Grace, nie powinienem.

– ... kłócić się ze mną. – Rozbawiona przystanęła w miejscu, gdzie wagoniki zwalniały. Wdusiła przycisk i najbliższa gondolka zatrzymała się przy nich. – No, wskakuj i pokaż dziewczynie, jak szybko to może jechać.

– Kolejka jest nastawiona na jedną prędkość. – J. C. w końcu parsknął śmiechem. – Tunel miłości nie jest stworzony do wyścigów. To ma być powolna, romantyczna podróż. Jesteś na to gotowa? – zapytał znacząco.

– Zawsze jestem gotowa na wszystko. – Usadowiła się w wagoniku.

Kiedy jednak J. C. dosiadł się do niej, zrozumiała, jak mało miejsca przewidzieli konstruktorzy kolejki. Wagoniki były zaprojektowane tak, żeby skłaniać do przytulania i pocałunków. Zanim jednak zdążyła zmienić zdanie i wyskoczyć, łódka ruszyła, a szarpnięcie sprawiło, że wpadła w objęcia J. C.

– Mało tu miejsca...

– Racja. To mi przypomina... – zaczął J. C.

– Diabelski młyn w wesołym miasteczku – powiedzieli równocześnie.

– Był mały, nie miał prawa do tak zaszczytnej nazwy – dodała Grace.

– Całe wesołe miasteczko było mikroskopijne, ale i tak doskonale się bawiliśmy. – Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. – Zawsze razem się dobrze bawiliśmy.

– Tak było.

– Tęsknię do tamtych czasów.

– Ja też... – Zjeździła cały świat, ale z nikim i nigdzie nie śmiała się tak jak w Beckett's Run z J. C. Byłoby jednak wielkim błędem, gdyby dała się ponieść chwili. Ale kiedy J. C. się poruszył i jego udo otarło się o jej nogi, poczuła żar, a puls przyśpieszył. Odsunęła się gwałtownie, chwytając krawędź wagonika.

– Chodź, przetestujmy tę maszynerię! – zawołała, wyskakując na platformę.

– Hej. Nie wolno tak robić!

– Ty tu jesteś szefem i możesz robić, co chcesz. Chodź, musisz mnie znaleźć! – zawołała, kryjąc się za jedną z wielu sztucznych choinek.

– Wariatka – mruknął, ale się roześmiał.

Przykucnięta Grace słyszała jego kroki na platformie.

Z początku głośne, potem cichnące, kiedy zaczął się skradać. Był z tyłu, więc chciała przemknąć na drugą stronę, zaczepiła jednak o coś stopą i sztuczne drzewko się zachwiało. Zdażyła je złapać, ale wtedy J. C. zawołał:

– Mam cię!

Ze śmiechem zerwała się do biegu i znów ukryła pośród rzędów choinek. W złotej poświacie J. C. wynurzył się ze sztucznego lasu.

– Masz już dość?

– Nigdy! – odkrzyknęła, skradając się pod ścianą tunelu.

Muzyka nadal grała, wagoniki sunęły po torach, ale świat na zewnątrz przestał się liczyć. Grace pomyślała, że mogłaby tu zostać na zawsze, zapomnieć o pracy, rodzinie i całym wielkim świecie. Nagle usłyszała szelest i zanim zdążyła umknąć, J. C. objął ją od tyłu.

– Mam cię i tym razem już nie wypuszczę – powiedział cicho.

– Obiecujesz? – zapytała niby żartem, z zapartym tchem czekając na odpowiedź.

– To nie byłoby praktyczne – odparł ze śmiechem.

– No tak, rozsądny mądrała – skwitowała, maskując uśmiechem rozczarowanie.

– Nie zawsze taki byłem – powiedział cicho. – Szczególnie przy tobie.

Chciała zapytać, czy to dobrze, czy źle, ale bała się odpowiedzi. Pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Pragnęła J. C

– Och, Grace... – Jego szept świadczył, że J. C. czuł to samo.

I zrobił to, o czym marzyła, odkąd wylądowała w zaspie. Jego usta najpierw delikatnie dotknęły jej ust, a potem pocałował ją z wprawą dawnego kochanka. Grace czuła się seksowna i uwielbiana. Jedyne, czego pragnęła, to więcej tego samego. Wtuliła się w J. C., zapominając o bożym świecie. Cali oddali się żarliwym pieszczotom.

Nigdy nie zapomniała, czym jest jego bliskość i jakie emocje budzi dotyk J. C. Uwielbiała smak jego ust i nie – śpieszne wędrowki dłoni. Każdego lata razem budzili namiętność, posuwając się coraz dalej i dalej. Aż pewnego dnia... Grace odskoczyła tak gwałtownie, że niemal przewróciła kolejne drzewko. Przeszłość niczego mnie nie nauczyła?! – krzyczała w duchu. Nigdy nie będziemy razem, a gorące pocałunki tylko sprawiają, że rozstanie jeszcze bardziej zaboli.

– Nie... nie możemy tego zrobić... – Czuła się jak idiotka.

– A co twoim zdaniem robimy?

– Otwieramy drzwi, które zostały zatrzaśnięte dawno temu. – Podeszła do najbliższego wagonika.

– Znów uciekasz. – Chwycił jej dłoń.

– Nieprawda. – Nigdy od niego nie uciekła, choć zdawał się tego nie rozumieć. Zrobiła, co jej kazano, i wyjechała bez niego. John Carson oznajmił, że J. C. będzie szczęśliwszy bez niej. Nadal starała się w to wierzyć.

– Nie uciekam. Tylko... nie zostaję.

– A jest jakaś różnica?

Gwałtownie odwróciła się w jego stronę, czując, że ból sprzed lat powraca. Chciała wykrzyczeć mu w twarz, że mieli wspólne plany, że miał z nią być na zawsze. Był jedyną osobą, na którą mogła liczyć, a jednak ją zawiódł.

– Sam wiesz to najlepiej – rzuciła przez ramię, wybiegając z tunelu na chłodne zimowe słońce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

J. C. wszedł do domu, mając nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Jednak nie powitał go zapach obiadu. Było tak jak wczoraj i przedwczoraj. Matka siedziała wpatrzona w telewizor, a samotny Henry układał coś z klocków na podłodze w salonie. Mógł to być dom, zamek albo klatka dla goryla.

– Wujku, wujku! Zobacz, co zrobiłem! – zawołał.

– To piękny... domek – zaryzykował J. C.

– Nie, to rakieta! – Malec zaczął biegać po pokoju z szeroko rozstawionymi ramionami, naśladowując dźwięk startującego pojazdu.

– Ciszej, Henry, babcia ogląda program – poprosił J. C., jednak nawet na moment nie oderwała wzroku od ekranu.

Malec znów usiadł na podłodze, żeby układać klocki, a J. C. usiadł na kanapie na wprost matki. Właśnie o tym nie wiedziała Grace, tego nie rozumiała, gdy oskarżała go, że nie potrafi się bawić. Życie wywierało na niego ogromną presję. Najpierw była zapewniająca rodzinie byt firma, potem owdowiała matka, a na koniec osierocony siostrzeniec.

Zdarzały się dni, kiedy bał się, że nie da rady. Nie mógł się jednak poddać, bo to skrzywdziłoby jego bliskich. Był skałą, która dawała im oparcie, a skały się nie załamują.

Więc co wydarzyło się w tunelu? Chwila szaleństwa. Trzymając Grace w ramionach, znów miał osiemnaście lat i zapominał o całym świecie. Potem mu się wyrwała i zrobiła to, co zawsze, czyli odeszła. Był pewien, że Grace tak samo zachowa się po świętach. Po prostu zniknie z jego życia. On zaś

rozpaczliwie potrzebował stabilizacji i przewidywalnego jutra. Grace drastycznie nie pasowała do takiego schematu.

– Co dziś na obiad, mamó? – zapytał, wracając do rzeczywistości.

– Kanapki.

– Znowu? Trzeba będzie dodać tę pozycję do rodzinnego menu, bo tak często się powtarza. – Niby żartował, choć nie zdołał ukryć przygany w głosie. – Może coś razem przygotujemy? Przecież uwielbiasz gotować.

– Kiedyś lubiłam. Teraz już nie – odparła, pogłaśniając program.

J. C. wstał i ruszył do kuchni. Mógł zrobić tylko to, co zawsze. Zostawić trudny temat w nadziei, że jutro będzie łatwiej o tym rozmawiać. Jednak kiedy spojrzał na siostrzeńca, uznał, że nie może dłużej zwlekać. Święta wkrótce miną, a on będzie musiał zdecydować, czy zostaje w Beckett's Run, czy wraca do Bostonu. Martwił się, że jeśli wybierze drugą opcję, pogrążona w żalobie matka jeszcze bardziej zamknie się w swoim świecie, co fatalnie wpłynie na Henry'ego. Z ciężkim westchnieniem wrócił do salonu.

– Henry, mógłbyś pójść do siebie i narysować konika dla Grace? Sprawiłbyś jej dużą przyjemność.

– Hura! Narysuję kucyka z zoo. Grace się go boi, bo śmiesznie prycha – entuzjastycznie oznajmił mały, biegnąc do siebie.

– Mamó, musimy porozmawiać – oznajmił J. C., stając przed ekranem.

– Oglądam mój program.

– Stale coś oglądasz. A powinnaś doglądać wnuka.

Przed śmiercią córki Anne Carson była oddaną babcią, która niemal każdego dnia szła z wnuczkiem do parku i na plac zabaw. Jednak od wypadku córki prawie nie zauważała Henry'ego.

– Niczego mu nie brak.

– Nieprawda. Potrzebna mu babcia, która się angażuje i poda na obiad coś więcej niż kanapki. Chciałby, żebyś spojrzała na jego rakiety i powiedziała, że nigdy nie widziałaś fajniejszej. – Taka właśnie była Anne, kiedy J. C. był mały. To ona go zachęcała do wszelkiej aktywności. Zachęcała do nauki muzyki, malowała z dziećmi jajka na Wielkanoc i rozstawiała namiot na środku salonu. Zanim zginęła jej córka, spajała rodzinę, lecz teraz popadała w coraz większe otępienie.

– Robię to dla Henry'ego – odparła, przesuwając się, żeby dostrzec ekran.

– Nie, mam. Ja to wiem, ty to wiesz, co gorsza, Henry też zdaje sobie z tego sprawę. On cię potrzebuje. Zupełnie jak... – głos mu się załamał – ... ja cię potrzebowałem.

Wspomnienia zawisły między nimi. Działania surowego, chłodnego i wymagającego ojca były łagodzone czułym dotykiem i ciepłymi słowami matki. J. C. czasem zastanawiał się, jak on i siostra przetrwaliby bez niej niełatwe dzieciństwo. Wiedział, że Anne kochała Johna z siłą, której jej czasem zazdrościł, ale dzięki temu jako jedyna potrafiła do niego dotrzeć.

– Próbuję. – Wreszcie spojrzała mu w oczy. – Uwierz, że bardzo się staram.

– Wiem, ale nie pomagasz ani sobie, ani jemu, oglądając całymi dniami telenowe. Już prawie święta, mam. Twój ulubiony czas, a ty nawet nie pomyślałaś o choince.

– To dużo roboty, a ja...

– Szukasz wymówek Przecież obiecałem, że pomogę. Do diabła, sam się wszystkim zajmę, jeśli będziesz tego chciała.

– Nie jestem w świątecznym nastroju. – Zapatrzyła się w przestrzeń.

Kiedy milczenie się przeciągało, J. C. z rezygnacją odsunął się od telewizora.

– Nie przejmuj się. Wszystkim się zajmę w weekend – powiedział cicho.

Właśnie tego nie wiedziała i nie rozumiała Grace, kusząc go, żeby na chwilę zapomniał o swoich obowiązkach. Chłopiec musiał dorosnąć, bo dzięki niemu świat toczył się we właściwy sposób.

– Ciągłe się mną zajmujesz, a powinno być na odwrót – oznajmiła nagle matka, wstając.

– Nie szkodzi. Uznaj to za odwdzięczenie się za tony prania, które dla mnie robiłaś w dzieciństwie.

Jego słowa wzbudziły figlarną iskrę w jej oczach. Przez chwilę była dawną, skora do żartów Anne. Po raz pierwszy J. C. poczuł nadzieję, że coś się zmieni.

– Oj, było tego prania, było.

– Cóż, zajmowanie się małym chłopcem to brudna robota.

– Widzę w nim wiele z ciebie. Sposób, w jaki Henry patrzy na świat, to, że uwielbia tworzyć i budować. Jest żywiołowy, zupełnie jak ty w jego wieku.

– To dobry dzieciak. – Już przywykł do stałej obecności siostrzeńca. Źle się czuł, myśląc o powrocie do Bostonu. Proponował matce, żeby wprowadziła się do niego, ale nie chciała opuścić Beckett's Run. Kochała to miasteczko.

– Dobry... i zasługuje na coś więcej. Masz rację. – Zdecydowanie potrząsnęła głową. Ten gest był niczym decyzja o zakończeniu głębokiej żałoby. – Może jutro rozwiesimy lampki?

– Byłoby wspaniale. – Uradował go ten pierwszy krok we właściwym kierunku. – Gdyby nie ty, nie mielibyśmy świąt w dzieciństwie. To ty sprawiałaś, że ten budynek był domem i nie czuliśmy się tu jak w...

– Więzieniu – dokończyła Anne, biorąc go pod brodę. – John był bardzo surowy. Przykro mi.

Nie chciał rozmawiać o ojcu, który zmarł przed czterema laty. Zostawił przeszłość za sobą i wolał, żeby już nigdy nie dawała znać o sobie. Wybory zostały dokonane i nie można już było tego zmienić.

Przypomniawszy sobie niedawny pocałunek i zaczął się zastanawiać, gdzie on i Grace byłiby teraz, gdyby udało im się przed laty. Czy nadal byłiby razem? Czy byłiby szczęśliwi? A może życie bez reguł okazałoby się próżne i nic niewarte?

Doszedł do wniosku, że to nie ma znaczenia. Tak wtedy, jak i teraz, J. C. nie mógł sobie pozwolić na uleganie kaprysom.

– Nie przepraszaj, mamo. Wychowałaś nas na dobrych ludzi. A teraz możemy zrobić to samo dla Henry’ego. Ma tylko nas i zasługuje na najwspanialsze święta w życiu.

– Masz rację, synku – szepnęła Anne ze łzami w oczach.

– Proszę, przynieś choinkę ze strychu, a ja zacznę szykować kolację.

Grace spędziła bezsenną noc, rozmyślając o J. C. i przeklinając się za to. Co z tego, że zajmował się siostrzeńcem? Co z tego, że wydawał się inny? Co z tego, że ją pocałował, a ona tak samo jak kiedyś odpowiedziała ogniem?

To wcale nie znaczyło, że powinna otwierać zamknięte kiedyś drzwi. Przyjechała tu po swoją historię, a gdy tylko ją zdobędzie, wyniesie się z Beckett’s Run, licząc, że ominą ją spotkania z rodziną.

Rano, kiedy zeszła do kuchni, okazało się, że babcia poszła do kościoła, zostawiając na kuchennym blacie kartkę opartą o koszyk świeżych muffinek z

jagodami. Podczas śniadania przeglądała wczorajsze notatki. Nic, co miała, nie zapowiadało zwrotu w karierze. Ot, święta w małym miasteczku pełnym dekoracji i iglaków. Nie był to materiał na artykuł chwytający za serce i nie zapewni jej powrotu do łask redaktora naczelnego. Potrzebowała czegoś więcej. Czegoś jak...

– Chciałbym podarować mieszkańcom prawdziwe święta, a przyjezdnym uświadomić, że w życiu jednak istnieje magia – odczytała na głos słowa J. C., myśląc o mężczyźnie, który zaopiekował się osieroconym dzieckiem. O wierze w dobroć i magię. O małym chłopcu z wielkimi błękitnymi oczami i drżącym uśmiechu, który stracił rodziców tuż przed Gwiazdką. Właśnie takie historie ludzie zapamiętują. Przebiegł ją dreszcz. Chodzi przecież o siostrzeńca J. C.

Ostatnie, czego pragnął jego wuj, to udostępnić prywatne życie mediom.

Potem wspomniała rozmowę z wydawcą i jego zarzuty, że się wypaliła i pisze bez polotu. Tym artykułem udowodni, że nie straciła lekkości pióra. Że potrafi rozpoznać świetny temat. Oczyma duszy widziała artykuł napisany z perspektywy dziecka, przerywany słodko – gorzkimi dygresjami. O czymś takim ludzie będą mówić i czytać ze łzami wzruszenia w oczach i ściśniętym gardłem. Taki artykuł odbuduje jej karierę. Wierzyła, że J. C. to zrozumie i uwierzy, że zamierza stworzyć ciepłą, chwytającą za serce, świąteczną opowieść.

– Musisz włożyć serce w swoje historie – powiedział jej szef. – Czytelnik powinien płakać i śmiać się razem z tobą.

Grace czuła, że ta historia będzie właśnie taka. Steve Esler kazał się jej zaangażować, a przecież już po kilku dniach czuła, że zależy jej na Henrym.

Dlatego tak bardzo chciała napisać ten artykuł. Miała swój temat, teraz należało przekonać J. C. do tego pomysłu.

Wzięła prysznic, ubrała się w dżinsy, białą koszulkę i puszysty zielony sweter. Nałożyła minimalny makijaż, związała włosy w kucyk, wsunęła na nogi śniegowce i wyszła. Była zła, że nie poprosiła J. C. o numer, ale przecież łatwo go znajdzie w niewielkim miasteczku. Mogła pojechać do domu jego matki, ale była pewna, że dogląda przygotowań do Zimowego Festiwalu.

Jej autko znów wpadło w poślizg, kiedy skręciła w główną ulicę, ale tym razem jechała wolniej, więc zdołała je opanować. Stała przed apteką. Rick Anderson, farmaceuta, był lepszy od niejednego satelity szpiegowskiego. Wiedział wszystko o wszystkich, więc z pewnością wskaże Grace, gdzie przebywa J. C. Jednak to nie on jako pierwszy rzucił jej się w oko w aptece. Grace zamarła, widząc znajomą postać o krótkich blond włosach. Zamrugła, sądząc, że ma przywidzenia.

– Mamo? Co ty tu robisz?

Lydia niegdyś McKinnon z miejsca porwała córkę w ramiona. Grace otoczył zapach jej perfum. Uścisk matki był przyjemny i dławiący zarazem.

– Och, Grace! Wiem od Mary, że jesteś w mieście!

– Babcia? Kiedy zdążyłaś z nią porozmawiać?

– Z samego rana. Zadzwoiłam, dojeżdżając do Beckett^ Run. Zaprosiła mnie na jutrzejszą kolację, żebyśmy mogły pogadać – oznajmiła radośnie i znów przytuliła córkę. – Tak się cieszę, że cię widzę!

– Nie wiedziałam, że zamierzasz odwiedzić babcię. – Grace wysunęła się z jej objęć.

– Ja też nie, ale kiedy rozmawiałam z Hope i Faith...

– Rozmawiałyście? Kiedy?

– Często do siebie dzwoniemy. Z tobą też bym chętnie porozmawiała, gdybym cię mogła namierzyć, globtroterko – oznajmiła z czułością. – W każdym razie kiedy rozmawialiśmy o tych wszystkich wspaniałych rzeczach, które je spotkały, zapragnęłam przyjechać i was zobaczyć.

Wspaniałe wydarzenia w życiu Hope i Faith? To zabolalo Grace. Czyżby aż tak się oddaliły, że nie miały ochoty podzielić się z nią dobrymi wieściami? A może to Grace zerwała kontakt? Przez całe lata siostry dzwoniły, słały SMS – y i mejle, na które nigdy nie miała czasu odpowiedzieć, goniąc za kolejnym zleceniem i obiecując sobie, że zrobi to później.

– Dziewczynki są w drodze, powinny zdążyć przed Wigilią – mówiła matka, nie zauważając jej zmieszania. – Tak się cieszę, że znów się wszystkie spotkamy. Mam tyle planów! To będą niesamowite święta!

– Wspaniale, mamó. – Nie dodała, że jak ją zna, coś odciągnie jej uwagę, nie pozwalając doprowadzić zamiaru do końca. Nie będzie niesamowitych świąt, tylko kolejne rozczarowanie.

– Zjedzmy coś i poplotkujmy. Nie widziałam cię od wieków – mówiła z entuzjazmem matka.

– Nie mogę. Na dziś mam już plany. Ale może jutro...

Uśmiech znikł z twarzy Lydii. Przez chwilę Grace miała ochotę przeprosić i się zgodzić, jednak się powstrzymała.

– Trudno. Masz mój numer? – spytała matka.

– Oczywiście. Obiecuję, że zadzwonię. – Uściskała ją i wypadła z apteki, jakby goniło ją sto diabłów.

Dopiero w samochodzie zdała sobie sprawę, że nie załatwiła tego, po co przyszła. Dalej nie wiedziała, gdzie podziewa się J.C. Westchnęła, zastanawiając się, dlaczego to spotkanie aż tak wytrąciło ją z równowagi. Pięć

sekund w towarzystwie matki, a ona wieje z podkulonym ogonem. Wyciągnęła telefon, wybrała numer i usłyszała rozchichotany głos siostry:

– Cześć, tu Hope McKinnon. Jestem zajęta, ale obiecuję, że oddzwonię.

– Znów kolejna salwa śmiechu na nagraniu.

Wesołość i beztroska siostry zaskoczyły Grace. Ostatnim razem, kiedy rozmawiały, okropnie się pokłóciły. Hope odmówiła pomocy przy zdjęciach do koszmarnego gniotą o Fidzi, od którego rozpoczął się upadek Grace, aż wreszcie wylądowała na przymusowym urlopie.

– Hej, tu Grace. Babcia wspomniała, że przyjeżdżasz do Beckett's Run, więc chcę cię o czymś uprzedzić. Mama też tu jest. Nie wiem, jak długo zostanie. Możliwe, że się miniecie. Kto za nią trafi? W każdym razie chciałam, żebyś wiedziała.

Rozłączyła się. Chciała też zadzwonić do Faith, ale się rozmyśliła. Nie potrzebowała wsparcia sióstr. I tak była przygotowana na najgorsze, bo właśnie tak kończyły się spotkania z matką. Nie zamierzała się łudzić.

Wrzuciła bieg i ruszyła powoli ulicą. Nie wiedziała, dokąd zmierza. Ocknęła się dopiero na parkingu przy parku. Wsiadła, wkładając rękawiczki.

Przygotowania do festiwalu dobiegały końca. Całe Beckett's Run tonęło w biało – czerwono – zielonych ozdobach. Między latarniami udekorowanymi wielkimi wieńcami rozciągały się świąteczne girlandy. Miejski staw zamienił się w uroczą ślizgawkę, okupowaną przez tłum łyżwiarzy. Środek parku zajmowała Wioska Świętego Mikołaja. Wśród drewnianych chatki stała fabryka prezentów, wiata dla Mikołaja i szopa reniferów. Ozdoby, drobne upominki i pamiątki można było kupić w Elfim Sklepie.

– Myślisz, że to przesada? – spytał J. C.

Na jego widok poczuła łomotanie serca. Ten ich gorący pocałunek w tunelu Przejazdźki pod Jemiołą... J. C. potrafił wspaniale całować. Miała ochotę powtórzyć to doświadczenie. Najchętniej od razu.

– Idzie Gwiazdka. Zdaniem babci nie można przesadzić ze świątecznym nastrojem, ale ty zawsze wszystko robiłaś z rozmachem.

– Ja?

– A kto na pikniku wlaźł na altankę i odśpiewał mi z jej dachu „Sto lat”? – zapytała, opierając się o drzewo i krzyżując ręce na piersiach.

– To była... anomalia.

– Tak? A kto złapał największą rybę podczas zawodów wędkarskich?

– Fart początkującego.

– Może, ale nikt nie wpuścił z powrotem swojej ryby do stawu i nie zanurkował za nią.

– Było gorąco.

– Nie rozumiem cię. – Pokręciła głową. – Kiedyś byłeś radosny i spontaniczny, a teraz jesteś poważny i dorosły. Zupełnie jakby osoba, którą znałam, nigdy nie istniała.

– Właśnie o to chodzi. Dorosłem. – Podszedł bliżej.

Grace nagle zapomniała o mroźnym dniu, gdyż w jej żyłach zaczął krążyć ogień, a na policzki wypełzło zdradliwe ciepło.

– Oboje dorośliśmy – dodał po chwili.

– Sama nie wiem – skomentowała ze śmiechem. Nie nazwałaby siebie dorosłą.

Palcem uniósł jej brodę, by musiała na niego spojrzeć. Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie widziała w życiu. Mogłaby wpatrywać się w nie bez końca... Nigdy go nie zapomniała, choć usiłowała sobie wmówić, że jest inaczej. Był jej pierwszym przyjacielem, pierwszym chłopakiem, pierwszym

kochankiem. Pewnie dlatego nie mogła się go pozbyć z myśli. Nie dlatego, że był cudowny i niezastąpiony. Bo J. C. też jako pierwszy złamał jej serce.

– Jesteś bardzo dorosła, Grace – wyszeptał, obwodząc kciukiem kontur jej ust.

No dobrze, rozpamiętywanie dawnego bólu w tej sytuacji było nieco trudniejsze, niż myślała. Wiedziała, że powinna się odsunąć, przerwać tę chwilę, zanim będzie za późno. Nie zrobiła tego jednak.

Ten pocałunek był słodszy i powolniejszy. Pod dotykiem J. C. opór Grace rozwiął się bez śladu. Było tak samo cudownie jak za pierwszym razem. A nawet lepiej. Grace musiała przestać sobie wmawiać, że podkoloryzowała obraz J. C. Był idealny we wspomnieniach i w rzeczywistości. Dotykał jej tak, jak lubiła. Całował ją tak, jak tego pragnęła. Chciała znów znaleźć się z nim w łóżku... I właśnie na tym polegał problem. Rozdźwięk pomiędzy tym, czego pragnęła, a tym, co powinna. Z wielkim trudem odsunęła się.

– Wciąż to robimy, a nie powinniśmy – powiedziała, walcząc z pożądaniem. – Powrót do przeszłości byłby błędem.

– Tę pomyłkę już popełniliśmy. – Patrzył jej prosto w oczy. – Ale masz rację.

– Dobrze, że się ze mną zgadzasz. – Mimo tych słów, nie czuła żadnej satysfakcji. – Skupmy się więc na festiwalu. – Wyciągnęła nieodłączny notes i pióro. – Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

Jeśli ten nagły zwrot sprawił mu przykrość, nie okazał tego w żaden sposób, co dodatkowo wytrąciło ją z równowagi. Powinna jednak wykazać się rozsądkiem, przestać roztrząsać zachowanie J. C. i zająć się pracą.

– Wiesz co? Jakoś nie mam ochoty na omawianie służbowych spraw. Wolałbym się trochę zabawić. – Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiech,

który tak dobrze pamiętała. – Spotkajmy się tu za godzinę. Tylko włóż
cieplejsze spodnie!

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Henry stał na szczycie wzgórza. Ledwie mógł się ruszać w puchowym kombinezonie, jednak z jego buzi nie schodził uśmiech. J. C. czuł, że po raz pierwszy od miesiąca może swobodnie oddychać.

Matka jeszcze nie potrafiła się w pełni zaangażować w opiekę nad wnukiem, ale zaczęła przygotowywać święta, a kiedy J. C. wychodził rano, w kuchni unosił się smakowity zapach. Krok po kroku życie wracało do normy. Najważniejsze, że zafascynowany świętami Henry znów się uśmiechał, a oczy błyszczały mu figlarnie. J. C. ciężko na to pracował.

Grace również wdrapała się na stok. Nawet w granatowej puchowej kurteczce, ocieplanych spodniach i śniegowcach wyglądała seksownie. Buty we wzór naśladowujący paski zebry sięgały prawie do kolan i miały sztuczne futerko pasujące do tego przy kapturze kurtki. Były dziwne, ale zabawne.

– Jazda na sankach? O to chodziło?

– Tak

– Skoro ja jadę, to ty też. – Popatrzyła z powątpiewaniem na spore drewniane sanki.

– Nie jestem w tym najlepszy.

– Też mi coś! Jeden mały wypadek, i to sto lat temu. Jestem pewna, że od tamtej pory poprawiła ci się koordynacja.

– Wujku, możemy już jechać? – zapytał Henry, ciągnąc go za rękaw.

J. C. zaprosił Grace w nadziei, że to ona pojeźdża z małym, a on w tym czasie zadzwoni w kilka miejsc. Chociaż chciał, nie mógł brać udziału w zabawach na śniegu. Zbliżająca się fuzja przedsiębiorstw powodowała, że prawnicy, księgowi i szefowie innych działów krążyli nad nim jak sępy.

- Wybacz, smyku, ale nie mogę. Grace będzie z tobą zjeżdżać.
- Chcę, żebyś pojechał z nami – prosił Henry ze smutną minką.
- Też głosuję za. – Grace spojrzała na niego podejrzliwie.
- Chyba masz stracha, co?
- Ja mam stracha?! – zawołał, sadowiąc się na sankach.
- Wskakuj, mały!

Henry usadowił się za nim, obejmując go mocno w pasie.

Grace roześmiała się wesoło. Jej spojrzenie zdradzało, że myśli o innej zimie i innej przejażdżce. Miała szesnaście lat i przyjechała na święta do babci. Całowali się na tym wzgórzu. Zjechali na sankach prosto w zaspę, lądując w płataninie rąk i nóg. J. C. dostrzegł w niej kobietę i od tamtej chwili ich przyjaźń uległa metamorfozie.

- Jesteś pewien, że mogę ci zaufać jako kierowcy? Ostatnio wylądowałam pod śniegiem i pod... tobą – dokończyła ściszym głosem.
- Pamiętam każdą sekundę, Grace.
- Ja też. – Posłała mu znaczący uśmiech.
- Jedziemy? – zapytał Henry, popatrując na nich.
- No to Jazda! – wykrzyknął J. C. – Gotowa? – Zerknął na Grace.
- Już bardziej gotowa nie będę – odparła cicho, siadając za Henrym i obejmując J. C. nogami.

Był to tak intymny gest, że na chwilę stracił oddech. Jednak zebrał się w sobie i ruszyli w dół. Sanki pomknęły, mijając wspinające się rodziny. Mróz szczypał policzki i palił w płucach. J. C. skierował sanki na łagodniejszą część stoku, zakończoną długim płaskim terenem. Przejażdżka skończyła się równie szybko, jak się zaczęła.

- Ale fajnie! Jeszcze raz! – darł się Henry, zeskakując z sanek.

Siostrzeniec miał rację. Przejazdźka była super i pozwoliła J. C. na chwilę oderwać się od rzeczywistości. Znów jednak poczuł wibrowanie komórki w kieszeni. Z poczuciem winy pozwolił, żeby włączyła się poczta. Świat się nie zawali od jednego nieodebranego połączenia, przekonywał sam siebie.

– Jasne! – odkrzyknął, wstając. – Grace, chcesz zjechać jeszcze raz?

– Kiedy odmówiłam szybkiej jazdy? – odparła ze śmiechem, który w jego uszach brzmiał jak najśłodsza muzyka. – Dzięki, że ominałeś zaspę.

– Wziąć cię na barana, smyku? – zwrócił się do siostrzeńca.

– Pewnie. – Chłopiec wyciągnął ramiona.

J. C. niósł dzieciaka, więc Grace wzięła sanki i zaczęli się wspinać niczym szczęśliwa rodzina. Na szczycie J. C. postawił Henry'ego i odetchnął głęboko.

– Straciłem kondycję od siedzenia za biurkiem. – Gdy zaczął się przeciągać, znów odezwała się komórka.

Jednak Grace chwyciła jego dłoń, zanim zdążył odebrać. Mimo to poczucie winy znów dało o sobie znać.

– Ścigajmy się z wiatrem – szepnęła mu do ucha. – Udawajmy przez chwilę, że mamy skrzydła.

Jeszcze tylko jeden raz, powiedział sobie, ścisząc telefon. Znów usiadł na sankach, Henry za nim i znów miał przy udach pasiaste buty Grace. Odepchnął sanki i pomknęli w dół. Rzeczywiście, zanim znaleźli się u stóp wzgórza, przez chwilę czuł się tak, jakby unosił się na skrzydłach wiatru. Henry śmiał się całą drogę. Na policzkach Grace wykwitł rumieniec, w oczach tańczyły iskierki. Ze wszystkich osób, które znał, to ona zawsze potrafiła się dobrze bawić. W jej towarzystwie przypomniały mu się dawne czasy, kiedy i on to potrafił. Niestety, wspomnienia miały też gorzki smak.

– Jeszcze? – zapytał Henry.

Telefon wściekle zawibrował, domagając się reakcji J. C. Kiedy zerknął na wyświetlacz, przekonał się, że to Charles, jego zastępca, który już trzykrotnie nagrał mu się na skrzynkę. J. C. nie mógł tego dłużej odkładać.

– Może pojeżdżasz z Grace? – spytał malca.

– Dobrze. Jesteś dobrym kierowcą? – dociekał Henry.

– Najlepszym. – Podda mu rękę.

J. C. odebrał połączenie, ale wciąż patrzył na Grace i Henry'ego. Przyglądał się, jak żartują, śmieją się i zjeżdżają. Widział szczęście na twarzy chłopca, kiedy przytulał się do Grace.

– J. C., jesteś tam?

– Jasne – odparł, uświadamiając sobie, że nie usłyszał ani słowa Charlesa. Odwrócił się plecami do stoku i wpatrzył w zamarznięty staw, na którym było pełno łyżwiarzy.

– Mógłbyś powtórzyć?

Charles referował stan firmowych finansów i prognozę po przejęciu drugiego przedsiębiorstwa. Było to ukoronowanie starań J. C. i coś, na co jeszcze nie tak dawno czekał w napięciu. Jednak to było, zanim przyjechał do Beckett's Run, zanim został zastępczym ojcem Henry'ego i zanim Grace McKinnon ponownie pojawiła się w jego życiu.

– Pozwól, że do ciebie później oddzwonię. Prześlij mi prognozy mejlem, a ja odezwę się, jak tylko się z nimi zapoznam.

– Ale...

– Zadzwoń. I nie martw się tak. – Pożegnał się i rozłączył.

Zanim zdążył schować telefon do kieszeni, przeklęte urządzenie znów zaczęło popiskiwać. Kiedy skończył rozmowę z księgowym, zadzwonił prawnik. Grace i Henry zdążyli ponownie wspiąć się na wzgórze i zjechać,

zanim udało mu się zakończyć dyskusję. Czekalo go jeszcze sześć wiadomości głosowych i kilka SMS – ów, a mejle napływały bez przerwy.

– Wujku Jace, zabierasz się z nami? Grace znów prowadzi, a ona jeździ bardzo, ale to bardzo szybko!

J. C. uniół brwi, patrząc na Grace.

– Nie aż tak szybko. No chodź, panie pracoholiku. Zabawimy się!

– Nie mogę – odparł z żalem, pamiętając o wszystkich wiadomościach i połączeniach, które zignorował. Nie mógł pozwolić, żeby firma podupadła w czasie jego nieobecności, zbyt wiele osób na nim polegało. Żałował, ale znów rozczaruje dziecko.

– Henry, musimy się zbierać do domu.

– Dobrze. – Chłopiec wyraźnie posmutniał.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie zostanę tu z Henrym – zaproponowała Grace. – A potem podwiozę go do domu.

– Poważnie?

– Jasne. Świetnie się dogadujemy, co, smyku?

– Mhm. Grace nie jest obca, wujku. Też jest moją przyjaciółką.

– To świetnie – wesoło skomentował J. C. Nie spodziewał się takiej propozycji ze strony Grace. Co rusz go czymś zaskakiwała. Mimo to wciąż się wahał. – Jak się tam dostaniecie? Za daleko na spacer, a do twojego śmiesznego autka nie zmieszczą się sanki.

– Damy sobie radę.

– Proszę, wujku! – błagał Henry.

Jego wielkie niebieskie oczy patrzyły z taką nadzieją, że J. C. nie miał wyboru. Dwoje na jednego, więc wynik wiadomy.

– No dobrze, zostańcie, ale weźmiesz mój samochód, a ja pojedę twoim.

– Ty w moim śmiesznym autku? – podkpiwała.

– Dam sobie radę.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, ponownie odezwała się komórka. Ktoś był pozbawiony wyczucia czasu. Klnąc pod nosem, J. C. wręczył swoje kluczyki Grace.

– Pilnuj go.

– Jasna sprawa. – Wyłowiła z kieszeni własne kluczyki. – A ty dbaj o to moje zabawne autko.

Jeszcze przez chwilę J. C. zwlekał, patrząc, jak Grace i Henry wspinają się pod górę, żeby po chwili pomknąć w dół stoku, machając do mijanych ludzi. Potem odwrócił się i odszedł, wracając do życia, na które był skazany. Życia, którego nie cierpiał każdą cząstką swojego ciała i duszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po piętnastym zjeździe Henry miał dość.

– Wracamy do babci? – zapytała Grace, biorąc sanki.

– Tak. – Wsunął małą łapkę w jej dłoń.

Przez sekundę nie wiedziała, jak się zachować, lecz gest chłopca był tak naturalny, że bez trudu go odwzajemniła. Co było dziwne, bo nigdy nie zaznała czulej opieki rodziców, dlatego też uznała, że nie chce mieć dzieci. Była przekonana, że nie potrafi opiekować się kimkolwiek.

Kiedy miała osiemnaście lat, przez krótką chwilę rozważała zostanie panią Carson. Zamierzała po jakimś czasie zakończyć podróże po świecie i osiaść na stałe w jakimś przyjaznym miejscu. Ten plan nie wypalił, a po J. C. Grace nie spotkała nikogo, z kim chciałaby się związać.

Idąc do wozu, automatycznie dopasowała tempo do drobnych kroczków Henry'ego. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, naszła ją myśl, czy rezygnując z małżeństwa i dzieci, czegoś jednak w życiu nie straciła.

Wrzuciła sanki do bagażnika i rozpoczęła walkę z pasami. Przypięcie dziecka do fotelika samochodowego okazało się skomplikowaną czynnością. Pasów było jakby za dużo. Gdyby Henry nie poinstruował jej, zrobiłaby z siebie idiotkę. Mocno sobą zdegustowana, ruszyła w drogę.

Jednak na podjeździe ogarnęły ją wątpliwości. Kiedy była tu po raz ostatni, widziała J. C. z inną dziewczyną. Wciąż pamiętała okrutne słowa Johna seniora:

– J. C. nie potrzebuje kogoś takiego jak ty. Jeśli naprawdę ci na nim zależy, odejź i pozwól mu żyć własnym życiem.

Po chwili oprzytomniała. Nie mogła tu w nieskończoność siedzieć w samochodzie. Odetchnęła głęboko, odpięła Henry'ego i podeszli do drzwi. Zapukała, ale nikt im nie otworzył.

- Grace... – szepnęła mały, przestępując z nogi na nogę.
- Muszę siusiu.
- Babci nie ma w domu. Myślisz, że mogła pójść do sklepu?
- Często chodzi do kościoła.

Mogła więc wrócić za pięć minut lub za godzinę. Grace była w kropce. Chłopczyk narzekał coraz głośniej, a na dworze było zimno.

– Chodźmy do mojej babci. To tuż za rogiem. Zadzwonimy też do wujka i powiemy mu, gdzie jesteśmy – zdecydowała.

Kiedy Mary zobaczyła, kogo Grace przyprowadziła ze sobą, omal nie eksplodowała z radości.

– Ależ cudowny chłopczyk. Wchodźcie, wchodźcie. Zaraz dam ci gorącej czekolady, ciasteczek i...

– Babciu – przerwała jej Grace ze śmiechem. – On musi do toalety. Potem go uraczysz, czym zechcesz.

Kiedy jednak Henry znów ją wziął za rękę, mina jej zrzędła. Chyba potrzebuje pomocy w łazience, pomyślała spanikowana. Na szczęście wystarczyło zaprowadzenie go do właściwego pomieszczenia. Postanowiła jednak na wszelki wypadek zaczekać w pobliżu.

Po chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Ku jej uldze był to J. C.

– Witaj – powiedziała. – Więc dostałeś moją wiadomość.
– Owszem. Dzięki, że zajęłaś się małym. Nie sądziłem, że matka wyjdzie.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że Grace zaczęła się domyślać głębszego problemu. Kiedyś sądziła, że wie o nim wszystko, ale się myliła.

Teraz znów zaczęła się zastanawiać, jak wiele J. C. przed nią tai. Po latach uświadomiła sobie, że w czasie ich rozmów nad strumieniem to głównie ona mówiła. Czy dlatego, że miał niewiele do powiedzenia, czy nie chciał się z nią dzielić swoimi kłopotami? Z urywków jego wypowiedzi rysował się smutny obrazek. Młody J. C. marzył o aprobacie ojca, ale nigdy jej nie zdobył.

– Powiedz, wcisnąłeś gaz do dechy, jadąc moim śmiesznym sportowym autkiem? – zapytała przekornie, otrząsając się z ponurych myśli.

– Skądże – zaprzeczył, ale na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech. – Dopiero kiedy wyjechałem z miasta – przyznał.

– Miło wiedzieć, że całkiem nie zdziałałeś – skomentowała rozbawiona.

– Henry, możemy iść? – zapytał głośno J. C., ignorując zaczepkę.

Chłopczyk wyszedł z toalety z dłońmi ociekającymi pianą. J. C. uśmiechnął się i zabrał go z powrotem, żeby dopilnować mycia i wycierania rąk.

– Pani Mary da mi ciasteczka i gorącą czekoladę, zupełnie jak mama.

J. C. zerknął ukradkiem na Grace. Posłała mu pełen współczucia uśmiech. Wiedziała, że takie chwile, kiedy Henry'ego nawiedzają wspomnienia rodziców, są najtrudniejsze. Ledwie poznała malca, ale i tak krwawiło jej serce. Znała za to jego matkę i wiedziała, jak J. C. musi brakować żywołowej siostry. Jej śmierć musiała być ogromnym ciosem dla całej rodziny.

Tragiczna historia i wzruszenie przypomniały jej o pomyśle na artykuł.

– Moja babcia robi najlepszą gorącą czekoladę na świecie – powiedziała do Henry'ego. – Założę się, że jeśli pobiegiesz do kuchni, pozwoli ci pomóc.

– Już leczę!

Kiedy J. C. chciał pójść za chłopcem do kuchni, zatrzymała go.

– Poczekaj, mam do ciebie prośbę.

– Tak?

– Chciałabym zrobić wywiad z tobą i Henrym. – Odetchnęła głęboko. – Myślę, że to posłuży artykułowi o Beckett's Run, nada mu ludzki rys...

– Nie.

– Nie dałeś mi nawet dokończyć.

– Nieważne. Nie chcę, żeby moje życie osobiste stało się przedmiotem publicznej dyskusji.

– Naprawdę myślisz, że pozwoliłabym sobie na coś takiego i wykorzystała waszą sytuację dla zdobycia rozgłosu?

– Nie... – Westchnął ciężko.

– Więc zaufaj mi i pozwól zrobić ten wywiad. Albo lepiej, pozwól mi spędzić z wami trochę czasu, a dopiero potem napiszę artykuł. Nic sztucznego i nadętego. To będzie historia mężczyzny i dziecka, którzy wspólnie przeżywają magię świąt.

– Dla wierszówki chcesz wykorzystać rodzinną tragedię?

Przełknęła gorzką pigułkę. Nie mogła przy tym zaprzeczyć.

– To zapewni również rozgłos Zimowemu Festiwalowi – argumentowała.

– Mamy ekipę telewizyjną, dziennikarzy, reklamę w gazetach i w sieci. To wystarczy.

– Tak, ale tamte historie powiedzą o świątach, jakich wiele. – Posyłała mu uśmiech, którego nie odwzajemnił. – Potrzebny jest artykuł, który chwyci ludzi za serce i skłoni do odwiedzenia Beckett's Run, ponieważ... – Urwała, wspominając to, co zobaczyła w parku. Uśmiechnięci Winslowowie całą rodziną jeździli na łyżwach, zataczając powolne kręgi. Trzymali się za ręce i

patrzyli sobie w oczy. Harmonia i radość. – Ponieważ to jest miejsce, gdzie można dostać drugą szansę.

– Po to tu przyjechałaś, Grace?

– Nie mówimy o mnie, tylko o tobie i Henrym.

– Wciąż to samo. Unikasz osobistych tematów.

– Bo to nie jest moje zadanie. Mam skupić się na tym, co się dzieje w miasteczku, a nie na sobie. – Westchnęła. Jak mogła mieć do niego żal, że się przed nią nie otworzył, skoro postępowała identycznie? – Masz rację, J. C. Zależy mi na drugiej szansie. Moja kariera... znalazła się na zakręcie. Potrzebuję pogłębionego, a zarazem chwytliwego tekstu, by odnaleźć dawną wienę, dawny zapach. Nie chodzi mi tylko o promowanie Beckett's Run, lecz i o to, co ze mną będzie, kiedy stąd wyjadę. Mam nadzieję, że uda mi się pójść szczebel wyżej. Pragnę zająć się poważniejszymi tematami, mam dość wychwalania kolejnego hotelu w kolejnym uroczym zakątku świata.

Przez długą chwilę J. C. rozważał jej słowa, wreszcie odparł:

– Okej, pomogę ci znaleźć temat, ale nie taki, który dotyczy mojego siostrzeńca. Na pewno istnieją inne historie o szczęśliwych zakończeniach. Zgoda?

Nie o to jej chodziło, jednak J. C. dawał jej jakąś szansę. Rozumiała jego motywy wynikające z troski, rozumiała jego reakcję. Nie mogła z tym walczyć.

– Dobrze – szepnęła, a on ruszył do kuchni. Zatrzymała go jednak, kładąc mu dłoń na ramieniu. – To nie moja sprawa i pewnie bym milczała, gdybyśmy nie byli przyjaciółmi, ale...

– Przyjaciele? Tym właśnie jesteśmy?

– Przecież przyjaźnimy się od zawsze, prawda?

– Moim zdaniem już dawno przekroczyliśmy granicę przyjaźni.

Jego słowa i tembr głosu znów przywołały wspomnienia. Gorąca, letnia noc, Grace i J. C. spleceni w sypialni w czasie nieobecności jego rodziców. Ich pierwszy raz. Miłość, która posłała ją do gwiazd...

– A jednak pozostaliśmy przyjaciółmi – powtórzyła z uporem. Miała nadzieję, że o słodkiej, a zarazem pełnej dzikich żądź nocy da się zapomnieć i cofnąć czas. Łudziła się, bo nawet teraz była w stanie myśleć jedynie o znalezieniu się w jego ramionach, w jego łóżku i w jego życiu. Tęskniła za nim. Nie tylko za seksem. Jednak J. C. pragnął tego, co dla niej wydawało się niemożliwe. Pracy na miejscu, zapuszczenia korzeni. Dlatego nie mieli szans na to, by naprawdę być razem. Brutalnie uświadomił jej to John senior. A jednak słysząc śmiech Henry'ego i łagodne zachęty babci w kuchni, zaczynała się zastanawiać, czy zapuszczenie korzeni jest aż takie trudne, jak kiedyś sądziła. – Dlatego jako przyjaciółka muszę powiedzieć, że wiem, jak bardzo przeżyłeś śmierć siostry i jak ci ciężko z osieroconym Hen – rym. – Ujęła jego dłoń.

– Dziękuję.

– Twoja siostra była wspaniałą osobą.

– To prawda. Nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo nam jej brak – powiedział z głębokim smutkiem.

Grace żałowała, że nie może mu jakoś ulżyć. Jak dobrze byłoby cofnąć się do tamtych leniwych dni nad strumieniem, kiedy ich jedynym problemem był punktualny powrót do domu na obiad.

– A jak trzyma się twoja mama?

– Już lepiej, choć czasem smutek ją tak przytłacza, że kompletnie się wyłącza. Ale nie musisz się martwić. Ze wszystkim sobie poradzę.

– Ogarniesz dom, matkę w żałobie, osierocone dziecko i będziesz prowadził wielką firmę na odległość. Zaplanujesz i przeprowadzisz wielką

impresę dla miasta. Uważam, że jesteś super, ale jednak nie jesteś Supermanem.

– Ostatnio mam coraz większe wątpliwości – przyznał rozbawiony.

– Znam cię i wiem, że zawsze wszystko bierzesz na siebie. Nic się nie stanie, jeśli pozwolisz matce przejąć część obowiązków i zaczniesz wymagać więcej od tych, którzy cię otaczają. Albo poprosisz o pomoc czy choćby przyznasz, że jej potrzebujesz.

– Nie dojdzie do tego – oznajmił, kręcąc głową.

– Myślę...

– Grace, niewiele wiesz o moim życiu – szorstko wpadł jej w słowo. – Tak naprawdę nawet już mnie nie znasz, więc mi nie mów, co mam robić. – Ruszył do kuchni.

Grace została sama w korytarzu. J. C. miał rację. Nie знаła tego poważnego mężczyzny, którego w miasteczku otaczał nimb bogacza i miejscowego bohatera. Może nie znała nawet tego J. C. znad strumienia. Powinnam o tym pamiętać, ilekroć wspomnienie letniej nocy przyćmi mój rozsądek, pomyślała.

Dwa dni później J. C. musiał przyznać, że Grace zna się na swojej robocie. Reklama działała idealnie. Zabawny artykuł o konkursie na najpiękniejszy płatek śniegu został podchwycony przez inne media, dzięki czemu następny konkurs na sobowtóra Świętego Mikołaja przyciągnął jeszcze więcej uwagi. Lista uczestników kolejnych zabaw była coraz dłuższa, a okoliczne hotele miały sto procent rezerwacji. Innymi słowy, setki turystów zapewniały mieszkańcom solidny dopływ gotówki. Po raz pierwszy w historii miasteczka na głównym skrzyżowaniu powstał prawdziwy korek.

Beckett's Run wstrzymywało oddech przed kulminacyjną imprezą w Wigilię. Lokalna rozgłośnia radiowa zapowiedziała relację na żywo. Nawet

będąc w Bostonie, J. C. widywał w telewizji migawki z rodzinnego miasta, w wyniku czego został zaproszony do popularnego programu śniadaniowego.

Grace dokonała tego wszystkiego, dzwoniąc do niego tylko raz. Pozwoliło mu to w spokoju dokończyć fuzję przedsiębiorstw, co z kolei uszczęśliwiło jego zastępcę. J. C. wiedział, że powinien być jej za to wdzięczny. Przecież właśnie dlatego zgodził się, żeby Grace dołączyła do zespołu...

Musiał jednak przyznać, że brakuje mu jej obecności. Po kłótni w domu jej babci Grace oznajmiła, że ma coś do zrobienia i wyszła, a przez kolejne dni trzymała się na dystans.

Tymczasem J. C. wracał pamięcią do niedawnych pocałunków. Grace nadal mu się szalenie podobała. Nadal jej pragnął. Nawet wiedząc, że jest taka sama jak przed laty i prędzej ucieknie, niż z nim porozmawia, marzył o tym, żeby wziąć ją w ramiona. Zamiast tego patrzył, jak wznoszone są kolejne konstrukcje, organizowane są kolejne konkursy i imprezy, i przeklinał pracę, która nie dawała mu chwili wytchnienia. Sam chciał się tym zajmować, zamiast szarpać się w Bostonie na zebraniach i konferencjach. Westchnął, wybierając numer.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że dopiąłeś tę fuzję – entuzjazmował się Charles. – Cała firma jest szczęśliwa, że ludziom nie przypadł świąteczny urlop.

– Spędzisz go w Cancun z żoną i dziećmi?

– Nie. – Charles westchnął. – Musiałem to odłożyć. Żona jest tak wściekła, że pewnie dostanę różgę pod choinkę.

– Powinieneś jechać. – Wiedział, że długo wyczekiwany i wymarzony urlop miał być ich drugim miesiącem miodowym. – Poradzę sobie.

– Dość już zrobiłeś. Potrzebujesz kogoś w firmie, żeby...

– Nic się nie stanie, jeśli nas obu nie będzie w biurze.

– Nie pamiętasz, co było ostatnim razem?

– Za bardzo się martwisz. Lećcie do Cancun. – Gdy Charles zaczął protestować, dodał: – Koniec dyskusji, to jest polecenie służbowe. Życie jest zbyt krótkie, żeby je spędzać w biurze.

– Czy to ten sam J. C., który przepracowuje więcej godzin niż cała firma razem wzięta?

– Hej, przecież są święta! Potraktuj to jak prezent i jedź.

– No dobrze, dobrze. Właśnie uszczęśliwiłeś moją żonę – oznajmił Charles ze śmiechem, ale szybko spoważniał. – Kiedy wrócimy do biura...

– Praca będzie czekała – wpadł mu w słowo, zdając sobie sprawę, że właśnie tak było od dawna. Praca była dziś, wczoraj, tydzień wcześniej. Odkąd przejął firmę od ojca, pracy było coraz więcej. J. C. sprawił, że przedsiębiorstwo stało się większe i silniejsze, ale zarazem stał się tym, kim tak bardzo nie chciał być, a mianowicie pracocholikiem, który nie miał czasu dla rodziny. Doskonale wiedział, że powrót do Bostonu oznacza pracę od świtu do zmierzchu i bardzo rzadkie kontakty z Henrym. Połączenie firm, do którego dążył, sprawi jedynie, że pracy jeszcze przybędzie. Sam już nie wiedział, po co to wszystko. Z konieczności kilka lat temu zajął miejsce ojca, lecz z czasem firma stała się zbędnym balastem.

Życie jest zbyt krótkie, żeby je spędzać w biurze.

To właśnie przed chwilą powiedział, choć sam nie stosował się do tej mądrej maksymy. Nawet dni spędzonych w Beckett's Run nie mógł nazwać urlopem, bo telefon bez przerwy miał przyklejony do ucha. Nadal był w biurze, choć nie w bostońskim budynku.

Wspomniał, jak z Grace i Henrym wybrali się na sanki. To był odpoczynek i cudna zabawa. Pragnął więcej takich dni. Jednak rezygnacja z

prezesury czy sprzedaż firmy narobiłyby wiele szkód i bardzo skomplikowały życie tym, którzy u niego pracowali i na nim polegali. Po prostu nie mógł tego zrobić.

Grace jednak wierzyła, że wciąż tli się w nim iskrą buntu. Możliwe, choć gitary, z którą kiedyś się nie rozstawał, nawet nie zabrał do Beckett's Run. Niepraktyczne marzenie, pomyślał. Potem jednak zdał sobie sprawę, że to było ulubione słówko ojca. „Bądź praktyczny, J. C. Dokąd zajdziesz jako muzyk? Chyba tylko do kolejki w pośredniaku”. Ale może wtedy byłby szczęśliwszy?

Znów wspomniał wesoły głos Henry'ego i melodyjny śmiech Grace.

Właśnie wtedy zdał sobie sprawę, czego pragnie w życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W miejskim parku było gwarno i tłoczno. Grace miała przy sobie nieodłączny notes i pióro, wzięła nawet dyktafon. Ponad dwudziestu zawodników szykowało się do turnieju lepienia bałwana. Wiedziała, że powinna się skupić na pracy, ale wciąż szukała w tłumie J. C. Koło niej kręcił się podekscytowany Henry.

– Mogę popatrzeć z bliska?

– Jasne. – Podeszła z nim bliżej.

Wreszcie zobaczyła J. C., który prowadził ostatnie rozmowy z budowniczymi. Nazajutrz była Wigilia i kulminacja świątecznych obchodów.

J. C. skontaktował ją z kilkoma mieszkańcami Beckett's Run, którzy opowiedzieli jej swoje historie, ale żadna nie przemówiła do niej jak los Henry'ego. Dotąd honorowała życzenie J. C., ale czuła, że prawdziwy hit ma pod nosem. Powinna jeszcze porozmawiać z chłopcem, żeby zyskać odpowiedni punkt odniesienia. Uznała, że wspólna zabawa będzie doskonałym pretekstem.

– Ulepmy własnego bałwana! – zaproponowała.

– Wujek mówi, że jestem w tym świetny. Kiedyś pomógł mi zrobić wielkiego bałwana. – Henry był zachwycony.

Każda informacja o J. C. była bardziej zaskakująca od poprzedniej. Okazał się człowiekiem, który lepi bałwana z dzieckiem i otula je na dobranoc. To nie pasowało do etykiety racjonalnego sztywniaka, którą mu przypięła. Czyżby go źle oceniła? Jednak zamiast roztrząsać tę kwestię, zaczęła toczyć pierwszą kulę. Henry przyłączył się, drugą również zrobili wspólnie, a potem chłopiec sam zaczął lepić następną.

– Mogę ją wsadzić na górę?

– No to dawaj! – Uniosła go bez większego trudu, bo Henry niewiele ważył.

Gdy postawiła go na ziemi, zaczęli podziwiać swoje dzieło. Znow wsunął łapkę w jej dłoń. To było miłe uczucie i Grace zaczynała się do niego przyzwyczajać.

– Moja mamusia lubiła bałwanki.

– Lepiliście je razem?

– Tak... Jednego nazwaliśmy Earl, bo wyglądał jak król.

– Świetne imię. – Uśmiechnęła się. – Jaka była twoja mama?

– Bardzo miła, – Tama pękła, Henry rozpoczął długą opowieść o mamie i tacie, o tym, jak robiła mu makaron z serem, a tata opowiadał o Świętym Mikołaju, który obserwuje, czy dzieci są grzeczne, i o aniołach, które nad nimi czuwają.

Grace słyszała tęsknotę w głosie malca. Czowała się z nim coraz bardziej związana. Wprawdzie jej rodzice nie zginęli, ale też nigdy ich nie było. Ojciec po rozwodzie prawie nie kontaktował się z córkami, a matka goniła od jednej fascynacji do następnej. Większość wspomnień Graca związanych ze świętami, dotyczyła sióstr, domu babci i.... J. C. Carsona.

W czasie rozmowy o świętach, Świętym Mikołaju i bożonarodzeniowych cudach, Grace znalazła swoją opowieść. Czowała, jak nabiera kształtu w jej głowie, jak formują się słowa, które powinna przelać na papier. Ten artykuł był zupełnie inny niż te wszystkie, które dotąd napisała. Siegał głębi jej duszy. Oczywiście nie wiedziała, jak zareaguje wydawca, bo znow było to coś, co pasowało bardziej do „Problemów społecznych”. I dobrze... Przebiegł ją dreszcz. Czy wreszcie dojrzała do podjęcia prawdziwego wyzwania?

Spojrzała na Henry'ego i uznała, że tak. Jego historia mogła poruszyć wielu ludzi, trafić wprost do ich serc. Żaden prawdziwy dziennikarz nie mógł pozostać głuchy na to wyzwanie.

– Świetny bałwan – pochwalił J. C.

Grace gwałtownie odwróciła się do niego, a jej serce zaczęło bić szybciej. Nawet po tylu latach wciąż na nią działał. Nie umiała powiedzieć, czy to klątwa, czy błogosławieństwo.

– Dzięki. Pogratuluj Henry'emu. Był mózgiem całej operacji.

– Ulepiłem głowę!

– To najlepszy bałwan. Uważam, że należy mu się pierwsze miejsce w konkursie – powiedział J. C. z szerokim uśmiechem.

– Mogę iść na zjeżdżalnię? – zapytał Henry, pokazując dziecięcą zjeżdżalnię oblepioną śniegiem z usypaną na końcu sporą zaspą.

– Dobrze, tylko bądź ostrożny – poprosił J. C., ale jego iłowa zagłuszył radosny okrzyk chłopca, który popędził na zjeżdżalnię. – Grace, ten dzieciak jest zagorzałym fanem świąt. Gdyby mógł, wcale nie kładłby się spać.

– Kiedyś znałam kogoś, kto był taki sam. – Szturchnęła go lekko pod żebro.

– Chyba nie mówisz o mnie? – zapytał z niewinną miną, ale zaraz wybuchnął śmiechem. – No dobrze, masz rację, ale taki byłem dlatego, że tylko święta Bożego Narodzenia matka przygotowywała z rozmachem. Trudno więc było się nie ekscytować.

– Babcia też uwielbia Gwiazdkę. Myślę, że tak się do niej przykładała, żebyśmy zapomniały o nieobecności rodziców. Ilekroć trafiały nam się święta z mamą, wszystko było na ostatnią chwilę. Albo zapomniała o prezentach, albo nie zdążyła z zakupami, albo postanowiła nam zrobić na drutach swetry i wszystko było koszmarnie spóźnione. Wymyślała perfekcyjny scenariusz, ale

zawsze coś ją rozproszyło. – Zgarnęła śnieg z ławki i usiadła. – Pewnie dlatego święta nigdy nie robiły na mnie aż takiego wrażenia.

– Woląłeś się negatywnie nastawić, żeby uniknąć rozczarowania?

– Coś w tym guście.

– Rozumiem, Grace. To pewnie dlatego od kilku lat unikałaś Beckett's Run.

Jakim cudem rozmawiamy właśnie o tym? – zdziwiła się. Do czego on pije? To ja mam być czarnym charakterem? Naprawdę zapomniał, co się stało?

– Wiesz, że chodziło o coś więcej – powiedziała cicho.

– Uciekłaś i nigdy się za siebie nie obejrzałaś.

– Co ty gadasz! – Gwałtownie się poderwała. – Myślisz, że nie zabolęło mnie to, co zrobiłeś? Że po prostu wyjechałam, zapominając, co się stało?

– A co ja ci zrobiłem? – zdumiał się. – Przecież to ty wyjechałaś bez słowa.

– Bo kazałeś mi odejść. – Też była zdumiona. Jak mógł nie pamiętać i nie rozumieć? – Po tamtym telefonie...

– Jakim telefonie?

– Od twojego ojca. Sam nawet nie miałeś odwagi, by mi to powiedzieć. – Przeklinała łzy, które cisnęły się do oczu.

– Dajmy już temu lepiej spokój – szepnęła i odwróciła się, zamierzając odejść.

– Nikomu nie kazałem do ciebie dzwonić! – Wzburzony J. C. chwycił jej dłoń, – Byłem pewien, że pojechałaś sama, bo nie zjawiłem się w umówionym miejscu. Następnego dnia poszedłem do ciebie, ale już wyjechałaś. To ciebie nie było, kiedy cię potrzebowałem, więc nie zrzucaj winy na jakiś telefon.

– Jak to potrzebowałeś? Co się stało?

– Tamtego dnia mój ojciec miał atak serca. Nie przyszedłem, bo matka pojechała z nim do szpitala, a ja musiałem zostać z siostrą.

Ojciec J. C. miał zawał? Grace ujęła jego dłoń. Nawet przez grube ubrania wyczuła, jak bardzo jest spięty. Może był taki zdystansowany z gniewu, bo go zawiodła? Żałowała, że nie może cofnąć czasu.

– Strasznie mi przykro, J. C. Nie miałam pojęcia...

– Naprawdę nie wiedziałaś?

– Byłabym przy tobie. Przecież wiesz.

– Przez tyle lat sądziłem, że odeszłaś, bo nie chciałaś się z tym zmierzyć.

Naprawdę tak ją postrzegał? Jako kobietę, która ucieka przy najmniejszych trudnościach i nie zważa na ból przyjaciela czy ukochanego? Właśnie tak zachowywała się matka dlatego jeszcze bardziej ją to zabolowało.

– Przysięgam, że na pewno bym została, gdybym wiedziała – zapewniła raz jeszcze. – Poszłam nawet do ciebie przed wyjazdem. Chciałam, żebyś wyjaśnił mi swoją decyzję. Ale kiedy przyszłam, zobaczyłam cię z tą dziewczyną i...

– Z dziewczyną? Z jaką dziewczyną? – Zmarszczył brwi

– Ach tak... To była moja kuzynka. Ciotka przyjechała żeby się nami zająć, a ja rozmawiałem z kuzynką, bo zabrakło mojej najlepszej przyjaciółki.

– Tak bardzo mi przykro – wyszeptała głęboko poruszona.

– Wiem, Grace. Teraz rozumiem. To było dawno.

– I tak żałuję, że nie mogę tego zmienić. Dlaczego twój ojciec zrobił coś takiego? Jeśli nie podobało mu się, że się z tobą spotykam, mógł to powiedzieć. Ale kłamać, każąc mi wierzyć, że to twoje słowa?

– Uważał, że mnie rozpraszasz, odciągasz od mojego przeznaczenia – odparł z westchnieniem. – Miałem przejąć firmę i zapewnić byt rodzinie. Ilekroć widział mnie z tobą czuł, że mu się wymykam, więc próbował skrócić mi cugle ale nie dawał rady. Kiedy usłyszał o naszych planach, czara goryczy się przelała. Jednak w najczarniejszych snach nie przypuszczałem, że posunie się aż tak daleko. – Cicho za kłął. – Ja też przepraszam, Grace.

– To nie twoja wina. Przecież nic nie wiedziałeś. Za to ja powinnam wiedzieć, że nigdy nie zrobiłbyś czegoś takiego. Powinnam bardziej ci ufać.

Tę rozmowę należało odbyć już dawno. Byłoby to możliwe, gdyby Grace nie czuła się tak dotkliwie zraniona. Ucieczka okazała się łatwiejszym rozwiązaniem niż czekanie na wyjaśnienia. Czy zawsze tak postępowałam? Czy zmieniłam się we własną matkę? Nawet gdy zdała sobie z tego sprawę, myśl o tym, że mogłaby zostać na miejscu, nie uciekać, była zbyt przerażająca. Ryzykowała w pracy, skacząc na bungee, latając balonem czy jeżdżąc na nartach wodnych, ale emocje i relacje międzyludzkie były jej piętą achillesową.

– Może zostałabyś na trochę, ale potem znów poczułabyś przymus wyruszenia w świat. Tak już z tobą jest, nawet kiedy ktoś cię potrzebuje. – W jego głosie było tak wiele żalu. Przez wiele lat J. C. sądził, że to ona go zdradziła i zawiodła, nie wiedział jednak, że Grace czuła to samo. Sprawa była tym trudniejsza, że jej wyjazd akurat w takim momencie odczuł jeszcze bardziej dotkliwie.

– Na pewno na jakiś czas bym została, a kiedy twojemu ojcu by się poprawiło, wyjechalibyśmy razem, ścigając nasze marzenia. Ty też chciałeś stąd się wyrwać, pamiętasz?

– To były głupie mrzonki. Dobrze się stało, że nic z tego nie wyszło.

– Jak to? Przecież marzyłeś o swobodzie, a skończyłeś w biurze. Stałeś się zaprzeczeniem samego siebie.

– Nieważne było to, czego ja chciałem. Nie rozumiesz? Rodzina mnie potrzebowała, więc zostałem. Ojciec chorował wiele lat. Chodziłem do szkoły, a całe popołudnia siedziałem w firmie, ucząc się od ojca i przejmując interes, bo inaczej nie stać by nas było na opłacenie rachunków, a pracownicy wylądowaliby na bruku. Ludzie na mnie polegali, Grace. Nie miałem już czasu na głupoty.

– Te głupoty... – Jak bardzo zaboląło ją to słówko. – Te głupoty kiedyś były dla ciebie ważne.

– Dbanie o rodzinę okazało się ważniejsze. W tym samym dniu, kiedy ukończyłem studia, zmarł mój ojciec. Zająłem jego miejsce i już nigdy go nie opuściłem.

– Ale dlaczego? Przecież nie o takim życiu marzyłeś, Nie chciałeś być uwiązany do firmy i do ojca – powiedziała, znając niełatwą relację między nimi.

– Ode mnie zależał los wielu ludzi. Gdybym zniknął, straciliby jedyne źródło dochodów. Musiałem więc dla nich zostać w firmie. Tak było wtedy, jednak po latach firma bardzo się rozrosła i wymaga bezustannej uwagi. - jego głosie pobrzmiwało zarówno przygnębienie, jak j wyczuwała zniechęcenie.

– Więc ją sprzedaj i zacznij żyć własnym życiem.

– To nie takie proste.

– Wprost przeciwnie. Wolisz zostać i czekać, aż firma jeszcze bardziej urośnie i wessie ciebie całego? Co chcesz, w ten sposób udowodnić?

– Nic! – rzucił opryskliwie.

– Przynajmniej jednego dowiodłeś. Boisz się nieznanego. Boisz się rzucić wszystko i zacząć od nowa – powiedziała, nachylając się w jego stronę.

– Mam rację? Boisz się zostać sam? Boisz się porażki?

– I to mówi ekspert od uników! – Był mocno wytrącony z równowagi. – To ty się boisz, nie ja.

– Wspinałam się na strome góry i spoglądałam w kratery wulkanów. Niczego się nie boję.

Uniósł jej brodę, by Grace musiała mu patrzeć w oczy.

– Panicznie boisz się zostać w jednym miejscu. Boisz się osiąść na stałe. I boisz się oddać komuś serce.

– Już kiedyś to zrobiłam. Ale i tak by nam nie wyszło, prawda? Nadal chciałbyś zostać, a ja dalej pragnęłabym wyjechać.

– Co złego jest w tym, że człowiek tu pozostanie?

Grace objęła spojrzeniem świątecznie przystrojony park i uśmiechniętych ludzi. W tle słyszała kołędy, padał śnieg, a w powietrzu unosił się duch wiary, nadziei, miłości.

– Mogłabym odpowiedzieć pytaniem: A co złego w tym, że człowiek stąd wyjedzie? Ale to byłby sprytny unik. Odpowiem prosto z mostu, J. C. Nauczyłam się, że nic nie trwa wiecznie. – W jej oczach był głęboki smutek. – Szczególnie to, na czym ci zależy. – Odeszła, tuląc do piersi notes, w którym miała przepustkę do nowego życia.

Kiedy J. C. wrócił do domu, zastał ubraną choinkę. Matka i Henry stali obok drzewka, podziwiając swoją pracę. Siostrzeniec promieniał, również Anne wyglądała na szczęśliwą, choć zmęczoną.

– Wujku Jace! Mamy choinkę! I skarpety! I prezenty! – wołał malec, ciągnąc go po pokoju.

– To wspaniale – powiedział J. C., patrząc na matkę. – Dziękuję.

Anne zwilgotniały oczy, kiedy go przytuliła. J. C. czuł, że najgorsze mają już za sobą. Wiedział, że nie będzie łatwo, ale dadzą radę.

– Henry i ja będziemy piec ciasteczka po obiedzie – powiedziała. – Przyłączysz się do nas?

– Innym razem, bo zostałem zaproszony na kolację.

– Do Grace?

– Do babci Grace – sprostował. – Chce mi podziękować za odśnieżanie podjazdu. Któż może wiedzieć, czy Grace się pojawi?

– Pokłóciliście się?

– Rozmawialiśmy o czymś, co powinniśmy byli omówić już dawno. – Wciąż czuł gniew. Zmarnowali tyle lat z powodu nieporozumienia, a raczej cudzej ingerencji. To bardzo bolało. J. C. tak wiele zrobił dla firmy i rodziny, a ojciec musiał zniszczyć ten jeden jedyny związek, na którym naprawdę mu zależało. Tyle że gdyby był z Grace, po myślał, to nie zostałby w Beckett's Run i nie przejąłby rodzinnego interesu. Nie byłby też teraz przy matce ani przy Henrym.

– Przez te wszystkie lata myślałem, że Grace mnie zostawiła. Okazało się, że prawda wygląda inaczej.

– Henry, może chcesz obejrzeć film o Mikołaju?

– Ten z reniferami? Uwielbiam go! – wykrzyknął malec wdrapując się na kanapę i czekając niecierpliwie, aż babcia włączy odtwarzanie.

J. C. poszedł za matką do kuchni i usiadł przy stole, kiedy zaczęła mieszać sos do spaghetti.

– Wiedziałam o tamtym telefonie – powiedziała cicho.

– Naprawdę?

– Kiedy ojciec był w szpitalu, wyznał, co zrobił. Ale Grace już wyjechała, a ty coraz intensywniej zajmowałeś się firmą, więc nic nie

powiedziałam, bo... – Znów głęboko westchnęła. – Nie chciałam kłopotów. Zawsze wołałam pokój od wojny.

Taką rolę odgrywała Anne. Łagodziła konflikty i naprawiała szkody. Matka gwarantowała w domu spokój, za co

J. C. był jej wdzięczny. Stanowiła spoiwo rodziny, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Trudno. – Wstał, żeby ją uściskać. – Wiem, dlaczego to zrobiłaś.

– Naprawdę? – W jej oczach błyszczały łzy.

– Jak każda matka troszczyłaś się o swoje dzieci. Ojciec był dla nas surowy...

– Szczególnie dla ciebie.

– Ale tak sobie myślę, że pragnął tego samego co ty. Chciał, żebyśmy wyrosli na dobrych ludzi. – Zadumany odsunął się od matki i oparł o bufet. – Nie zgadzam się z jego metodami, ale rozumiem pobudki. A po kilku latach pracy na jego stanowisku wiem też, dlaczego pod koniec dnia brakowało mu cierpliwości. Być szefem jest o wiele trudniej, niż się zdaje.

– A jednak żałuję, że przejąłeś firmę – powiedziała cicho.

– Źle się stało, że nie wyruszyłeś z Grace w tamtą podróż. Powinnam cię była wspierać, zachęcać. A tak zostałeś i pomogłeś rodzinie, ale marzenia odwiesiłeś na kolek.

– Gdybym naprawdę chciał jechać, na pewno bym pojechał. – Właśnie zdał sobie sprawę, że taka jest prawda. W każdej chwili mógł odejść, jednak nigdy tego nie zrobił. – W głębi duszy chciałem pracować w rodzinnej firmie i udowodnić, co jestem wart.

– Myślę, że wyglądało to trochę inaczej. Chciałeś udowodnić, że jesteś więcej wart, niż mówił twój ojciec.

Milczał, wzruszył tylko ramionami, choć matka miała rację. Pragnął ojcowskiej pochwały, ale słyszał wyłącznie krytykę.

– Był z ciebie dumny, chociaż nigdy ci tego nie powiedział – dodała.

– Ojciec mówił dużo, ale nigdy nic dobrego. – Po tych gorzkich słowach J. C. usiadł przy kuchennym stole.

Anne dołączyła do niego i ujmując dłoń J. C., powie działa:

– Twój ojciec był trudnym człowiekiem. Nigdy nie przyznawał się do słabości, nigdy ich nie okazywał. Ale cię ko chał, chociaż nie potrafił tego wyrazić słowami. Popemniał błędy, bo za bardzo starał się ciebie chronić. To, co powie dział Grace, wzięło się właśnie z tej troski.

– Jak to?

– Nie chciał, żebyś cierpiał. Nie mógł pozwolić, żeby ktoś cię skrzywdził. Wiedział, że ruszając w nieznaną z gitarą, ryzykujesz artystyczną klęskę i totalne rozczarowanie. Nie chciał cię na to narażać. Wolał, żebyś przejął jego przedsiębiorstwo, bo był pewien, że tam się sprawdzisz.

– No i mógł nadal mnie kontrolować.

– Możliwe, choć nazwałabym to inaczej. Chciał jak najdłużej ci pomagać, doradzać. Martwił się o przyszłość swoich dzieci. Chciał mieć pewność, że poradzicie sobie, kiedy go zabraknie. – Ścisnęła jego dłoń, delikatnie się uśmiechając. – A ty poradziłeś sobie doskonale. Prześcignąłeś nasze oczekiwania.

– Finansowo tak, ale osobiście... – J. C. zapatrzył się w przestrzeń. – Wiele musiałem poświęcić, przejmując firmę.

– Teraz masz szansę odzyskać to, co straciłeś. Nie pozwól, żeby ominęło cię prawdziwe życie.

– Ktoś musi prowadzić firmę, zająć się Henrym, a...

– A ty możesz poprosić o pomoc – wpadła mu w słowo. Henry’emu będzie u mnie dobrze. Firma też przetrwa, jeśli ustąpisz z fotela prezesa. Zarobiłeś dość i udowodniłeś, co chciałeś.

– Nie tak łatwo jest odejść.

– Łatwo – oznajmiła z mocą. – Czego się obawiasz?

Grace zadała mu dziś takie samo pytanie. Oskarżyła go o tchórzostwo, a on nie pozostał jej dłużny. Może jednak nie miał racji. Może to nie ona uciekała przez te wszystkie lata? Może to on się bał?

Matka poklepała jego dłoń i wróciła do mieszania sosu, mówiąc przy tym:

– Powinieneś spełnić swoje marzenia. W końcu są święta, czas nadziei i cudów. A także nowych początków. – Pocałowała go w głowę, jakby znów był sześciolatkiem, którego czekał pierwszy dzień szkoły.

I może tak było. J. C. czuł się tak, jakby czekał go pierwszy krok na długo nieodwiedzanej ścieżce. Może matka miała rację? Może nadeszła pora, by odłożyć na bok sprawy firmy i powrócić do naiwnych marzeń... Żeby zaryzykować totalną klęskę i rozczarowanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzwonek do drzwi rozbrzmiał tuż przed kolacją. Grace zebrała włosy w kucyk i wyszła z pokoju. Babcia nie wspominała, że spodziewa się gości, a siostry miały przyjechać dopiero jutro, w samą Wigilię.

W tym tygodniu dwukrotnie zasiadły z matką do wspólnego posiłku. Za każdym razem Grace szybko zjadła i wymknęła się pod pretekstem pomocy przy festiwalu. Nie chodziło o to, że nie kochała Lydii, ale była zmęczona próżną wiarą w zmianę, która nie nadchodziła. Matka opowiadała, że zamierza się ustatkować. Chciała kupić dom, uprawiać ogródek. Córka chciałaby wierzyć, że Lydia się zmieniła, ale przeszłość była okrutną nauczycielką.

Pocieszała się, że niedługo wróci do pracy i nie będzie musiała oglądać rodziny przez okrągły rok. To przypomniało jej o artykule, który napisała po ulepieniu bałwana z Henrym. Nie wysłała go jeszcze, bo po raz pierwszy w życiu niepokoiła się o efekty swojej pracy. Nie bała się, że wydawca może odrzucić tekst. Problem w tym, że jej punkt widzenia uległ zmianie.

Nie chodziło już o ocalenie posady. To było jak dzielenie się własną duszą. Otworzyła się, a teraz obawiała się reakcji odbiorców. To, czy dostanie pracę w „Problemach społecznych” czy jakiejś innej redakcji, przestało się liczyć.

Znów rozległ się dzwonek do drzwi, które po chwili otworzyła babcia.

Grace zatrzymała się u szczytu schodów. Do środka weszła matka, a tuż za nią Greg McKinnon. Gapiła się na uśmiechniętych rodziców, rozwiedzionych, pożenionych powtórnie i znów rozwiedzionych.

– Witaj, Grace, witaj, Mary – powiedziała Lydia. – Mam dla was niespodziankę...

Niespodzianka? Co za eufemizm! Grace była w szoku. Natomiast babcia wzięła syna w ramiona, a potem równie ciepło przywitała byłą synową.

– Dobrze was znowu widzieć.

Grace usiłowała jakoś to ogarnąć. Rodzice razem? Od kiedy? Jak? Dlaczego?

– Dziękuję, że zaprosiłaś nas na kolację. – Uśmiechnięta Lydia ujęła dłoń Grega.

– Zaprosiłaś ich? – wykrztusiła w końcu Grace, schodząc po schodach.

– Twoja mama uprzedziła mnie, że Greg dziś przyleci, więc uznałam, że to wspaniała okazja, żeby zgromadzić całą rodzinę – odparła babcia.

– Cieszę się, że to zrobiłaś, mamo. – Greg przeniósł spojrzenie na córkę. – Wiem, – że jesteś zaskoczona, kochanie, tle nie chcieliśmy nic mówić, dopóki nie będziemy pewni.

– Pewni czego?

– Przez kilka ostatnich tygodni twoja mama i ja dużo rozmawialiśmy przez telefon, a także spotkaliśmy się kilka razy – powiedział, a Lydia uśmiechnęła się leciutko, mrużąc przy tym oczy. – Kiedy dowiedzieliśmy się, że będziecie tu wszystkie podczas świąt, postanowiliśmy przyjechać i zdradzić wam dobrą nowinę.

– Jaką nowinę? – zapytała Grace, przytrzymując się poręczy.

– Wróciliśmy do siebie. Na dobre.

Słowa odbiły się echem w jej głowie. Babcia natychmiast pośpieszyła z gratulacjami, jednak Grace zastanawiała się, jak zareagują siostry. Zawsze grająca pierwsze skrzypce Hope z miejsca weźmie byka za rogi i także

powinszuje rodzicom. Faith, wychowana przez innego mężczyznę, który pojawił się u boku rozwódki Lydii i był z nią niemal do jej powtórnego ślubu z Gregiem, i która obwiniała się za to, że przyczyniła się do rozpadu związku rodziców, najpewniej będzie bardziej powściągliwa. Ponieważ jednak z natury; była niepoprawną optymistką, więc szybko się przełamie i również złoży im serdeczne życzenia. Grace wiedziała swoje. Rodzice różnili się jak ogień i woda. Będą mieli szczęście, jeśli ich związek wytrwa tyle, co ozdobny papier na prezentach. Miała dość ludzi, którzy uważali, że coś się uda tylko dlatego, że sobie tego życzą. Rzeczywistość była zupełnie inna. Niektórym nie był pisany wspólny los.

– Co się zmieniło? – spytała z taką goryczą, że wszyscy na nią spojrzeli.
– Bo kiedy ostatni raz sprawdzałam, byliście tacy sami, choć młodszy. A to oznacza, że po szczęśliwym miodowym tygodniu, a jeśli dopisze wam szczęście to może nawet miesiącu, znów rozstaniecie się w gniewie. Dobrze, że nie ma już małych dzieci, które by musiały przebywać i cierpieć w centrum tej waszej kolejnej wojenki.

Lydia podeszła do niej. Za jej plecami babcia spojrzeniem prosiła, żeby Grace powściągnęła język, ona jednak nie zamierzała niczego owijać w bawełnę.

– Jesteśmy starsi i mądrzejsi, Grace – zaczęła Lydia. – My...

– Nie wciskaj kitu, mamó. Nic się nie zmieniłaś. Nadal cię nosi, a tata wciąż pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę i czeka, aż wrócisz.

– Teraz jestem z wami. Twój ojciec też.

– Trochę za późno, nie sądzisz? – Złapała swoją kurtkę i wyszła przed dom, nie słuchając zapewnień matki, że tym razem będzie inaczej.

Ile razy można słuchać tego samego?

Gdy zjawił się J. C., Grace siedziała na ganku i obserwowała padający śnieg. Jej oddech zbijał się w białe chmurki w mroźnym powietrzu. Widząc jednak jej smutek, zapomniał o magii Gwiazdki i Zimowym Festiwalu.

– Czym się martwisz? – zapytał, siadając obok niej na schodach.

– Rodzice przyjechali, a siostry są w drodze. Cała rodzinka na święta.

– To chyba dobrze... – Zobaczył, że się skrzywiła. – Nie?

– Znasz ich. Nigdy nie byliśmy szczęśliwym stadłem. Rodzice dłużej żyli osobno niż razem, a kiedy byli razem, stale się kłócili. A moje siostry i ja... jakoś się nie dogadujemy.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. – Przygryzła wargę. – Tak, ale...

– Ale co?

– Kim my dla siebie jesteśmy, J. C.? Przyjaciółmi? Kimś więcej? Dawnymi kochankami?

– A może tym wszystkim? – zaproponował z łobuzerskim uśmiechem.

– Jesteś frustrującym facetem – skomentowała zgryźliwie.

– Ja? Niemożliwe. Niektórzy nawet twierdzą, że jestem uroczy.

– Ciekawe... Nie znam. Kto? – Uniosła brwi.

– Ci nieliczni, z których opiniami się liczę – rzucił radośnie, zaraz jednak spoważniał. – No, Grace, wyrzuć to z siebie.

Dumała przez chwilę, nasuwając kaptur na twarz, jakby chciała się ukryć, aż wreszcie zaczęła mówić:

– Zawsze tak robiłam. Mówiłam, co mnie boli, co dla mnie ważne i tak dalej, niczego nie tajiłam przed tobą. Jednak nigdy nie odwzajemniłeś się tym samym. – Przerwała na moment. – Tyle lat cię znam, a nigdy nie otworzyłeś się przede mną. To, co wiem o tobie i twojej rodzinie, sama musiałam wydedukować.

– Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne. – J. C. skulił się, obejmując ramionami kolana. – Nie wychowywałem się w domu, gdzie wszyscy mieli serce na dłoni. Przeciwnie okazywanie uczuć było tępione jako oznaka słabości.

– A mimo to zawsze zachęcałeś mnie do zwierzeń.

Cóż, taka była prawda. Ich relacja była jednostronna!

Wolał słuchać, niż mówić, bo tak było łatwiej. Jeśli nie przyznawał się do pewnych spraw, mógł udawać, że nie istnieją więc nie raniły. Zdystansowany ojciec, bezustanna krytyka absurdalne wymagania. Czy rozmowa z Grace uwolniłaby go od stresu i przyniosła ulgę? Trudne dzieciństwo uczyniłaby znośniejszym?

Na to nie znał odpowiedzi. Jednak problem był głębszej natury. J. C. od dziecka uczył się nie tylko ukrywać, ale i hamować emocje. To pierwsze było bolesne, ale konieczne z uwagi na rodzinne stosunki. Lecz to drugie niszczyło jego osobowość, jego duszę. I dokąd go to zaprowadziło? Odpowiedź nasuwała się sama i była niczym potężny cios.

– Zamieniłem się we własnego ojca – podsumował z przerażeniem, natomiast Grace milczała. I był to bardzo wymowny komentarz. – Przysiągłem sobie, że nie będę taki jak on, a mimo to pracuję przy jego biurku, w jego biurze i odsuwam się od tych, których kocham. – Zmiana następowała tak powoli, że jej nie zauważył. Jedyna różnica z ojcem polegała na tym, że nie miał dzieci, ale tylko do czasu, gdy Henry został sierotą. A kiedy wróci do Bostonu, praca całkowicie go pochłonie. Henry, tak jak on kiedyś, przegra z szarą rzeczywistością. – Nie tego chciałem – szepnął z rozpaczą.

– Nie jesteś taki jak on, J. C. Przecież jesteś tu z matką i Henrym.

– Od rana do wieczora pracuję. Tylko bywam z rodziną, nie jestem z nią. Tak właśnie postępował mój ojciec...

– To przestań. Jeśli nie podoba ci się własne życie, zmień je.

– To samo usłyszałem od matki. Niestety łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Firma na mnie liczy, rodzina na mnie liczy. Do diabła, całe miasteczko na mnie liczy. Nie mogę uwieść tych wszystkich ludzi.

– Zawsze możesz zrobić to, co ja, czyli wsiąść w pierwszy lepszy samolot.

– To nie jest śmieszne. – Jednak uśmiechnął się mimo woli. – No dobrze, może i jest. Już widzę nagłówki jutrzejszych gazet. – Wyobraził sobie, jak by to było, gdyby posłuchał jej rady, wyrzucił komórkę i laptop, pojechał na lotnisko i wsiadł do pierwszego odlatującego gdziekolwiek samolotu. I wylądowałby tam, gdzie nikt go nie zna i nic od niego nie chce. Owszem, pomysł doskonały, ale jego miejsce jest w świecie fantazji. Bo oznaczał kłopoty w firmie i przedwczesną siwiznę na głowie wiceprezesa Carson Investments, a także porzucenie matki oraz Henry'ego na pastwę losu. Spojrzał na Grace i spytał: – Jak ty sobie z tym radzisz?

– Z ruszaniem w nieznane? – Wzruszyła ramionami. – Ekscytacja, powiew wiatru z dalekich stron, za którym się pędzi. To jedna strona medalu, bo zarazem samotne podróżowanie jest bardzo frustrujące. Można nawet powiedzieć, że jest w tym coś przerażającego. Najstraszniejsza była pierwsza wyprawa, kiedy opuściłam Beckett's Run. Nigdy wcześniej nie byłam zdana wyłącznie na siebie i tak bardzo oddalona od wszystkiego, co znane. Ale wiedziałam, że jeśli sobie z tym poradzę, to poradzę sobie ze wszystkim.

– I co, nadal w każdej chwili możesz wskoczyć w pierwszy lepszy samolot?

– Tak... Choć musisz coś zrozumieć. Nie jestem taka; cała, ale to istotna część mojej natury. – Rozpogodziła się uśmiechnęła leciutko. – Kiedy zostaję zbyt długo w jednym miejscu, zaczyna mnie świerzbić. I pędzę za powiewem wiatru z dalekich stron.

– A teraz?

– Hej! Znów robisz to samo! Odbijasz piłeczkę, żeby rozmowa skupiła się na mnie – skomentowała z kpinką w głosie. – Dość o Grace McKinnon. Miałaś mówić o sobie, pamiętasz?

– Trudno pozbyć się starych nawyków, ale masz rację. Wybacz, że nie otworzyłem się przed tobą. Już dawno powinienem był to zrobić. Może wtedy udałoby się nam uniknąć tamtego nieporozumienia. Przysięgam, że już zawsze będę powierzał ci moje najgłębsze, najmroczniejsze sekrety – zakończył jakże ważne oświadczenie żartobliwym tonem.

– To może nas zaprowadzić w bardzo niebezpieczne miejsca – odparła z błyskiem w oku.

– Bardzo niebezpieczne – powtórzył, sięgając po jej dłoń. Gdy Grace spontanicznie przysunęła się bliżej, objął ją, zdając sobie dobitnie sprawę, jak mocno pragnie tej kobiety nie tylko fizycznie, ale w każdy możliwy sposób. Na pewno nie pozwoli jej odejść. – Gdybyśmy wstąpili na te niebezpieczne ścieżki, byłoby to coś złego? – spytał cicho.

Przez dłuższy czas Grace patrzyła mu w oczy. Był przekonany, że też myślała o tamtym gorącym lecie, spacerach po parku i leniwych dniach nad strumieniem.

Jednak kiedy z westchnieniem odsunęła się nieco, zrozumiał, że jej myśli biegły innym torem.

– Nie wiem – odparła. – Kiedy patrzę na moich rodziców, myślę, że ten, kto chce się żenić, czy ta, która chce wyjść za mąż, musi być niespełna

rozumu. Schodzili się i rozchodzili więcej razy, niż mogę zliczyć. Ślub, rozwód, randki, ślub, separacja i tak w kółko. Kiedy przypomną sobie, dlaczego ze sobą zrywali, wybuchnie kłótnia i znów rozstaną się w gniewie. Nie potrafią ze sobą być, bo inaczej patrzą na świat i chcą od życia czegoś innego. Ojciec jest pracoholikiem, a matka motylem latającym z kwiatka na kwiatek.

– Myślisz, że jesteśmy tacy sami. – Wreszcie wiedział dlaczego wciąż go odpychała.

– Dokładnie tacy sami. Nie mogę powtórzyć tego schematu. Za dobrze wiem, jak czuje się dziecko w takiej sytuacji. Nigdy nie wiedziałyśmy, co będzie jutro i kogo zastaniemy rano w kuchni. Rodzice się kochali, ale to nie wystarczyło.

– To przecież nie znaczy, że skończymy jak oni.

– Skończymy tak samo – powiedziała z rezygnacją. Znam cię od dawna, ale dopiero teraz do mnie dotarło że to ja ciągle mówiłam. Ty trzymałeś się na dystans. Powtarzasz, że to ja uciekam, ale robisz to samo. Uciekasz i chowasz się za murem, którym odgradziłeś się od świata. Mówisz, że chciałbyś mi zaufać, chciałbyś zaryzykować, ale tego nie robisz.

– Ufam ci.

– Nieprawda. – Wyjęła spod kurtki plik papieru. – Pamiętasz, że chciałam napisać historię Henry'ego, a ty mi nie pozwoliłeś?

– Nie chciałem, żebyś to robiła, bo... – Urwał, bojąc się że powie coś, czego będzie potem żałował.

– Bo nie wierzyłeś, że potrafię zrobić to właściwie, że nie zmienię waszej tragedii w sensacyjną plotkę. Na tym polega problem. Znasz mnie, a jednak mi nie ufasz. Dzieje się tak z mojej winy czy przez ciebie?

– Grace...

- Przeczytaj to. – Wetknęła mu papiery w dłoń i wstała
- Sprawdź, czy jestem taką egoistką, jak myślisz.
- Tego nie powiedziałem – bronił się, lecz zabrzmiało to dziwnie słabo.
- Nie musiałeś – odparła z nikłym uśmiechem, zapinając kurtkę.
- Dokąd idziesz?
- Dokądkolwiek.
- Nie odchódź, przecież są święta – poprosił błagalnym tonem.

Wiedział, że jeśli Grace wsiądzie w samolot i pogna za dalekim wiatrem, utraci ją bezpowrotnie. – Zostań chociaż na Wigilię. Beckett's Run jest cudownym miastem, które zaakceptuje cię, gdy tylko mu na to pozwolisz.

– Nie dla mnie małomiasteczkowe życie. A Wigilia to kolejny dzień roku, nic więcej. Ta czy inna data, jakie to ma znaczenie? – Z każdym słowem miała coraz bardziej zdecydowany ton.

– Skąd wiesz? Grace, nigdy się nie dowiesz, co masz i co mogłabyś mieć, jeśli wciąż będziesz uciekać.

Ale ona nie odpowiedziała, idąc w stronę nadciągającej śnieżycy.

Wędrowała godzinami po miasteczku, które znała jak własną kieszeń. Kiedy wróciła, dom pogrążony był w ciemności i ciszy, jednak Mary zostawiła talerz pełen pyszności oraz nieodłączną notatkę.

Brakowało nam cię przy kolacji, ale zachowałam dla ciebie kilka pierożków. Wyśpij się dobrze, kochanie, a rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

Kocham cię. Babcia.

Zabrała talerz i karteczkę do swojego pokoju. Gdy tylko tam weszła, spojrzała na spakowany plecak. Mogłaby wskoczyć w samolot i o świcie znaleźć się zupełnie gdzie indziej. Potem przypomniała sobie słowa J. C. Po raz pierwszy myśl o podjęciu podróży wydała jej się nużąca. Tak, bo nawet najbardziej niebezpieczna i ryzykowna podróż byłaby kolejną ucieczką w

przygodę przed innego rodzaju ryzykiem, które zwie się samym życiem, a ona była śmiertelnie wyczerpana strachem przed podejmowaniem tego prawdziwego ryzyka. Postanowiła, że pomyśli o tym jutro bo teraz była w stanie podjąć co najwyżej decyzję o wyborze piżamy na dzisiejszą noc. Jedną decyzję podjęła już jednak wcześniej. Włączyła laptop i wysłała mejla. Potem zjadła kolację, wśliznęła się pod kołdrę i zasnęła.

Gdy raniem poczuła zapach kawy, zwlekła się z łóżka i podreptała do kuchni. Nie zajrzała do poczty elektronicznej. Rozczarowanie będzie mniej bolesne po kawie, uznała. Ledwie zdążyła sobie nalać zbawczego napoju, kiedy w kuchni zjawiała się jej najstarsza siostra. Grace napełniła kubek i dla niej. Hope była niebieskooką blondynką, a na ładnej twarzy rysowały się mądrość i inteligencja. To do niej zwracały się młodsze siostry, kiedy zabrakło rodziców. Przynajmniej kiedyś tak było. Czasy, kiedy musiały na niej polegać, dawno minęły.

Grace nie powinna być zaskoczona na widok siostry, ale i tak czuła się dziwnie. Kochała Hope i Faith, ale w ostatnich latach tak rzadko się widywały, że bardzo się od siebie oddaliły. Czasem bała się, że nie uda im się odtworzyć więzi, która je kiedyś łączyła. Wciąż jednak miała nadzieję, że zamiast traktować najstarszą siostrę jako substytut matki zdoła się z nią zaprzyjaźnić.

– Cześć, gdzie babcia? – zapytała Hope z uśmiechem.

– Cześć – przywitała się Grace, podając jej kubek. – Po maga przy festiwalu. Wcześniej poszła spać, a ja wróciłam dość późno. – Nie była w stanie opowiedzieć o wydarzeniach z ostatnich dni.

– Słyszałam. Pamiętasz tę skrzypiącą deskę na werandzie, przez którą miałaś kłopoty, kiedy się wymykałaś do J. C.?

Nie czuła się na siłach o nim rozmawiać. Zostawiła go wieczorem z kopią artykułu i wieloma trudnymi pytaniami, lecz dotąd się nie odezwał. Czyżby popełniła błąd? Zamiast się zadręczać, wołała zmienić temat.

– Jest jeszcze sporo pracy, więc zaraz muszę lecieć – oznajmiła, grzejąc dłonie kubkiem, a serce widokiem siostry. Zbyt długo się nie widziały, o co Grace miała do siebie żal. Starsza siostra była jej kotwicą i jedną z niewielu osób, na które zawsze mogła liczyć. Dlaczego z tego zrezygnowała? – Dobrze cię znowu widzieć, Hope – wyznała w przypiływie szczerości.

– Naprawdę? Bo po naszej ostatniej rozmowie...

Grace machnęła ręką. Tamta kłótnia nie miała już znaczenia. Zrozumiała, że niesłusznie obwiniała siostrę za własne błędy. Niedawno odkryła, dlaczego jej kariera utknęła w martwym punkcie. Po prostu tekstem brakowało ducha. Nie dopuszczała do głosu emocji zarówno w pracy, jak i w prawdziwym życiu. Oczy jej się otworzyły, kiedy poznała Henry'ego.

– To już nieważne. Dobrze było tu wrócić. Zobaczyć babcię i... – Grace zabrakło słów. Dobrze było spotkać J. C.? Otworzyć dawno zamknięte drzwi? Dlatego to, że milczał, Jeszcze bardziej bolało. Znów zaczęła się w nim zakochiwać, więc wyjazd będzie sto razy trudniejszy niż przed laty. To miało być dobre? Z trudem się uśmiechnęła i zmieniła temat: – A jak tam sprawy na ranczu? Babcia wspomniała, że fotografujesz jakiś ośrodek terapeutyczny?

Hope zaczerwieniła się i zaczęła opowiadać o terapii poprzez jazdę konną. Kiedy Grace zapytała, czy rumieni się z powodu hipoterapii, Hope spytała:

– Myślałam, że się gdzieś śpieszysz?

Grace miała dość uciekania przed rodziną, przyjaciółmi i przed sobą samą. Dokąd to prowadziło? Do kolejnego samolotu i następnego hotelu, w którym wcale nie było lepiej niż w babcinej kuchni.

– Beckett's Run jest cudownym miastem – powiedział wczoraj J. C. – które zaakceptuje cię, gdy tylko mu na to pozwolisz.

Te słowa znów rozbrzmiewały w jej głowie. Rzeczywiście, było to jedyne miejsce na ziemi, do którego mimo wszystko wciąż wracała.

– Mam jeszcze kilka minut – powiedziała z uśmiechem.

Hope popatrzyła jej w oczy, przekazując spojrzeniem miłość, przywiązanie i przebaczenie. Znów były siostrami, które znały swoje myśli i lęki, które nocą zsuwały łóżka i wyznawały sekrety.

– Właściciel tego miejsca... Blake... zakochałam się w nim.

Kiedy Hope mówiła o seksownym ranczerze, Grace słuchała, uśmiechała się i... zazdrościła. Starsza siostra jako pierwsza skoczyła na główkę do oceanu miłości. Nie bała się fałszywych obietnic, nie oczekiwała gwarancji. Zaryzykowała, a teraz promieniała szczęściem.

Kiedy się nagadały, Grace przytuliła Hope i poprosiła ją, żeby zabrała aparat fotograficzny na festiwal. Miała bowiem pomysł, który był dość ryzykowny, ale mógł i jej przynieść szczęście.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

J. C. podziwiał wspólne dzieło. Miejski park zamienił się w krainę cudów. Między stoiskami przechadzali się mieszkańcy Beckett's Run, sąsiednich okolic i turyści, pijąc kakao i racząc się świeżym ciastem. Zimowy Festiwal odniósł ogromny sukces, a J. C. wreszcie mógł odetchnąć i spokojnie pomyśleć.

W najbliższej przyszłości czekał go szereg decyzji. Jedną muszę podjąć natychmiast, pomyślał, dostrzegając przy ślizgawce znajomą postać w granatowej puchowej kurtce. Grace stała ze splecionymi rękami i przyglądała się krążącym po zamrzniętym stawie łyżwiarzom. Serce zabiło mu żywiej, kiedy ruszył w jej stronę. Przedzierając się przez tłum, automatycznie odpowiadał na pozdrowienia i przyjmował podziękowania od mieszkańców.

Kiedy znalazł się blisko Grace, przez chwilę podziwiał jej uśmiechniętą twarz. Jest piękna, pomyślał zauroczony. Wciąż się z nim droczyła, sprawiając, że jego myśli uporczywie krążyły wokół spraw, którym dotąd kazał czekać.

Spotykał się z różnymi kobietami, ale żadna nie utkwiła mu w myślach i sercu tak mocno jak Grace McKinnon. Już sama myśl o jej wyjeździe bolała. Gdyby jednak została, cóż mógłby jej dać? Gotową rodzinę z Henrym i męża, który pracuje od zmierzchu do świtu? To by jej nie uszczęśliwiło. Wiedział, co myślała o więzach i zobowiązaniach. Najlepsze, co mógł zrobić, to pozwolić jej odejść i życzyć szczęścia na drogę. Ale jeszcze nie teraz. Nie, dopóki nie zaryzykuje i nie powie tego, co zamierzał. Stracił już jedną szansę przed laty i nie chciał znów popełnić tego błędu.

– Przyszłaś – powiedział.

– Musiałam zobaczyć, jak to wszystko wygląda – odparła z szerokim uśmiechem. – Jest wspaniale. Wykonałeś kawał dobrej roboty.

– Dziękuję. Sporo ci zawdzięczam.

– Nie zrobiłam aż tak wiele.

– Zrobiłaś.

Jej działania marketingowe zwiększyły zainteresowanie mediów i zapewniły miasteczku jeszcze większy dochód. Właściciele sklepów dziękowali J. C. od samego rana. Mógł mieć tylko nadzieję, że pozytywny efekt utrzyma się dłużej i Beckett's Run co roku będzie czerpać zyski ze świąteczno – – zimowej turystyki.

– Jak Henry'emu podobała się parada?

– Był zachwycony – odparł ze śmiechem. – Wziąłem go na barana, żeby lepiej widział, a kiedy Święty Mikołaj do niego pomachał, omal nie spadł z wrażenia. Teraz pomaga mojej mamie w domu, bo chce być supergrzeczny przed wizytą Mikołaja.

– To świetny chłopiec. Miło patrzeć, jak cieszy się świętami.

– Przynajmniej tyle mogłem dla niego zrobić.

– Dobry z ciebie człowiek. – Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Daj spokój. Robię, co muszę, to wszystko.

– No co ty. Zawsze taki byłeś. Zawsze miałeś dobre intencje. Zająłeś się rodziną i miastem, bo szczerze troszczysz się o ludzi. To godne podziwu.

J. C. chciał jak zawsze zaprotestować, ale po raz pierwszy komplement sprawił mu prawdziwą przyjemność, dając poczucie pełni.

– Dziękuję, Grace. To dla mnie dużo znaczy.

– Przejdźmy się trochę, żebym zebrała materiał do końcowego artykułu – powiedziała z uśmiechem.

– Zaczekaj. Najpierw chciałbym pomówić z tobą o tekście, który napisałaś o Henrym. – Wyjął sfatygowane od częstego czytania kartki. – On jest... niesamowity. Miałem łzy w oczach.

– Dziękuję.

– Nie wiedziałem, że potrafisz tak pisać. Kiedy czytałem twoje relacje z podróży...

– Czytałeś moje artykuły?

– Jasne. Zawsze szukałem twojego nazwiska w spisie treści. W ten sposób miałem pewność, że wszystko u ciebie w porządku. Ale w kiosku są pewni, że mam kręcka na punkcie egzotycznych podróży. – Z uśmiechem założył jej niesforny kosmyk włosów za ucho. – Nigdy o tobie nie zapomniałem, Grace. Próbowałem, ale to niemożliwe.

– Posłuchaj...

– Nic nie mów. – Położył jej palec na ustach. Wiedział, że jeśli nie zrobi tego teraz, nigdy nie wyzna tego, co czuje. Nadszedł czas podjąć ryzyko i otworzyć się przed Grace.

Jeśli potem i tak wyjedzie, przynajmniej nie będzie miał do siebie pretensji, że znów zbyt wiele przemilczał. Tym bardziej musiał zrobić to teraz, gdyż w jej oczach wciąż tliły się strach i potrzeba ucieczki. – Nie każ mi zamilknąć, pozwól mi skończyć. Nigdy o tobie nie zapomniałem i nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do ciebie, Grace. Nie chcę, żebyś wyjechała ani dziś, ani jutro, ani w ogóle kiedykolwiek.

– Nie możemy...

– Przestań – zażądał, łagodząc ostry ton czułym uśmiechem. – Kiedy obudziłem się tego ranka i po raz kolejny przeczytałem twój artykuł, zrozumiałem, czego chcę dla siebie i dla Henry'ego na Gwiazdkę. –

Odetchnął głęboko, wiedząc, że następne słowa zmienią jego przyszłość. – Sprzedaję firmę i przenoszę się tu na stałe.

Z samego rana J. C. zadzwonił do właściciela firmy, którą zamierzał połączyć ze swoją, i zaproponował mu odwrócenie ról. Oddał Carson Investments pod jego skrzydła, wiedząc, że postępuje słusznie. Długo omawiali szczegóły, aż doszli do porozumienia. Ta zmiana wywoła poruszenie w jego przedsiębiorstwie, ale i zapewni mu godną przyszłość.

– Co? – wykrztusiła wstrząśnięta Grace.

– Wracam na dobre do Beckett's Run. Zbiłem fortunę, wykazałem się, a teraz mam zamiar żyć na cały regulator, tyle że całkiem inaczej. Pragnę zacząć od nowa, w miejscu, które kocham i gdzie są moi bliscy – wyszeptał, ujmując jej dłoń. – Wiem, że chcesz wyjechać, widzę, że się boisz i myślami już jesteś w drodze. Ale proszę, żebyś to jeszcze raz przemyślała. Zostań ze mną, razem wejdźmy na tę drogę, którą zaplanowaliśmy przed laty.

– Mieliśmy ruszyć razem, gdzie wiatr nas poniesie...

– Wiatr przywiał nas tutaj w tym samym czasie. Myślę, że to nie był przypadek. Wierzę, że to „druga szansa. Byłoby niewybaczalną głupotą z niej nie skorzystać.

– Co chcesz powiedzieć, J. C.? – Marszcząc brwi, pochwyciła jego spojrzenie.

– Mówię, że cię kocham i zawsze kochałem. Proszę, żebyś została. Chcę, żebyś zaryzykowała.

– Nie mogę... – Zaczęła się wycofywać, w jej oczach połyskiwała panika. – Moja praca wymaga podróży...

– To tylko wymówka. Do woli możesz jeździć po świecie, ale wracać będziesz do mnie, do Beckett's Run.

– A jeśli nam się nie uda? Jeśli mimo najlepszych chęci będziemy musieli się rozstać? A jeśli pojawią się dzieci? A Henry? Nie trzeba mu więcej cierpień.

– Mówisz tak, bo mnie nie kochasz, czy dlatego, że się boisz powtórzenia historii twoich rodziców?

– Jestem taka sama jak moja matka, nie potrafię się ustatkować, osiąść gdzieś na stałe. Już sama myśl o tym mnie przeraża. Nawet jeśli się zgodzę i zostanę, to niedługo znów poczuję przymus podróży.

– Dlaczego napisałaś artykuł o Henrym?

– Słucham? – Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Dlaczego go napisałaś?

– Bo wiedziałam, że jego historia poruszy ludzkie serca.

– Czytałem twoje artykuły. Były zupełnie inne. Dobre, ale nie poruszały poważnych tematów. Więc skąd ta historia? Dlaczego właśnie teraz?

Grace czuła, że powinna z nim o tym porozmawiać.

– Kiedy byłam w Rosji, spotkałam małą dziewczynkę. Był początek zimy, a ona, choć nie miała płaszcza, sprzedawała na rogu ulic gazety, żeby nakarmić rodzinę. Zabrałam ją do sklepu, ubrałam i nakarmiłam. Kupowałam jej jedzenie każdego dnia, dopóki tam byłam. To mną wstrząsnęło, więc napisałam artykuł, żeby jej los poruszył też innych ludzi. Wysłałam go do mojego dawnego profesora, naczelnego „Problemów społecznych”, ale go odrzucił.

– Dlaczego? Jesteś świetną dziennikarką.

– Umiem pisać o miejscach cudownych na podróż poślubną, ale jeśli chodzi o głębsze tematy, jestem do niczego. Naczelnicy twierdzi, że nie wkładam serca w teksty. O Henrym napisałam w inny sposób, bo jest dla

mnie ważny. Ważniejszy niż moja kariera. Ale nie wiem, czy zdołałam osiągnąć, co chciałam – wyznała ze łzami w oczach. – Dlatego moje artykuły nie przemawiają do ludzi i dlatego nigdzie nie mogę zagrzać miejsca. Bo gdybym postąpiła inaczej, gdybym włożyła w to serce, mogłoby znów zostać złamane. A ja tyle razy już cierpiałam, że nie zniosłabym tego więcej.

Grace McKinnon, porzucona i podrzucana jako dziecko setki razy. Jako najmłodsza z sióstr najbardziej odczuła nieobecność rodziców. J. C. uważał ją zawsze za silną i odporną, a to była tylko fasada.

– Nie boisz się polegać na innych, Grace – powiedział łagodnie. – Boisz się, że zaczną liczyć na ciebie. Jeśli nie zostaniesz, jeśli nie zapuścisz korzeni, nikt nie będzie od ciebie wymagał przywództwa. – Zaskoczył go swoisty paradoks. Grace wspaniale potrafiła rozgryźć i opisać innych, ale nie dostrzegała problemów u siebie. – Nie widzisz, że od zawsze grałaś pierwsze skrzypce? To ty zawsze ryzykowałaś i namawiałaś mnie do przekraczania granic. Podarowałaś mi dzieciństwo i młodość, których bez ciebie wcale bym nie miał, a także nauczyłaś odważnie patrzeć na świat.

– Pakowałam cię tylko w kłopoty. – Wzruszyła ramionami. – To wszystko.

– Mając osiemnaście lat, wyruszyłaś w podróż dookoła świata. Kto to potrafi? Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam, ale ty tego nie widzisz. Chciałbym, żebyś mogła zobaczyć siebie moim wzrokiem. – Ujął jej brodę, by patrzyła mu w oczy. – Chciałbym, żebyś zaryzykowała miłość do mnie. Bo ja podjąłem takie ryzyko. – Wycisnął na jej ustach pocałunek, bojąc się, że to może być ich ostatni. – Wróc wieczorem na festiwal. Chcę, żebyś coś zobaczyła. Będę w altanie o siódmej.

– Nie zostanę tak długo. Muszę ruszać, czeka na mnie kolejne zlecenie.

– Twoje kolejne wyzwanie jest już przed tobą, Grace. Pozwoli ci osiągnąć wszystko, czego pragnęłaś. A nawet więcej.

Jeśli szukała ciszy i spokoju, w domu babci ich nie znalazła. Ledwie przekroczyła próg, dostała się w objęcia sióstr. Rozchichotane jak podlotki Hope i Faith złożyły jej świąteczne życzenia. Babcia stała obok w asyście dwóch nieznanych Grace mężczyzn. Byli też oczywiście Lydia i Greg. Cała rodzina zebrała się na Gwiazdkę. Grace miała ochotę uciec, a spakowany plecak kusił. Przypomniała sobie jednak słowa J. C., który wyznał jej miłość. Tak długo na to czekała, a teraz chciała uciekać. Jej serce biło zbyt mocno i głośno, żeby mogła myśleć o czymkolwiek innym.

– Nareszcie wróciłaś do domu. Już się nie mogliśmy doczekać – powiedziała Hope.

– Wybaczcie. Straciłam poczucie czasu, pracując przy festiwalu – odparła z wymuszonym uśmiechem.

– Bałyśmy się, że wyjedziesz przed Wigilią. A bez ciebie święta się nie liczą. – Faith przytuliła ją jeszcze raz.

Grace oddała uścisk i przysięgła sobie, że niezależnie od wszystkiego będzie utrzymywać regularny kontakt z siostrami. Zbyt długo były rozsiane po świecie, mieszkając w Anglii, Kanadzie i Australii. Były siostrami i powinny trzymać się razem.

– Mamy takie nowiny, że usiądziesz z wrażenia.

– Jakie nowiny?

– Wychodzimy za mąż! – zawołały Hope i Faith, ciągnąc w jej stronę obu mężczyzn.

Przedstawiły Blake'a i Marcusa, swoich narzeczonych, przekrzykując się nawzajem i usiłując jednocześnie opowiedzieć o przystojnym ranczerze, który skradł serce Hope, i o hrabim, który przyprawiał Faith o rumieńce.

– To wspaniale – gratulowała szczerze, choć z lekką zazdrością. J. C. poprosił, żeby została z nim w Beckett’s Run. Mogłaby świętować razem z siostrami, gdyby się odważyła. Serce mówiło jedno, ale rozum wiedział swoje. Czuła się rozdarta. – To naprawdę wspaniałe nowiny – powtórzyła, patrząc na Blake’a i Marcusa. Czuła, że siostry czekała pełna miłości przyszłość. Cieszyła się ich szczęściem... i nagle przeszło ją pytanie: A co ze mną? Miało taką moc, że aż pociemniało jej w oczach. Rozpaczliwie chwyciła się balustrady schodów, jakby to była lina ratunkowa. – Muszę... wysłać mejla. Zaraz wrócę. – Uciekła na górę, do swojego pokoju, gdzie padła na łóżko.

Próbowała się uspokoić, uporządkować myśli. Boże, co tu się dzieje?! – zachodziła w głowę. Jeszcze nigdy nie była tak zmieszana i wytrącona z równowagi.

Po chwili usłyszała pukanie i do pokoju wśliznęła się babcia.

– Jak się masz, dziecino?

– W porządku... tylko mam dużo pracy. – Żałośnie wypadło to kłamstwo.

– Jesteś zbyt zajęta, żeby spędzić trochę czasu z siostrami?

– Zrobię to... później.

– Kochanie, wiem, jak ci ciężko. – Babcia usiadła obok niej na łóżku. – Bo przecież wiem, że miałaś najtrudniej z całej trójki. Hope była najstarsza, więc przejęła dowodzenie, dzięki czemu nieustannie była czyś zajęta i zaaferowana. Faith o wszystkim dużo mówiła, więc wyrzuciła z siebie stresy. Ale ty, drogie dziecko, byłaś najmłodsza, i często o tobie zapominano. Myślę, że od wszystkich się odsuwasz, bo boisz się ponownego zranienia. Wyjeżdżasz, jesteś zbyt zajęta, żeby pojawiać się na rodzinnych zjazdach, albo uciekasz w ostatniej chwili. To wszystko są mury, którymi chronisz

serce. Ale czasem trzeba zaryzykować i pokochać kogoś. I zostać tak długo, aż ten ktoś odwzajemni uczucie.

– Ale... tak mi ciężko. – Bezskutecznie starała się powstrzymać łzy. – Już wiem, dlaczego mama tak postępowała. Ze strachu. Bała się zakochać i cierpieć.

– Pewnie tak – po chwili zadumy odparła babcia. – Ale jestem pewna, że twojej matce i ojcu tym razem się uda. Słuchałam, co mówią, widziałam, jak się zachowują. Po drugim rozwodzie zmienili się i dojrzeli. Zrozumieli, co dla nich ważne i jak bardzo się kochają. I ile potrzeba pracy, żeby zbudować dobry związek.

– I jakie to przerażające oddać komuś własne serce? – wyszeptała Grace.

– Tak, kochanie. Czy wiesz, że twój dziadek prosił mnie o rękę aż cztery razy?

– Nigdy mi tego nie mówiłaś.

– Był uparty, więc wreszcie się zgodziłam. Błogosławiony upór... Nie zamierzałam wychodzić za mąż i się ustatkować, bo uważałam, że to odbierze mi wolność. Jestem taka jak ty. Wolę ustalać własne zasady i decydować o swoim losie. Sporo czasu minęło, nim dotarło do mnie, że obdarzenie kogoś miłością i sama być kochaną daje większą wolność niż cokolwiek innego.

– Jak to?

Babcia uśmiechnęła się do wspomnień. Choć pochowała męża wiele lat temu, widać było, że nadal mocno go kocha.

– Miłość uskrzydla, jest jak wiatr w twój żagiel, pozwala ci dokonywać wielkich rzeczy. Twój dziadek wspierał mnie w każdym najdziwniejszym pomysle. To samo robi twój ojciec dla matki. Chciał, żeby odnalazła siebie. Zajęło jej to sporo czasu, ale spójrz teraz na nich.

Rzeczywiście, rodzice nigdy nie byli tacy spokojni i wy – luzowani, nigdy nie wyglądali na ludzi tak bardzo szczęśliwych. Grace pomyślała też o siostrach i o tym, jak rozkwitły dzięki swoim mężczyznom. Czy jeśli sama zaryzykuje, spotka ją to samo?

Zerknęła na plecak. Był spłowiały i zniszczony po wielu podróżach. Przemierzyła cały świat, lecz i tak wróciła do początku.

– Jest Wigilia. Po kolacji wszyscy wybieramy się na Zimowy Festiwal – powiedziała babcia, wstając. – Jedna wielka szczęśliwa rodzina. Czy nie o to prosiłaś Mikołaja w każde święta? Wreszcie spełnił twoje marzenie, więc powinnaś czuć się szczęśliwa, kochanie.

W baraku ustawionym na skraju Wioski Świętego Mikołaja tańce trwały w najlepsze. Pozostałe atrakcje również cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem turystów. J. C. poczuł ukłucie w sercu, kiedy spojrzał na Przejazdkę pod Jemiołą. Grace uciekła po rozmowie i dotąd się nie odezwała. Próbował do niej dzwonić, ale wciąż przełączało go na skrzynkę. Czy nie miała zasięgu w samolocie? A może po prostu nie chciała z nim rozmawiać? Każda z możliwości bardzo mu się nie podobała.

W tłumie dostrzegł matkę i Henry'ego. Trzymając się za rękę, szli w jego stronę. Wreszcie siostrzeniec puścił się biegiem, więc po chwili złapał rozpędzonego malca i uniósł wysoko. Henry natychmiast się w niego wtulił. J. C. wiedział, że nigdy to mu się nie znudzi.

– Wujku Jace, widziałem Mikołaja! – zawołał podekscytowany. – Powiedział, że nas dziś odwiedzi i że byłem grzecznym chłopcem!

– To prawda. Myślę, że dostaniesz mnóstwo prezentów.

– Psuj go, psuj – wtrąciła Anne z uśmiechem.

J. C. postawił malca na ziemi i odebrał torbę z rąk matki.

– Dziękuję, że przyniosłaś. Aż dziwne, że udało ci się to znaleźć.

– Strych jest pełen zapomnianych rzeczy. Zniosłam też twoje stare zabawki. Bardzo się spodobały Henry’emu. Już dawno powinnam była to zrobić, zamiast dawać mu zabawki jego mamy. – Uważnie przyjrzała się synowi. – Ona przyjdzie. Jestem pewna. My z Henrym idziemy zająć miejsca. Porozmawiamy później. Powodzenia. – Pocałowała go w policzek i ruszyła do namiotu.

J. C. przez chwilę stał na zimnie, pozwalając, żeby przy – sypywał go śnieg. Komórka zabrzęczała, sygnalizując godzinę. Była siódma, a Grace się nie pojawiła. Cóż było robić... Ruszył do altany i rozstawionego nad nią namiotu. Odchylił połą i przeszedł między rzędami krzeseł, wspiał się po kilku stopniach i zajął miejsce w centralnym punkcie altany.

– Witam mieszkańców Beckett's Run oraz naszych gości na Zimowym Festiwalu – powiedział do mikrofonu.

– Mam nadzieję, że się dobrze bawicie – ciągnął, budząc aplauz. – Dziękuję. Ale nie byłoby to możliwe bez pomocy wspaniałych wolontariuszy. A teraz...

Poły namiotu znów się rozchyliły i ukazała się w nich śliczna blondynka. Była to Hope McKinnon, a za nią weszła ciemnowłosa siostra, Faith. Potem dwóch nieznanomych mężczyzn, Lydia, Greg oraz Mary. Poła namiotu opadła, a jemu ścisnęło się serce. Odchrząknął, przelękając gorzką pigułkę.

– Wiem, że oczekiwaliście występu – westchnął, kładąc dłoń na futerale, który trzymał na kolanach. – Ale... – Poły namiotu znów się rozchyliły, wpuszczając Grace. Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się. W sercu J. C. na powrót zagościła nadzieja. – Ale nie mogę już dłużej zwlekać.

– Odpiął zamki pudła i wyciągnął gitarę.

Nie było to elektryczne чудо, które zabrał ze sobą na studia i przez długie lata nie rozstawał się z nim, a teraz zbierało kurz w bostońskiej szafie. Była to stara drewniana gitara, pierwsza w jego życiu. Gdy miał dziesięć lat, dostał ją od Świętego Mikołaja. Tę gitarę zabierał nad strumień i grał dla ukochanej.

Zajęła miejsce w pierwszym rzędzie między swoją babcią a jego matką. Kiedy Henry zauważył Grace, zsunął się z krzeselka i wspiął się jej na kolana. Drgnęła, ale po chwili objęła go i wyszeptała mu coś do ucha, a on się roześmiał.

J. C. musnął struny, usłyszał fałszywy dźwięk i poczuł przypływ paniki. Odetchnął głęboko, zamknął oczy i zaczął grać. Stara melodia, z którą wiązało się tyle wspomnień, wracała nuta po nucie. Zaczął śpiewać. Od wielu lat nie występował przed publicznością, a przed mieszkańcami Beckett's Run nie robił tego nigdy. Piosenka jednak szybko porwała tłum, odprężył się więc i zanurzył w muzyce. Kiedy skończył, usłyszał gromkie brawa. Wstał, uklonił się i zapowiedział następny występ. Gdy opuścił scenę, wystartował do niego Henry, ale Anne go powstrzymała. Rodzina Grace powitała J. C. i składając gratulacje, otoczyła wianuszkami. Dziękował i ścisnął wszystkich, nie odrywając oczu od Grace.

– Zróbmy miejsce zakochanym – powiedziała Hope i rodzina rozsunęła się, robiąc mu przejście.

Zapomniał o bożym świecie, liczył się tylko uśmiech Grace i iskiereki w jej oczach. Miała rozpuszczone włosy. Zacisnął dłonie, myśląc, że nigdy nikogo tak nie pragnął.

– Dziękuję, że przyszłaś – wykrztusił niezbyt oryginalnie, ale przy niej znów czuł się jak uczeń. Zdarzyło mu się to po raz drugi w życiu, jak wtedy, gdy miał szesnaście lat i zamierzał zaprosić ją na randkę.

– Poznaję tę gitarę.

– Taką miałem nadzieję – odparł z uśmiechem.

– I piosenkę. Śpiewałeś ją dla mnie.

– Tylko dla ciebie. Do dziś dla nikogo innego jej nie śpiewałem – szepnął, jak i ona wracając myślami do gorących dni nad strumieniem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie tylko ty boisz się zaryzykować – odparł z uśmiechem. – Już wiem, dlaczego wtedy nie pojechałem z tobą. Ogarnął mnie strach przed ryzykiem, ale nie tylko. Najbardziej się bałem, co może się okazać. Że to jednak ojciec miał rację. Nie utrzymam się z muzyki i skończę jako pracownik stacji benzynowej. Dlatego tylko z tobą dzieliłem się moją muzyką. Ale dłużej tak nie chcę. Nie muszę zrobić kariery, nie muszę gromadzić tłumów na koncertach i nagrywać płyt. Wystarczy mi sama radość z muzyki. Nie chcę żadnego innego sukcesu, jak tylko twojego zrozumienia, że mówiłem poważnie.

– Na jaki temat?

– Że przestałem bać się ryzyka. Nie, nadal się go boję, ale jestem silniejszy niż ten strach. – Gdy podszedł do niej, nie cofnęła się, co uznał za dobry znak. – Jeśli naprawdę chcesz opuścić Beckett's Run i ruszyć w świat, jestem gotów pojechać z tobą w nieznanne. Nie chcę cię stracić, więc jeśli oznacza to rozstanie z tym magicznym miasteczkiem, niech tak będzie. Bo ty jesteś moją najwspanialszą magią.

– Nie chcę, żebyś to robił. – Mówiąc to, patrzyła na Henry ego, który przyglądał się im szeroko otwartymi oczami, trzymając rękę babci. – Nie chcę.

– Rozumiem. – Cóż, nie tego się spodziewał. – Dziękuję, że przyszłaś na występ i dziękuję za pomoc przy festiwalu – powiedział cicho i odwrócił się, żeby odejść.

– Nie chcę, żebyś to robił – powiedziała Grace, kładąc mu dłoń na ramieniu – bo wolę, żebyś tu został, wychowywał Henry'ego, pomagał miastu i... – zawiesiła głos – ... i był ze mną.

– Był z tobą? – powtórzył zaskoczony.

– Tak, ze mną. – Uśmiechnęła się promiennie. – Nigdzie się nie wybieram, J. C. Zostaję w Beckett's Run z tobą, Henrym i babcią. Też cię kocham. Zawsze kochałam. Nigdy ci tego nie mówiłam, choć powinnam już dawno. Jesteś moją jedyną, pierwszą i prawdziwą miłością. Nie potrafię sobie wyobrazić życia z nikim innym.

– Och, Grace, tak bardzo cię kocham... – Jego serce oszalało z radości. W jej oczach widział odbicie własnych uczuć. – Dopiero niedawno zrozumiałem, że nieważne, ile pieniędzy zarobię i jak wiele osiągnę, i tak pod koniec dnia jestem sam. Od teraz chcę zaczynać i kończyć każdy mój dzień z najlepszą przyjaciółką u boku.

– Tym właśnie jesteście? Przyjaciółmi? – droczyła się.

– Tak, przyjaciółmi... i całe mnóstwo więcej. – Objął ją żarliwie.

– Dobrze powiedziałeś. Całe mnóstwo! – Z roziskrzonymi oczami musnęła jego usta. – Nie chcę już dłużej żyć w biegu. Nie potrzebuję kolejnego stempla w paszporcie. Chcę zostać tu z tobą i zbudować dom.

– Nie boisz się?

– Panicznie! – Roześmiała się. – Ale pamiętaj, że to ja zjeździłam sama cały świat i zaglądałam do wulkanów, więc pewnie dam radę białemu płotkowi i psu w ogrodzie.

– Też sobie z tym poradzę. Chociaż nie gwarantuję wyniku mojego starcia z kosiarką.

– Więc kupimy sobie kozy. To śliczne stworki! Wiesz, że nie przeszkadza mi nieskoszony trawnik, obłaząca płatami farba i przypalony obiad. To nigdy nie było dla mnie istotne.

– Dla mnie też nie. – Gdy skradł jej całusa, wokół rozległy się brawa i radosne okrzyki. – A co ze służbowymi podróżami i twoim pisaniem? – spytał po chwili.

– Okazało się, że miałeś rację w sprawie artykułu o Henrym. Wydawca „Problemów społecznych” jest zachwycony i nalega, żebym dla niego pisała. Jeśli się zgodzisz, puści go w następnym numerze i zilustruje zdjęciami Hope.

J. C. widział prace jej siostry. Wiedział, że jest znakomitym fotografikiem, a portrety Henry'ego są rewelacyjne. Piękne pod względem plastycznym i ciepłe, emanujące dobrą energią.

– Doskonały pomysł! Może ktoś, kto także stracił bliskich, przeczyta to i znajdzie ukojenie.

– Kiedy pisałam ten artykuł, myślałam, że robię to dla innych – powiedziała w zadumie. – Żeby czytając, przypomnieli sobie prawdziwe przesłanie świąt. Żeby wiedzieli, że rodzina jest ważniejsza od najpiękniejszego prezentu. Tylko tego jednego Święty Mikołaj nie może przynieść, a żaden sklep sprzedać – powiedziała, patrząc na otaczającą ich rodzinę. – Jednak gdzieś po drodze zrozumiałam, że jest inaczej. Otworzyłam serce. Dla Henry'ego, dla ciebie, dla miasta. Kiedy więc pomyślałam o wyjeździe... Nie, nie mogłam tego zrobić. Tu jest cudownie. Tak samo cudownie jak wtedy, kiedy byłam mała. I to się nigdy nie zmieni, nawet gdy będę zgrzybiałą staruszką i aż do końca świata. To właśnie podoba mi się w Beckett's Run. Masz pewność, że we wtorki spotkają się panie z klubu

książki, a w ulubionej restauracji dostaniesz zapiekankę z kurczaka. Pewnie będę musiała od czasu do czasu wyjechać, zbierając materiały do artykułów, ale... – Ujęła jego dłoń. – Ale zawsze wrócę do Beckett's Run.

– Do mnie.

– Tak, do ciebie.

Jego serce wezbrało szczęściem. Długo czekał, żeby usłyszeć te słowa.

– Czy to oznacza, że zdecydowałaś się na wspólną podróż? Bo znalazłem dla nas bardzo ryzykowną propozycję. – Gdy jej oczy rozbłysły z zaciekawienia, dodał: – Małżeństwo. – Ujął jej drugą dłoń. Jak na człowieka, który zawsze wszystko miał zaplanowane, był zupełnie nieprzygotowany. – Wiem, że nie tak powinno to wyglądać. Nie mam nawet pierścionka...

– Wszystko robisz jak należy, J. C. Prosisz mnie o rękę na oczach kochających nas osób. – Zerknęła wokół, a w tłumie rozległy się przyjazne szepty.

– Nie wspominając o wszystkich mieszkańcach Becketts Run – zauważył.

– Nie umiem sobie wyobrazić wspanialszej publiczności.

– Przytuliła się do niego, patrząc mu w oczy. – Tak, wyjdę za ciebie, J.C.

Pocałował narzeczoną, kobietę, którą pokochał tak dawno temu i samotnie niósł w sercu tę miłość przez długie lata. A teraz całował ukochaną wśród wiwatów rodziny i znajomych.

Po chwili podeszły do nich z gratulacjami panie z klubu książki.

– Tak się cieszę, że zostajesz w Beckett's Run, Grace – powiedziała Pauline Brimmer. – Teraz co tydzień będziesz mogła się z nami spotykać.

– No nie wiem...

– Nie zapomnij, że czytamy „Małe kobietki” – ucięła jej protest. – Jestem pewna, że spodoba ci się zakończenie. Ostatnia scena jest bardzo romantyczna!

Grace spojrzała na J. C., mężczyznę, którego kochała, odkąd sięgała pamięcią.

– Nie muszę czytać tej książki. – Na jej ustach wykwitł cudowny uśmiezek płynący prosto z serca. – Już wiem, jak się kończy. Bohaterowie się pobiorą, osiedlą w małym miasteczku i będą żyć długo i szczęśliwie. – Ujęła J. C. pod ramię i wyszli w noc.

Wigilia właśnie się kończyła, ale to był dopiero początek ich magicznej drogi.